



Jennifer Taylor



Radosne dni

tytuł oryginału The Surgeon's Fatherhood Surprise



Witajcie w Penhally!

Na skalistym wybrzeżu Kornwalii rozłożyło się malownicze miasteczko. Wszystkich, których los rzuci w tamte strony, powitają urokliwe piaszczyste plaże, zapierające dech w piersiach krajobrazy oraz wyjątkowo sympatyczni mieszkańcy.

Nasza nowa licząca dwanaście tomów saga daje Wam niepowtarzalną szansę odwiedzenia tej nadmorskiej osady. Zapraszamy do Penhally, gdzie w zatoce kołyszają się łodzie rybackie, surferzy czekają z utęsknieniem na wysoką falę, uśmiechnięci ludzie wędrują brukowanymi uliczkami, a nadmorska bryza niesie z sobą także romantyczny powiew!

Oto przychodzi w Penhally, którą kieruje pełen poświęcenia, ale i wymagający doktor Nick Tremayne. Każda książka z serii to nowa wzruszająca historia o miłości. Wśród głównych bohaterów będą postaci znad Morza Śródziemnego, a także pewien szejk. Staniecie się świadkami skandalu z udziałem księżniczki, spotkacie też cynicznych playboyów, których okiełznają skromne narzeczone. Mieszkańcy Penhally serdecznie powitają wybitnych lekarzy z wielkich klinik, słodkie niemowlęta podbijają wasze serca. Ale to nie wszystko...

W kolejnych tomach poznacie historię boleśnie doświadczonego przez los Nicka Tremayne'a, szefa i założyciela tej placówki.

Niekwestionowany talent i umiejętności doktora Tremayne 'a wzbudzają w pacjentach poczucie bezpieczeństwa. Ich zadowolenie jest świadectwem kompetencji i oddania całego zespołu przychodni. Zapraszamy, poznajcie ich osobiście...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Może do Penhally nie należało wracać?

Jack Tremayne zgasił silnik, po czym ciężko westchnął i spojrzał na zatokę. Nic się właściwie nie zmieniło. Wychowywał się w Penhally, tutaj chodził do szkoły, a w końcu wyjechał studiować medycynę. Przysiągł sobie wówczas, że nigdy tu nie wróci, ale ślepy los ponownie rzucił go w te strony, każąc mu właśnie tutaj zaczynać nowe życie. Znalazł się więc w miejscu, z którego tak pośpiesznie umknął.

Ostatni raz odwiedził rodzinne miasto dwa lata wcześniej i wcale za nim nie tęsknił. Od śmierci matki nic go tu nie ciągnęło. Jego stosunki z ojcem, Nickiem Tremayne'em, zawsze były napięte, bo wymagający rodzic miał go za nieudacznika.

Lucy, jego bliźniacza siostra, oraz Ed, jego brat, nie byli w lepszej sytuacji: oni także nie spełniali przesadnie wygórowanych oczekiwań doktora Tremayne'a. Ale on całe niezadowolenie przelewał na Jacka, który otwarcie się buntował przeciwko przytłaczającej ojcowskiej potrzebie kontrolowania ich życia.

Wyjazd z Penhally Jack uważał za swoje największe osiągnięcie. Życie i praca w Londynie bardzo mu odpowiadały. Lubił rozedrganą atmosferę wielkiego miasta oraz kwitnące tam życie towarzyskie. Chętnie by w stolicy został, gdyby na jego drodze nie pojawiła się nieprzewidziana przeszkoda.

Oderwał wzrok od zatoki i z uczuciem lęku zerknął w lusterko wsteczne. Dzięki Bogu Freddie smacznie śpi w foteliku. Jack wyruszał w długą podróż do Kornwalii pełen obaw, które w drodze niestety się

potwierdziły. Freddie przez parę godzin płakał praktycznie bez przerwy, a zasnął dopiero, gdy przejeżdżali przez hrabstwo Exeter.

Słyszając ten płacz, czuł się kompletnie bezradny, ale prawdę mówiąc, to uczucie ogarnęło go już w chwili, gdy dotarła do niego wiadomość o istnieniu chłopca. Doznał ogromnego wstrząsu, dowiedziawszy się, że jest jego ojcem, ale gdy uprzytomnił sobie, że jest jedyną osobą, na której spoczywa odpowiedzialność za jego przyszłość, przeżył prawdziwy szok. Jak on sobie poradzi z tak małym dzieckiem? Na dodatek w pojedynkę.

Odetchnął głęboko, by stłumić strach, i otworzył drzwi samochodu, wyjął z kieszeni klucze i ruszył w stronę domu. Przede wszystkim musi wnieść Freddiego do środka i go nakarmić. Lucy powiedziała, że czeka na nich pełna lodówka. Już na pierwszy rzut oka było widać, że obietnicy dotrzymała. W rondlu stała nawet pieczeń. Tylko ją podgrzać. Fantastycznie. Nie będzie musiał wystawiać na próbę swoich bardzo ograniczonych umiejętności kulinarnych.

Niemal biegiem przeniósł walizki z bagażnika do holu. Ostatnimi laty domek był wynajmowany jedynie w lecie, więc jego umeblowanie oraz wyposażenie były bardzo skromne, ale na początek w pełni wystarczające. Gdy się tu zadomowi, zastanowi się, jak go urządzić, pod warunkiem że zdecyduje się zostać w Penhally.

Jęknął cicho. Musi przestać myśleć o wymigiwaniu się od odpowiedzialności. Z obowiązków wynikających z ojcostwa ma szansę wywiązać się tylko przy ogromnym wsparciu ze strony innych, przede wszystkim Lucy. Ona będzie wiedziała, co zrobić, jak mały obudzi się w nocy z płaczem. Podpowie, jak go ukoić, gdy zacznie się kołysać, uwięziony w swoim koszmarnym wewnętrznym świecie.

Psychiatra, z którym Jack się konsultował, ostrzegł go, że chłopiec potrzebuje czasu, by się otrząsnąć po tym, co przeszedł, więc Jack musi mu to dać: czas oraz miłość... Jeśli Freddie zechce to zaakceptować.

Ze ściśniętym sercem przeniósł chłopca z auta do domu. Może się okazać, że się przeliczył, ale szczerze pragnął nawiązać więź ze swoim synem. Na razie Freddie go tolerował. Pozwalał mu się przytulać i całować, ale nie odwzajemniał tych gestów. Nigdy się nie śmiał ani nie uśmiechał, tylko płakał. Jakby trauma związana ze stratą matki w tragicznych okolicznościach wyłączyła w nim większość emocji. Jack nie miał pojęcia, jak je na nowo uaktywnić.

Położył synka na kanapie w salonie, a sam ruszył do kuchni, by wstawić rondel do piekarnika. Lucy zostawiła na stole szczegółową instrukcję, jak to wykonać.

Uśmiechnął się. Siostra nie ma najmniejszych złudzeń co do jego talentów!

Napełnił czajnik, wyszperał z szafki torebkę z kawą, ale gdy ją otworzył, całe ziarno wysypało się na podłogę. Gdy rozglądał się za szczotką, ktoś zapukał do drzwi. Dzięki Bogu. Lucy obiecała, że wpadnie, a on nic mógł się doczekać siostry oraz maleńkiej siostrzenicy.

- Cześć, w samą porę. - Z tymi słowami otworzył drzwi frontowe, ale zaniemówił, bo na chodniku stała blondynka z uprzejmym uśmiechem na wargach.

Nie miał pojęcia, kto to jest, ale był pewien, że to nie jego siostra.

- Przepraszam - bąknął, a jej uśmiech jakby przygasł. - Wziąłem panią za kogoś innego.

- To od Lucy. - Nieznajoma wręczyła mu mleko w plastikowej butelce. - Jest zajęta w przychodni, więc mam panu przekazać, że zajrzy do pana dopiero wieczorem.

- Ach tak. Dziękuję za wiadomość. I za mleko. -Uniósł butelkę.

- Drobiazg - powiedziała nieznajoma, odwracając się na pięcie.

Ściągnął brwi. Powiedział coś niestosownego? Dlaczego tak pospiesznie się oddaliła? Odniósł wrażenie, że nie miała ochoty z nim rozmawiać. Dziwne.

Zamyślony wycofał się do domu. Freddie właśnie się obudził, więc Jack ruszył do kuchni. Nalał mleko do kubka, wrócił do salonu i ukląkł przy kanapie.

- Cześć, tygrysku, jak się masz? Chcesz pić? Proszę. Podał chłopcu kubek, ale dziecko wcisnęło się w odległy róg kanapy, jakby nie chciało mieć z nim do czynienia. Westchnął ciężko. Dobrze, że mały się nie rozpląkał. To już wielki postęp.

Wrócił do kuchni, bo mięso się zagrzało. Nałożył je na dwa talerze, znalazł sztućce, nakrył do stołu, po czym wrócił po synka. Sadowił go w wysokim krzeselku z uczuciem kompletnej bezradności. Bał się bardzo, że nie jest materiałem na ojca, bał się, że coś źle zrobi, że zamiast pomóc dziecku, niechcący mu zaszkodzi. Bardzo się starał, ale miał świadomość, że może się to okazać niewystarczające.

Na moment jego myśli poszybowały do kobiety, która przyniosła mleko. Ściągnął brwi. Na niej też nie zrobił dobrego wrażenia.

Idiotka, skończona idiotka!

Idąc ulicą, Alison Myers czuła, że płoną jej policzki. Była wstrząśnięta swoją reakcją na widok Jacka Tremayne'a. Wszystko miała

zaplanowane: najpierw się przedstawi, potem poda mu mleko i przekaże informację od Lucy. A zachowała się jak... jak nieobyta nastolatka. Co jej się stało? Widok Jacka tak ją poraził, że zapomniała języka w gębie! Kto to widział?

Nie przestając czynić sobie wyrzutów, weszła do swojego domku, w którym mieszkała z trzyletnim synkiem Samem. Była za dziesięć piąta, więc miała jeszcze kilka minut do wyjścia po Sama do domu opiekunki.

Wpadła do kuchni, by włączyć czajnik. Filiżanka mocnej herbaty ukoji jej nerwy, ale trzeba będzie ich wielu, żeby zapomnieć o takiej kompromitacji. Jack Tremayne zapewne pierwszy raz w życiu miał do czynienia z takim grubiaństwem.

Zasepiona piła herbatę. Czowała, że przesadza, ale nie potrafiła się opanować. Jack Tremayne stał się niemal kluczową postacią w jej życiu. Kiedy była w dołku zaraz po rozwodzie, czytała wszystkie kolorowe magazyny przede wszystkim te bazujące na plotkach o celebrytach.

Opowieści o perypetiach życiowych innych pomagały jej nie rozpamiętywać tego, co jej się przydarzyło. Nazwisko Jacka przewijało się w nich całkiem często. Jego zdjęcia w towarzystwie ówczesnej przyjaciółki Indii Whitethorn, dziedziczki firmy turystycznej Whitethorn Holidays wartej miliardy funtów, zamieszczały wszystkie gazety.

Nie bardzo wiedziała, co w Jacku Tremayne najbardziej się jej podoba. Na pewno nie tylko to, co było oczywiste. Jack był wysoki, przystojny, pociągający i nie ona jedna się nim zachwycała. To nie była fascynacja wyłącznie jego wyglądem. Na wszystkich fotografiach się uśmiechał, ale ona wyczuwała w nim jakąś wzruszającą delikatność. Podejrzewała, że pomimo otaczającego go blichtru oraz pięknych kobiet

wcale nie jest szczęśliwy. Miała wrażenie, że mimo wszystko coś ich łączy.

Aż jęknęła, uprzytomniwszy sobie, co jej chodzi po głowie. Bzdury, przerażające bzdury. Dzieli ich wszystko! Lucy wyjaśniła jej, że Jack wraca do Penhally, ale z konieczności, nie z wyboru. Musi zająć się wychowywaniem syna, o którym na dodatek wcześniej nie miał pojęcia, więc zdecydował, że potrzebuje wsparcia rodziny. Gdyby nie Freddie, prawdopodobnie nigdy by się nie kwapił z przyjeżdżaniem do Penhally.

Tok jej niepokojących myśli przerwała konieczność odebrania synka od opiekunki. Dopiła herbatę i wyszła z domu. Najlepszym remedium na brak rozsądku jest rozbrykane trzyletnie dziecko.

Lucy przyjechała, gdy tylko położył Freddiego spać. Na jego widok szeroko się uśmiechnęła.

- Nigdy bym nie pomyślała, że dożyję dnia, w którym zamienisz życie wyższych sfer na domowe zacisze - powiedziała, spoglądając wymownie na małą koszulkę w jego ręce.

- Kochana, jak trzeba, to trzeba - odparł, serdecznie ją obejmując.

Odwzajemniła uścisk, po czym omiotła go przenikliwym spojrzeniem.

- Dbasz o siebie? - zapytała. - Wiem dobrze, jak ciężka jest dola rodzica, a ty nawet nie myślałeś o ojcostwie. Podejrzewam, że może ci być trudno pamiętać o sobie, jak i o potrzebach Freddiego.

- Nie marudź - odciął się z wesołym błyskiem w oczach. - Jeszcze nie zdjęłaś płaszcza, a już mnie pouczasz.

Pociągnęła go za ucho.

- Dziękuj Bogu, że ktoś o tobie myśli, niewdzięczniku.

- To prawda, jestem skończonym niewdzięcznikiem - odparł, ku swojemu zdziwieniu przez ściśnięte gardło. Lucy była jedyną osobą na świecie, która potrafiła skłonić go do zwierzeń, ale w tej chwili chyba nie miał na to ochoty. Lucy ma już rodzinę na głowie, on zaś musi wziąć własne życie w swoje ręce.

W Londynie prowadził beztroski żywot. Przyjęcia, premiery, wernisaże, kolacje... Jako kawaler bez żadnych zobowiązań był zasypywany zaproszeniami na wszystkie najważniejsze imprezy, ale teraz przyszedł czas zmiany, pora przyjęcia odpowiedzialności. Jack za wszelką cenę chciał uniknąć takiej chłodnej relacji z synem, jaką jemu narzucił jego własny ojciec.

Dziwnie się poczuł, zdając sobie z tego sprawę, ale nie zamierzał dzielić się tą refleksją nawet z Lucy.

- Dlaczego przyjechałaś sama? Miałem nadzieję zobaczyć moją siostrzeniczkę.

- To było w planie, ale okazało się, że jestem potrzebna w przychodni. - Zdjęła płaszcz i rzuciła go na oparcie kanapy. - Tata wyjechał z wizytą domową i tam utknął, a Dragan też został wezwany do chorego, więc zaproponowałam, że po południu zajmę się drobnymi obrażeniami.

- Musisz trzymać rękę na pulsie? - Uniósł butelkę z winem, którą przed chwilą otworzył. - Napijesz się?

- Bardzo bym chciała, ale obawiam się, że Annabel tego nie doceni. To jedna z ciemniejszych stron karmienia piersią.

Lucy promieniała szczęściem, a on jej tego zazdrościł. Momentalnie stało się dla niego jasne, że w roli matki jego siostra czuje się jak ryba w

wodzie. Nie mógł nie porównać jej z Indią. Z tego, co do niego dotarło, domyślał się, że India bawiła się w matkę Freddiego tylko wtedy, kiedy miała na to ochotę. A jak ją to znudziło, bez najmniejszych oporów zrzucała odpowiedzialność na innych.

Wolał o tym nie myśleć, nie wyobrażać sobie, przez co Freddie przeszedł. On sam nie miał na to wpływu, bo nie wiedział, że jest ojcem, ponieważ India nie raczyła go o tym poinformować. Po prostu wykorzystwała go do zapłodnienia. Na jej korzyść przemawiał jedynie fakt, że poinstruowała swojego prawnika, by w razie jej śmierci powiadomił Jacka o tym fakcie.

Dreszcz przebiegł mu po plecach na myśl, że gdyby India nie umarła, nigdy by się nie dowiedział, że ma syna. Podniósł kieliszek do ust. Od kilku miesięcy nie panował nad emocjami, co go przerażało, tym bardziej że wcześniej miał się za pana swego losu.

- Nie wiem, czy chodziło mi o to, żeby trzymać rękę na pulsie, ale bardzo dobrze mi to zrobiło - przyznała. - Czuję, że Ben wołałby, żebym nie spieszyła się z powrotem do pracy, ale te dwie godziny z pacjentami sprawiły mi dużą przyjemność.

- Mogłabyś pracować w niepełnym wymiarze, na przykład kilka godzin w miesiącu.

- Hm, Alison też mi to doradzała. A propos, mam nadzieję, że nie zapomniała o mleku. Miałam rano ci je kupić, ale wypadło mi z głowy. Alison obiecała, że ci przyniesie.

- Nie wiedziałem, że to Alison. - W myślach analizował imię blond nieznajomej. Pasuje do niej, zdecydował. Właśnie tak powinna wyglądać

Alison: sympatyczna i kobieca, mimo że on najwyraźniej nie zrobił na niej dobrego wrażenia.

To odkrycie sprawiło mu przykrość, chociaż nie wiedział dlaczego.

- Domyślam się, że ona pracuje w twojej przychodni.

- Tak. Nie powiedziała ci? - zdziwiła się Lucy. - To dziwne, bo normalnie jest bardzo bezpośrednia. Jest naszą pielęgniarką, a pacjenci ją uwielbiają.

- To dobrze - rzucił od niechcienia, jednocześnie się zastanawiając, czym mógł się jej narazić.

- Bardzo ją cenimy. Sama wychowuje synka w wieku twojego Freddiego, więc staramy się ustawiać grafik, uwzględniając jej potrzeby.

- Jak ona się nazywa? - zapytał, mimo że nie miało to większego sensu, bo owa Alison okazała mu wyłącznie niechęć. Wzruszył ramionami, widząc zdziwienie Lucy. - Mam wrażenie, że ta twarz jest mi znana. Ona jest stąd?

- Tak, ale nie z Penhally. Alison Myers. Jej rodzice mieszkali chyba w Rock, ale już nie żyją. - Westchnęła. - Rozwiodła się wkrótce po urodzeniu Sama. Nie zazdroszczę jej. Wyobrażam sobie, że samotny rodzic nie ma lekko.

- Owszem, nie ma - mruknął.

- Och, przepraszam. Nie zastanowiłam się nad tym, co mówię. Ale ty jesteś w zupełnie innej sytuacji, ty możesz liczyć na pomoc rodziny.

- Raczej tylko na twoją - uściślił. - Nie widzę, żeby ojciec spieszył się z tą pomocą. Tobie pomaga?

- Wbrew temu, co myślisz, oszalał na punkcie Annabel. Jeszcze chwila, a stanie się prawdziwym kochającym dziadkiem!

- Miło mi to słyszeć. Pamiętam, że mieliście sporo problemów, kiedy ponownie zeszliście się z Benem, więc tym bardziej mnie cieszy, że macie to już za sobą.

- Podejrzewasz, że z Freddiem będzie inaczej?

Wzruszył ramionami.

- Pożyjemy, zobaczymy.

- Jack, jest szansa, że będzie lepiej, niż myślisz. Zwłaszcza teraz, kiedy wróciłeś w rodzinne strony, Kiedy zaczniesz pracę w szpitalu?

- W poniedziałek skoro świt - odrzekł i uśmiechnął się z przymusem.

Nie pora narzekać. Decydując się na powrót do Penhally, rozważył ciemne oraz jasne strony tego kroku i doszedł do wniosku, że przeważają te jaśniejsze. Blisko niego będzie Lucy, co bardzo mu pomoże w tym trudnym okresie, a jak już Freddie się zaadaptuje do nowej sytuacji, on sam też odzyska równowagę psychiczną.

- Prawdę mówiąc, bardzo się z tego cieszę - dodał.

- Moja nowa szefowa jest uznanym specjalistą, więc liczę, że sporo się od niej nauczę.

- Super. Przynajmniej jedno z nas zostanie sławnym chirurgiem. - Spojrzała na zegarek i westchnęła.

- Muszę jechać. Zbliża się pora karmienia, a Annabel kategorycznie odmawia jedzenia z butelki. Beze mnie się nie obejdzie.

- Cieszę się, że znalazłaś dla mnie czas - powiedział, podając jej płaszcz.

- Ja również. - Uśmiechnęła się, uściskawszy go serdecznie. - Do zobaczenia wkrótce, starszy braciszku.

- Miło słyszeć, że uznajesz moją przewagę - zażartował. Był od niej starszy o dwie minuty. W dzieciństwie często się na to powoływał.

Lucy parsknęła śmiechem.

- Moj starszy brat chirurg. Kto by się odważył o tym zapomnieć?

Uważaj na słowa, bo pożałujesz. - Zaśmiewając się, wypchnął ją za drzwi, ale ona zatrzymała się w progu.

- Postaram się wpaść w niedzielę, z Benem i Annabel. Ale jeżeli będziesz wcześniej czegoś potrzebował, to dzwoń. Masz mój numer?

- Mam.

- A w bardzo pilnej sprawie... Alison mieszka tuż za rogiem, pod numerem dwa na Polkerris Road. -Wskazała ręką kierunek. - Jestem pewna, że zrobi wszystko, żeby ci pomóc.

- Dzięki. - Musiałoby stać się coś naprawdę strasznego, by zapukał do Alison. Już raz go zbyła, a tego prawdziwy mężczyzna łatwo nie zapomina.

Lucy pocałowała go na pożegnanie, a odjeżdżając, pomachała mu przez szybę. Stał na chodniku zasluchany w szum fal rozbijających się o falochron w przystani. Był początek marca, więc wiał zimny wiatr niosący słony zapach morza, który uderzał do głowy jak wino. Po paru minutach Jack poczuł się jak pijany.

Przeniósł wzrok na drogę tam, gdzie wychodziła Polkerris Road. Czy Alison stoi przed domem i podziwia widok, czy wygodnie siedzi przed kominkiem? Dlaczego go to interesuje? Z niewyjaśnionych przyczyn świadomość, że Alison jest tak blisko, sprawiła, że poczuł się dużo różnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zamierzała się położyć, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Pospieszyła otworzyć, nie chcąc, by wieczorny gość obudził Sama.

Sąsiadka obiecała pożyczyć jej film na DVD, więc była przekonana, że to ona, ale ku jej zdumieniu na progu ujrzała Jacka Tremayne'a.

Na rękach trzymał dziecko owinięte kocem. Ściągnęła brwi. Co on robi? Czego o tak późnej godzinie szuka z dzieckiem?

- Przepraszam, że cię nachodzę, ale może masz jakiś środek przeciwgorączkowy dla trzylatka? Przed wyjazdem z Londynu zamierzałem uzupełnić zapas leków, ale w tym zamieszaniu wyleciało mi to z głowy. Mam tylko aspirynę, a to nie jest odpowiedni lek dla dziecka.

- Zdecydowanie - przytaknęła. - Aspiryna jest bardzo niebezpieczna.

- No właśnie.

Uśmiechnął się, by jej pokazać, że docenia jej wiedzę, ale ona się zaczerwieniła. Na Boga, pomyślała, Jack jest lekarzem, nie musisz mu uświadamiać ryzyka związanego z podawaniem dziecku nieodpowiednich leków!

Szeroko otworzyła drzwi.

- Zapraszam. Mam coś, co mu pomoże.

- Nie chciałbym ci przeszkadzać...

- Nie będziesz stał na ulicy z chorym dzieckiem.

- Natychmiast pożałowała autorytarnego tonu.

- Dzięki. - W holu puścił ją przodem, a ona poprowadziła go do salonu, bo alternatywą była tylko ciasna kuchnia.

- Siadaj. - Roznieciła dogasające drwa na kominku, dołożyła dodatkowe polano z kosza, zasunęła siatkę, po czym wróciła do drzwi. - Zaraz ci to przyniosę - powiedziała. Uśmiechnąwszy się, ciężko usiadł na kanapie. Wyglądał na bardzo zmęczonego. - A ty jak się czujesz?

- Jako tako. - Spojrzał na synka. - Poczuję się znacznie lepiej, jak ten mały człowiek nie rozchoruje się na dobre.

Nie musiał jej niczego tłumaczyć, bo sama wiedziała, jak wielkim stresem dla rodzica jest choroba dziecka.

- To na pewno nic poważnego. Zaraz przyniosę lekarstwo i zobaczymy, czy przyniesie mu ulgę.

Pokiwał głową. Był zbyt zmęczony, by odpowiedzieć. Alison z marsowym obliczem ruszyła do kuchni. Wyobrażała sobie, że Jack zupełnie inaczej zareaguje na chorobę synka. Dla Jacka Tremayne'a obecnego we wszystkich kolorowych czasopismach choroba dziecka powinna być czymś błahym, a on jest poważnie zmartwiony i wcale tego nie ukrywa.

Znalazła butelkę z syropem oraz miarkę i wróciła do salonu. Freddie płakał, a Jack wyglądał na zrozpaczonego. Miała nieodpartą chęć go pocieszyć.

- Już jestem. Ja mu wleję to do buzi, a ty go potrzywasz, dobrze? - zaproponowała, siadając obok nich.

- Tak, będę ci bardzo wdzięczny. - Posadził Freddiego przodem do niej. - Tygrysku, Alison da ci lekarstwo, żebyś poczuł się lepiej. Będiesz dzielny chłopcem i je wypijesz?

Alison nalała syropu do miarki i podsunęła ją Freddiemu, ale on odwrócił głowę. Uśmiechnęła się do niego.

- Freddie, to jest bardzo smaczne. Smakuje jak truskawki, spróbuj...

Freddie tak gwałtownie odrzucił do tyłu głowę, że uderzył Jacka w szczękę.

- Auu... - Jack zabawnie poruszył szczęką, po czym uśmiechnął się do Freddiego. - Brawo, tygrysku. Masz cęła! To był prawdziwy nokaut, i to w pierwszej rundzie.

Alison wstała z kanapy, by nie okazać, jak bardzo ją zaskoczył. Prędezej by się spodziewała, że Jack będzie zły, ale w jego głosie nie usłyszała gniewu. Skierowała kroki do drzwi, wyrzucając sobie, że tak źle go oceniła.

- Wymieszam to z sokiem - zwróciła się do Jacka. - Mój Sam też nie lubi lekarstw, więc ułatwiam sobie zadanie, mieszając je z sokiem.

- Nie chcieliśmy sprawić ci kłopotu - bąknął.

- To żaden kłopot. - Umknęła do kuchni. Wyjmując kubeczek z szafki, pomyślała, że powinna była zapytać, czy Freddie woli sok pomarańczowy, czy z czarnej porzeczki, ale już nie chciała wracać, więc ostatecznie rozcieńczyła syrop sokiem pomarańczowym. Wychodząc z kuchni, zerknęła na czajnik. Wypadałoby zaproponować gościowi herbatę.

Z zastawioną tacą wkroczyła do salonu. Na odgłos kroków Jack spojrział w jej stronę, a na widok dzbanka z herbatą szeroko się uśmiechnął.

- Na dodatek jesteś jasnowidzem? Marzę o herbacie.

Ustawiła tacę na niskim stoliku, po czym podała Jackowi kubeczek z sokiem.

- Mam nadzieję, że mały lubi sok pomarańczowy.

- Uwielbia. - Podał synkowi kubeczek. Freddie błyskawicznie wypił jego zawartość. - Twój chytry podstęp się sprawdził. Zapamiętam sobie ten sposób.

- To lepsze niż stresowanie całego otoczenia - wyjaśniła, klękając przy stoliku, by nalać herbatę.

- Czy to znaczy, że nie tylko ja się denerwuję, kiedy moje dziecko jest chore?

Pokręciła głową.

- Nie tylko ty. Wszyscy rodzice są tacy sami. Nieważne, czy jest się lekarzem, czy zamiataczem ulic. Wszyscy są śmiertelnie przestraszeni.

- Jaka ulga to słyszeć. - Sięgnął po kubek z herbatą. Upił trochę, po czym westchnął. - O, już mi lepiej... Tego mi brakowało. - Dotknął czoła Freddiego. - Chyba trochę chłodniejsze. Dzięki Bogu.

- Kiedy zaczął gorączkować?

- Nie wiem. Jak kładłem go spać, nic mu nie było. Na tyle, na ile można powiedzieć, że mu nic nie dolega - westchnął, spoglądając na synka, który zasnął mu na kolanach. - Tęskni za matką. Wszystko jest dla niego nowe i obce... nawet ja. Zwłaszcza ja.

- Lucy mi mówiła, że nie miałaś pojęcia o jego istnieniu.

- Tak było. Nic o nim nie wiedziałem, dopóki nie zadzwonił do mnie adwokat Indii z informacją, że mam się zająć jej dzieckiem. - Oparł głowę na oparciu kanapy z taką miną, że zrobiło się jej go żal. - Nie widywałem się z nią, od kiedy się rozstaliśmy. Tak, doszły mnie plotki, że ma dziecko, ale nawet mi przez myśl nie przeszło, że jestem jego ojcem.

- Czy znasz powody, dlaczego ci o tym nie powiedziała?

- Nie mam pojęcia. Zastanawiam się nad tym, odkąd mam Freddiego, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Domyślam się tylko, że zależało jej na dziecku, a cała reszta jej nie interesowała.

- Jaka reszta?

- Ślub oraz to, co z tego wynika. - Wzruszył ramionami. - Kilka jej przyjaciółek było wtedy w ciąży albo już urodziło, więc podejrzewam, że i ona chciała mieć dziecko. Byłem pod ręką, więc uznała, że spełnię jej marzenie.

- Na pewno było coś więcej.

- Wątpię. Jeśli India czegoś zapragnęła, musiała to dostać. Inni się dla niej nie liczyli.

Gorycz w jego głosie mocno ją poruszyła. Jest zły, bo India podjęła decyzję, nie pytając go o zdanie? Czy z powodu sytuacji, w jakiej się znalazł? Konieczność wzięcia na siebie odpowiedzialności za syna na pewno była mu nie w smak. Wychowywanie dziecka nie przystaje do beztróskiego stylu kawalerskiego życia. Alison doskonale rozumiała jego niezadowolenie, ale z drugiej strony serce się jej krajało na myśl, że cierpi z tego powodu mały chłopczyk.

- To nie jego wina - stwierdziła buńczucznym tonem. - Nie możesz mieć do niego żalu o to, co zrobiła jego matka.

- Nie mam do niego żalu. On jest niewinną ofiarą braku odpowiedzialności dorosłych. Jak pomyślę, przez co przeszedł... - Poglądził ciemne loki śpiącego synka.

Na widok smutku na jego twarzy, Alison ogarnęła fala ciepła. Może Jack jest wstrząśnięty odkryciem, że jest ojcem, ale widać, że bardzo

kocha Freddiego. Zasluguje na uznanie, tym bardziej że, wiedziała to z doświadczenia, nie każdy mężczyzna jest do tego zdolny.

Pospiesznie odsunęła od siebie wspomnienie tego, co zaszło między nią i ojcem Sama. Przysięgła sobie za wszelką cenę unikać rozczarowania i zamierzała wytrwać w tym postanowieniu.

- Freddie dużo przeszedł - zauważyła. - Strata matki to traumatyczne przeżycie.

- Bez wątplenia. - Podniósł na nią wzrok. - Nie wiem, co mówiła ci Lucy. To nie była tajemnica. Wszystkie gazety się o tym rozpisywały.

- Lucy opowiadała mi o was niewiele, więcej dowiedziałam się z prasy. India zmarła z powodu przedawkowania, prawda?

- Tak. Od lat bawiła się tak zwanymi rekreacyjnymi środkami odurzającymi. Od razu powiem, zanim mnie o to zapytasz, że ja niczego nie brałem. Nie jestem głupi. Kiedy byliśmy razem, nie była uzależniona.

Alison się zaczerwieniła.

- Nawet nie pomyślałam, że brałeś - prychnęła.

- W porządku, przepraszam. Zetknąłem się z wieloma osobami, które zakładały w ciemno, że uczestniczyłem w tym procederze. Zawsze mnie to wkurza.

- Tutaj nikomu nie przyszło to do głowy.

- Całe szczęście. - Uśmiechnął się. - Lekarz sądowy orzekł zgon z powodu rozległego zawału po zażyciu kokainy. Może udałoby się ją uratować, gdyby ktoś z nią był, ale została wtedy sama. Dała gosposi wolny weekend, więc znaleziono ją dopiero w poniedziałek rano.

- Gdzie wtedy był Freddie?

- W domu, z nią - odparł ponuro. - Według policji zgon nastąpił w sobotę wieczorem, więc Freddie był sam aż do przyjścia gosposi. - Zawahał się, a Alison wyczuła, że trudno mu zapanować nad emocjami. - Kiedy ją znaleziono, była obsypana pokruszonymi herbatnikami i kawałkami owoców. Pewnie Freddie próbował ją nakarmić.

- O Boże... - Oczy nabiegły jej łzami. - Wyobrażam sobie, jaki był przerażony.

- I wcale mu to nie przechodzi. Od tamtej pory nie odezwał się ani słowem. Podobno wcześniej był bardzo rozmowny, ale teraz zamknął się w swoim świecie. - Pocałował Freddiego w głowę. - Robię, co mogę, żeby się do niego przebić, ale bez skutku. Trudno mu się dziwić, jego cały świat legł w gruzach. India miała wiele wad, ale bardzo go kochała, więc będzie mi tym trudniej zrekompensować mu taką stratę.

- Chciałabym jakoś ci pomóc... Tobie i Freddiemu -poprawiła się pośpiesznie, żeby jej źle nie zrozumiał.

Najbardziej poruszył cię los tego dziecka, upomniała się w myślach. Jack sam sobie poradzi. - Myślisz, że gorączka już spada?

- Trochę. Na pewno jest niższa niż przedtem, ale i tak pojedę z nim jutro do przychodni.

- Do przychodni? - zdziwiła się. - Nie masz do siebie zaufania?

- Nie wtedy, kiedy chodzi o Freddiego. - Jego leniwy uśmiech przyprawił ją o skok ciśnienia. - Wolę, żeby zbadał go ktoś, kto ma większe pojęcie o pediatrii niż ja. Kiedy go oglądałem, nie stwierdziłem wysypki ani innych niepokojących objawów, ale kompletnie się nie znam na chorobach dziecięcych. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym przeoczył coś istotnego.

- Niewielu lekarzy jest gotowych się do tego przyznać - powiedziała, zaskoczona jego szczerością.

- Czyżby? - Wzruszył ramionami. - Nie zamierzam podbudowywać własnego ego kosztem mojego syna. Znam swoje mocne i słabe strony. Przy stole operacyjnym czuję się jak ryba w wodzie, ale w zetknięciu z odłą albo świnką jestem bezradny jak dziecko we mgle.

- Tak też można to ująć! - Parsknęła śmiechem. Jack również się roześmiał.

- Ja tak to widzę.

Odwróciła głowę, zmieszana reakcją swojego serca. Nawet jeżeli Jack docenił jej pomoc, to nie jest to powód do puszczenia wodzy fantazji. W jego eleganckim środowisku nikt by jej nie zauważył.

- Pójdę już - oświadczył. Otulił Freddiego kocem i wstał z kanapy. -I tak za długo zawracam ci głowę.

Alison, dziękuję za wszystko, co dla nas zrobiłaś. Jestem ci bardzo wdzięczny.

- Drobiazg. - Skierowali się do drzwi. - Wiem, co czuje rodzic chorego dziecka.

- Lucy wspomniała, że też masz syna.

- Tak. Sam ma trzy lata. Tyle samo co Freddie. Jack przystanął.

- Jak godzisz to z pracą? Oddajesz małego do przedszkola?

- Rano do przedszkola, a po południu do opiekunki.

Ściągnął brwi.

- Nie byłoby lepiej na cały dzień zostawić go w przedszkolu?

- Nie stać mnie na całodniową opiekę w przedszkolu. Tak jest taniej.

- Aha, rozumiem.

Wyczuwając w jego głosie zażenowanie, pospieszyła z wyjaśnieniem, jednocześnie zastanawiając się, dlaczego przejmuje się tym, co on czuje. Nie zanosí się na to, by mieli się zaprzyjaźnić. Ona nie obraca się w jego kręgu, a on na pewno nie zniży się do jej towarzystwa. To bardzo przykre odkrycie.

- Taki układ mi odpowiada. Sam przepada za Carol, opiekunką, która po południu zabiera z przedszkola do siebie jeszcze dwójkę dzieci.

- To brzmi interesująco. Jak się już jakoś tu urządzę, zastanowię się nad takim rozwiązaniem. Na razie wybrałem najłatwiejsze wyjście i zapisałem Freddiego na cały dzień, chociaż nie jestem przekonany, że tego mu trzeba.

- Nie da się opiekować dzieckiem i jednocześnie pracować - zauważyła, a on westchnął.

- Masz rację. Znalazłem się między młotem a kowadłem. Z jednej strony chciałbym być przy nim, z drugiej muszę zarobić na jego utrzymanie. Dola rodzica nie jest łatwa.

- Nie jest, za to daje ogromną satysfakcję.

- Wiem. Mimo że Freddie ledwie mnie toleruje, już sobie nie wyobrażam życia bez niego. - Gdy o-tworzył drzwi, owiał ich zimny wiatr znad zatoki. Jack zwrócił się do Alison: - Serdeczne dzięki. - Pochylił się i delikatnie musnął wargami jej policzek, po czym zniknął w mroku.

Drżącymi rękami zamknęła drzwi i wróciła do salonu, by posprzątać. Potem z pełną tacą przeszła do kuchni. Przez cały ten czas czuła, jak mocno bije jej serce.

Na wspomnienie jego warg na jej policzku zrobiło się jej gorąco. To muśnięcie nie trwało dłużej niż sekundę, ale czuła, że pozostanie w jej

pamięci o wiele dłużej. Nie dlatego, że już od dawna żaden mężczyzna jej nie całował, lecz dlatego że zrobił to Jack, że na jej policzku swój ślad odcisnęły jego wargi.

Koniuszkami palców dotknęła tego miejsca. Czuła, że to wspomnienie nigdy nie zblaknie.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Sobota zapowiadała się pogodnie i słonecznie. Wyszedszy na dwór, Jack wyraźnie poczuł zapach nadchodzącej wiosny. Wziął Freddiego na rękę, by zanieść go do samochodu. Mimo że tego ranka chłopiec wyglądał o wiele lepiej, Jack nie zrezygnował z wizyty u pediatry.

Sadowił się za kierownicą z marsową miną, zastanawiając się, dlaczego był taki szczery z Alison. Normalnie z nikim nie rozmawiał o swoim życiu prywatnym, a jej opowiedział o Indii i Freddie. Czy dlatego że potrafiła połączyć praktyczność z empatią? Kilka razy w trakcie jego wieczornego najścia na jej dom wyglądała na poirytowaną, ale zapewne dlatego, że go nie znała. Być może jego wcześniejsze przeświadczenie, że ona go nie lubi, nie jest uzasadnione. Ta myśl podniosła go na duchu, bo nie wiedzieć czemu, bardzo mu zależało, by Alison została jego sprzymierzeńcem.

Na parkingu przed przychodnią stał tylko jeden samochód, ponieważ w soboty przyjmowano wyłącznie nagłe przypadki, co bardzo odpowiadało mieszkańcom miasteczka. Od jakiegoś już czasu w weekendy wszystkie przychodnie były zamknięte, ale Nick Tremayne nie skorzystał z tej możliwości. Miał bardzo tradycyjne podejście do obowiązków lekarza, więc wszyscy podlegli mu lekarze w soboty i niedziele również pełnili nocne dyżury. Jack z jednej strony podziwiał zaangażowanie ojca, z drugiej miał mu to za złe. Był przekonany, że przez to przywiązanie do pracy ojciec nie miał czasu dla rodziny.

Oswobodził Freddiego z fotelika i wniósł do budynku. Powitała go Hazel Furse, nowa kierowniczką przychodni.

- Witaj, Jack! - ucieszyła się.

- Dzień dobry. Co słyszeć? - Podszedł do biurka. - Gratuluję awansu.

- Dzięki. Z radością przyjęłam tę propozycję, jak odeszła Kate. -

Uśmiechnęła się do chłopca. - To twój synek?

- Tak, Freddie. Miał gorączkę, więc na wszelki wypadek chciałbym, żeby ktoś go przebadał. Kto dzisiaj przyjmuje?

- Twój ojciec - rzuciła Hazel beztróskim tonem, po czym sięgnęła po nową kartę pacjenta, przez co nie zobaczyła rozczarowania na twarzy Jacka.

Liczył, że uda mu się unikać ojca, dopóki się nie urządzi, ale widocznie nie było mu to pisane.

- Macie szczęście, że nikogo nie ma. Idźcie od razu do gabinetu. Na dworze tak ładnie, że nikt nie chce tracić czasu na wizyty u lekarza.

Pukając do drzwi, Jack starał się wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu. Wszedł, dopiero gdy usłyszał głos ojca. Gdy Nick podniósł głowę z nad papierów, Jack zdawkowo się uśmiechnął.

- Dzień dobry, tato. Przywiozłem Freddiego. Wieczorem miał gorączkę i chociaż niczego niepokojącego nie stwierdziłem, chciałbym się upewnić, że nie szykuje się jakieś paskudne choróbko.

- Posadź go na leżance.

Jack nie mógł odczytać wyrazu twarzy ojca. Jest zadowolony, że go widzi, czy jest mu to kompletnie obojętne?

- Freddie, nie bój się - szepnął, gdy chłopiec się rozplakał.

- Cześć, Freddie. - Nick się uśmiechnął. - Ja tylko pomagam twój brzuszek i cię osłucham. Możesz wyświadczyć mi przysługę i potrzymać słuchawki? - Podsunął malcowi stetoskop.

Ku zdumieniu Jacka chłopiec wyciągnął rączkę.

- Freddie zazwyczaj boi się obcych. To pierwszy raz, kiedy od kogoś coś wziął.

- Ja chyba nie jestem obcy - zauważył Nick spokojnym tonem, pochylając się nad Freddiem.

Jack ugryzł się w język, by tego nie komentować. Nie miejsce to ani czas na potyczki słowne. W milczeniu obserwował, jak ojciec bada jego syna. Pomimo niechęci do ojca był dla niego pełen podziwu, bo Freddie znosił badanie ze stoickim spokojem. Uszy, oczy, nos, gardło. Potem Nick uważnie obejrzał skórę, szukając wysypki, a na koniec obmacał jamę brzuszną oraz pachy i pachwiny.

- Był niedawno przeziębiony? - zapytał, podnosząc wzrok.

- Nie. Fizycznie był w porządku.

- A psychicznie? Lucy mi mówiła, że przestał się odzywać. To prawda?

- Tak. Dlatego wczoraj tak trudno było mi się zorientować, co mu dolega. Nie chciał mi powiedzieć.

- Jack westchnął. - Próbowałem wszystkiego, żeby nakłonić go do mówienia, ale bez rezultatu.

- Z takiej traumy wychodzi się bardzo powoli. To się nie stanie z dnia na dzień. Musisz być cierpliwy.

- Nie czekając na odpowiedź Jacka, zwrócił się do chłopca. - Poproszę moje słuchawki. Dzięki, Freddie. Jesteś bardzo grzeczny.

Gdy ojciec osłuchiwał Freddiego, Jack doszedł do wniosku, że musi odrzucić postawę defensywną.

- No i co o tym sądzisz? - zapytał.

- To zęby. Prawa dolna piątka mu się wyrzyna. Dam głowę, że to ona jest przyczyną temperatury. Wiele dzieci reaguje na to gorączką.

- Nowy ząb? Że też o tym nie pomyślałem! - Poczuli się jak idiota.

Przeoczył coś tak oczywistego!

Nick wzruszył ramionami.

- Nietrudno o takie niedopatrzenie. Freddie ma trzy lata, więc pewnie wyszedłeś z założenia, że ten etap ma już za sobą.

- Fakt. - Pomógł Freddiemu wstać z leżanki. Kamień spadł mu z serca, że mały nie jest chory, ale jednocześnie był zły, że ojciec na pewno ma go za nieuka.

Nie należy drażnić tego tematu. Lata całe walczył o ojcowską aprobatę, aż w końcu postanowił sobie, że już więcej nie będzie walił głową w przysłowiowy mur. Niech ojciec myśli, co mu się żywnie podoba, bo on wie, że jest świetnym chirurgiem i na potwierdzenie tego nie potrzebuje niczyjej aprobaty.

- Dzięki - powiedział oficjalnym tonem, biorąc Freddiego za rękę.

- Po to tu jestem. - Nick wrócił za biurko. - Podawaj mu paracetamol.

To przejdzie za dzień lub dwa.

- Dzięki. - Jack ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się przy drzwiach, bo ojciec mówił dalej:

- Widziałeś się już z Lucy?

- Tak. Wpadła do nas wieczorem, wracając z przychodni.

- Dobrze, że możesz liczyć na jej pomoc - rzekł Nick półgłosem.

Jackowi zrobiło się przykro. Czy to znaczy, że pomocy ojca nie powinien się spodziewać?

- Niewątpliwie - warknął. - Przynajmniej jeden członek mojej rodziny jest gotów mnie wesprzeć.

- Nie to miałem na myśli... - zaczął Nick, ale Jacka to nie interesowało.

Kręcąc głową, wyszedł na korytarz. Nie ma co marzyć, że ojciec przejmie się jego losem albo losem jego synka. Wiadomo, co o nim myśli, bo nieraz krytykował jego styl życia. Zgoda, rzeczywiście zaliczył kilka szalonych lat, kiedy kręcił się wśród wyższych sfer, ale na swoją obronę ma to, że nie odbywało się to kosztem pracy. Natomiast od dwóch lat, a więc od śmierci matki, przestał bywać na salonach i poświęcił się karierze zawodowej.

Nie jest już playboyem, za jakiego miał go ojciec, ale ten nie chce przyjąć tego do wiadomości. Myśli o nim jak najgorzej, ale on nie będzie go przekonywał, że się myli. Poradzą sobie bez Nicka. W razie potrzeby pomoże mu Lucy, a jak będzie zajęta, to sam sobie poradzi.

Przez moment pomyślał o empatii, jaką okazała

Alison, ale odsunął to wspomnienie, bo Alison ma wystarczająco dużo swoich kłopotów.

Nick wstał zza biurka i podszedł do okna. Westchnął, obserwując, jak Jack sadowi Freddiego w samochodzie. Szkoda, że nie wyszedł za nim i go nie zmusił, by do końca go wysłuchał. Teraz Jack jest przekonany, że wnuk go nie obchodzi, a to nieprawda.

To oczywiste, że kocha tego malca, jak i Jacka. Kłopot w tym, że gdy tylko się spotkają, wynikają z tego same nieporozumienia. Annabel twierdziła, że to dlatego, że mają bardzo podobne charaktery.

Może to prawda, ale niczego to nie rozwiązało. Jeszcze nigdy Jack tak bardzo nie potrzebował pomocy, a on, Nick, z całego serca pragnie go wspierać. Jego i małego Freddiego. Najtrudniejszym zadaniem będzie przekonać o tym Jacka.

Kiedy zdarzył się wypadek, Alison wracała do Penhally. Pojechała na targ po owoce i warzywa, korzystając z tego, że Sam został zaproszony na urodziny kolegi. Dzięki temu miała dwie godziny dla siebie. Jechała wąską krętą drogą, gdy wyprzedził ją rozpędzony samochód. Przed zakrętem zobaczyła jego światła hamowania, ale już było za późno, bo z zakrętu wychynał ciągnik. Rozległ się zgrzyt rozdieranego metalu i sypiącego się szkła.

Zatrzymała się, by przez komórkę wezwać służby ratunkowe. Gdy powiedziano jej, że karetka już wyrusza, wyskoczyła z auta i pobiegła na miejsce zdarzenia. Samochód osobowy leżał na dachu, ciągnik ucierpiał mniej, ale traktorzysta, który o własnych siłach wysiadł z kabiny, sprawiał wrażenie oszołomionego.

- Nic nie mogłem zrobić - jęknął, gdy do niego podbiegła. - Hamowałem... - Zachwiał się, więc wzięła go pod rękę i poprowadziła na trawę.

- Niech pan usiadzie - poleciła mu, przyklękając obok. - Jest pan ranny?

- Chyba uderzyłem się w głowę.

Delikatnie obmacywała czaszkę. W pewnej chwili wyczuła wgniecenie tuż za prawym uchem.

- Ma pan niezłego guza - powiedziała, starając się ukryć niepokój. Takie obrażenia wymagają natychmiastowej interwencji.

- Oj, boli. - Nagle mężczyzna zaczął drżeć na całym ciele, więc Alison okryła go swoim płaszczem.

- Pójdę do tych ludzi w aucie. Niech pan tu siedzi i czeka, aż wrócę.

Pokiwał głową, ale ona zauważyła, że reaguje wolniej niż przed chwilą. Pomogła mu oprzeć się o murek, zła, że nic więcej nie może dla niego zrobić, bo pierwsza pomoc w takich razach to zdecydowanie za mało.

Pochyliła się nad wrakiem samochodu osobowego, by przez tylne okno zajrzeć do środka. Kierowca wisiał do góry nogami i kłął na czym świat stoi. Na pierwszy rzut oka nic mu się nie stało, więc go zostawiła w tej pozycji i pospieszyła do pasażerki. Dziewczyna jechała bez pasów, no i siła zderzenia wyrzuciła ją przez przednią szybę na asfalt. Na widok jej zmasakrowanej twarzy Alison aż zamknęła oczy. Dziewczyna była przytomna.

- Jak masz na imię?

- Becca. - Dziewczyna podniosła dłoń do twarzy, ale Alison ją powstrzymała.

- Nie dotykaj, dziecko. Ran nie wolno zabrudzić.

- Boli...

- Wiem, że boli, ale karetka jest już w drodze i niedługo znajdziesz się w szpitalu pod opieką lekarzy - wyjaśniła Alison, zaciskając kciuki. Tak rozległe obrażenia będą wymagały poważnej operacji, ale rannej nie należy o tym mówić. Podniosła się z klęczek.

- Pójdę do samochodu po opatrunki. Trzeba ranę zabezpieczyć przed zarazkami.

- Pani jest lekarzem? - wyszeptała Becca.

- Nie, pielęgniarzką. - Pogładziła dziewczynę po ramieniu. - Zaraz do ciebie wracam. Czekaj na mnie i się nie martw.

Wróciła do kierowcy samochodu osobowego. Udało mu się odpiąć pasy i wyczołgać się z wraku. Siedział, trzymając się za głowę.

- Jak się pan czuje?

- A jak pani myśli? - Potarł twarz dłońmi. - Głowa mi pęka.

Alison ściągnęła brwi. Nie była pewna, ale wydawało się jej, że czuje zapach alkoholu.

- Pił pan?

- A bo co? Nie pani interes.

- Może i nie mój, ale na pewno policji.

Zaklął wulgarnie, ale ona już podchodziła do kierowcy ciągnika. Był nieprzytomny, miał chrapliwy oddech, czerwoną twarz i jak się okazało, bardzo wolne tętno: Wszystkie objawy ucisku na mózg.

Alison wyjęła komórkę, połączyła się z dyspozytorem i poprosiła o postawienie bloku operacyjnego w stan gotowości. Należy jak najszybciej odprowadzić krew uciskającą mózg traktorzysty.

Wolałaby go nie zostawiać samego, ale musiała wracać do rannej nastolatki. W sporej wielkości sterylnym opatrunku wycięła otwory na oczy, nos oraz usta i delikatnie przykryła nim jej pokiereszowaną twarz. Nic więcej nie robiła, by nie pogarszać sytuacji. Przysiadła obok swojej pacjentki i ją objęła.

- Już niedługo... Karetka zaraz przyjedzie.

- Toby żyje? - dopytywała się dziewczyna, szcękając zębami.

- Jeżeli Toby to kierowca, to nic mu się nie stało. Po chwili namysłu

Becca zaczęła mówić:

- Toby wczoraj pił. Zorientowałam się, dopiero jak ruszyliśmy. Inaczej bym z nim nie wsiadła. Bałam się, bo na autostradzie jechał zygzakiem, a jak zjechaliśmy na szosę, gnał jak oszalały. Przed skrzyżowaniem odpięłam pas i go błagałam, żeby się zatrzymał i pozwolił mi wysiąść, ale on tylko się zaśmiał i jechał jeszcze szybciej.

Alison westchnęła.

- Postąpił bardzo głupio. Alkohol pozostaje w organizmie przez wiele godzin i ktoś, kto wieczorem sporo wypił, rano nie powinien siadać za kierownicą.

- Wiem, ale on nikogo nie słucha.

- Dlaczego tu przyjechaliście? Nie jesteście stąd.

- Przyjechaliśmy z Londynu. Chodzimy do tej samej szkoły z internatem. Rodzice Toby'ego mają letni dom w Rock i Toby zaprosił nas tam na prywatkę. Miałam wracać z koleżankami autobusem, ale on powiedział, że mnie odwiezie, - Mówiła z oczami pełnymi łez. - Moi rodzice wyjechali i nie wiedzą, że dostałam przepustkę z internatu. Wściekną się, jak się dowiedzą, co się stało.

- Teraz o tym nie myśl.

Nie było czasu na rozmowę, bo zajechała karetka, a tuż za nią policja. Alison przekazała dziewczynę ratownikom, po czym wróciła do traktorzysty, mimo że niewiele mogła dla niego zrobić. Zdała sprawozdanie ratownikom, złożyła zeznanie dla policji i już była wolna, ale cały czas myślała o Becce. Żał jej było tej biednej dziewczyny, która będzie sama aż do przyjazdu rodziców.

Wsiadła do auta i ruszyła za karetką do szpitala. Prosto z parkingu udała się na oddział ratunkowy. Panował tam ogromny ruch i upłynęło trochę czasu, aż wyjaśniła recepcjonistce cel swojej wizyty.

Zanim odszukała Beccę, już zbadał ją lekarz dyżurny. Wziął Alison na stronę i wyjaśnił, że obrażenia dziewczyny wymagają interwencji specjalisty, którego już wezwano. Alison wróciła do rannej, usiadła przy niej i starała się ją uspokajać. Wydawało się jej, że trwa to godzinami. W pewnej chwili ktoś rozsunął zasłonkę i ku jej zdumieniu stanął przed nią Jack.

- Co ty tu robisz? - zapytała, szeroko otwierając oczy.

- Był wypadek. Niedaleko Boscastle... I zostałem wezwany - wyjaśnił, szeroko się uśmiechając. - A ty jakie masz wytłumaczenie?

- Byłam na szosie, akurat gdy doszło do tego zderzenia - odparła rzeczowym tonem, by nie pomyślał, że znalazła jakiś pretekst, aby go spotkać. - Zatrzymałam się i udzieliłam im pierwszej pomocy.

- Całe szczęście, że tam byłaś. Wiedziałaś, co robić, żeby nie przysporzyć mi więcej pracy.

Ta pochwała sprawiła Alison ogromną satysfakcję. Jack tymczasem przysiadł na łóżku rannej.

- Masz na imię Rebecca, prawda?

- Ale wszyscy mówią na mnie Becca.

- Hm, bardzo ładne imię. Pasuje do ciebie. A ja nazywam się Jack Tremayne i jestem chirurgiem. Zobaczmy, jak to wygląda.

Naciągnął rękawiczki i bardzo uważnie obejrzał każdy kawałek jej twarzy.

- Becca, nie będę cię oszukiwał. To są bardzo brzydkie rany. Na dodatek wbił się w nie żwir i inne paskudztwa. Zanim zrobię cokolwiek więcej, trzeba będzie to usunąć, bo inaczej wrosną ci w skórę. - Wyrzucił rękawiczki do kosza. - Chyba byś tego nie chciała, prawda?

- Nie - jęknęła Becca. - Będę wyglądała jak potwór?

- Ależ nie. - Podsunął jej pod nos swoje dłonie. - Te ręce nie tworzą potworów. Obiecuję ci, że będziesz miała twarz jak nową, ale to trochę potrwa. Szybko nie da się tego zrobić. To wymaga czasu i cierpliwości, ale tego nam nie brakuje, prawda?

- Chyba tak - szepnęła nieco podniesiona na duchu. Alison natychmiast to dostrzegła. Jack uderzył we właściwą strunę: nie oficjalną, nie za bardzo straszną, ale odpowiadającą prawdzie. Zdobył sobie tym jej uznanie. Zaraz, zaraz, czy nie za bardzo go podziwia?

W gorszym stanie jest lewy policzek - mówił. Brakuje na nim dużego kawałka skóry, co trzeba będzie naprawić. Mam nadzieję, że uda się przywrócić krążenie... Konieczny może się okazać przeszczep skóry oraz dużo, dużo szycia.

- Trzeba będzie pobrać skórę z innego miejsca? -zapytała Becca bez przekonania.

- Tak, ale to nie jest takie straszne, jak się wydaje. Poszukam miejsca, w którym skóra ma ten sam odcień co ta na policzkach. Zazwyczaj jest to skóra za uszami. Wytnę płat i przeszczepię go na policzek. Raz, dwa, trzy i po problemie. - Pogładził dziewczynę po ręce. - Na razie jeszcze nie wiemy, czy to wszystko będzie konieczne, więc nie warto martwić się na zapas, zgoda? - Wstał. - Teraz przewieziemy cię na

blok operacyjny. O ile dobrze się orientuję, twoi rodzice są za granicą, a ciocia z wujkiem próbują się z nimi skontaktować?

- Tak. Mama będzie zła, jak mnie zobaczy w tym stanie...

- Zapewniam cię, że nie będzie zła. Będzie szczęśliwa, że żyjesz, i o niczym innym nawet nie pomyśli.

- Tak pan naprawdę uważa? Pana mama tak by zareagowała?

Przez jego twarz przebiegł cień smutku.

- Tak, jestem tego pewien. O to się nie martw.

Alison zalała falą współczucia. Całe Penhally pogrążyło się w smutku, gdy dwa lata wcześniej zmarła matka Jacka, Annabel, więc on na pewno przeżył to jeszcze mocniej. Wyszła za nim.

- Trzymasz się? - zapytała.

- Tak, ale czasami jeszcze mnie to dopada. - Uśmiechnął się smutno. - Głupia sprawa, nie? Mama umarła dwa lata temu, więc już mógłbym się z tym pogodzić.

- Niekoniecznie. To całkiem naturalne, że ci jej brakuje. To twoja matka, a ty ją kochałeś. To zrozumiałe, że żałujesz, że już jej nie ma.

- Najbardziej żałuję, że Freddie jej nie pozna. Mama byłaby wniebowzięta, oprócz wnuczki mając wnuczka.

- Ale przynajmniej będzie miał dziadka - zauważyła.

- Hm... Jeżeli dziadek zechce go poznać. Rzuciła mu pełne zdumienia spojrzenie.

- Nick nie posiadał się z radości, gdy dowiedział się o wnuku!

Wszystkim o nim opowiadał.

- Naprawdę? - Nie ukrywał sceptycyzmu.

- Słowo honoru. Nie wiem, czy jest w Penhally ktoś, kto nie słyszał o wnuku doktora Tremayne'a.

Nie dowierzał własnym uszom.

- Prawdę mówiąc, nawet nie przyszło mi to do głowy. Byłem przekonany, że ojciec będzie utrzymywał to w tajemnicy. Fakt, że syn nie wiedział, że ma dziecko, to żaden powód do chwały.

- Może ty tak to widzisz, ale nie on. - Obejrzała się, słysząc kroki na korytarzu. - Nie będę cię zatrzymywać. Udanego zabiegu. Mam nadzieję, że nie będzie żadnych problemów.

- Dzięki. - Już zamierzał odejść, ale w ostatniej chwili dodał jeszcze:

- Dziękuję za to, co powiedziałaś o ojcu. To dla mnie bardzo ważne.
Dzięki, Alison.

Z lekkim sercem wróciła do pacjentki, zadowolona, że w jakimś stopniu przyczyniła się do poprawy jego nastroju.

Westchnęła. Jeśli nie będzie uważać, uzależni się od tego uczucia, a każde uzależnienie jest wyjątkowo groźne.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Podchodząc do stołu operacyjnego, Jack przywitał się z całym zespołem. Becca była przygotowana do operacji i już poddano ją znieczuleniu ogólnemu. Mimo że oczyszczanie ran można przeprowadzić w znieczuleniu miejscowym, Jack zdecydował się na ogólne, by oszczędzić dziewczynie stresu. Lepiej, żeby nie była świadoma tego, co się dzieje.

- Jack, nie masz nic przeciwko temu? Zdaję sobie sprawę, że ściąganie cię do nas to nadużycie...

- Nie mieliście innego wyjścia.

Uśmiechnął się do swojej nowej szefowej. Mimo że widział ją tylko podczas krótkiego interview, od razu ją polubił. Dobiegająca czterdziestki Alex Ross cieszyła się opinią chirurga pierwszej klasy, więc pracę z nią Jack uznał za ogromny przywilej. Rok wcześniej zrezygnowała ze stanowiska ordynatora chirurgii w jednym z większych szpitali klinicznych w Londynie i przeniosła się do Kornwalii. Jack nie znał przyczyny tej decyzji, ale jej nie kwestionował. Cieszył się, że może szlifować swoje umiejętności pod okiem takiej sławy.

- To zaszczyt móc wam pomóc. Zgodnie z kontraktem rozpocząłem pracę w piątek, więc nie ma mowy o naruszeniu jakichkolwiek reguł.

- Jasne, ale nie miałam na myśli naruszania reguł. Mam nadzieję, że udało ci się znaleźć opiekunkę do dziecka.

- Bez problemu - zapewnił ją, starając się nie myśleć o tym, jak Freddie rozpaczał, gdy zostawiał go u Lucy. Teraz musi się skoncentrować na czekającym go zadaniu.

Nasunawszy maskę na nos i usta, pochylił się nad stołem. Tak jak mówił Becce, najpierw należało usunąć brud, aby uzyskać jasny obraz sytuacji. Wymagało to skupienia, tym bardziej że w jego rękach znalazło się przyszłe szczęście młodej dziewczyny.

Był tak pochłonięty pracą, że tylko skinął głową, gdy Alex oznajmiła, że wychodzi. Brak nadzoru nad każdym krokiem należało przyjąć jako komplement, ale tego oczekiwał. Wiedział, że jest dobry.

- Proszę to przemyć - zwrócił się do pielęgniarki. Pokiwał głową, gdy ta spłukała drobinki brudu, które usunął z rany na czole. - Dzięki.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Ponad maską dostrzegł jej roześmiane oczy. Zawsze uważał, że bardzo ważne są dobre relacje z członkami zespołu, więc ucieszyło go, że także i ta grupa ludzi go akceptuje.

- Mam nadzieję, że za dwie godziny będziesz równie zadowolona - zazartował, czym wszystkich rozbawił.

- Nie bój żaby - odezwał się anestezjolog Parkash Patel. -

Zapewniam cię, że Mel bardzo skutecznie potrafi okazywać niezadowolenie.

- To brzmi groźnie. Postaram się jej nie denerwować - odparował Jack, na co Mel chrząknęła, dając wszystkim do zrozumienia, że została niesłusznie skrytykowana. - Au! Zdaje się, że już zarobiłem pierwszego minusa.

Pochylił się nad stołem. W skupieniu czyszcząc rany, czuł, jak opuszcza go napięcie. Od dziecka marzył, że zostanie chirurgiem, a gdy odkrył, do jakiego stopnia chirurg plastyczny może odmieniać ludzkie życie, pojął, że znalazł swoje powołanie.

Chirurgia plastyczna poprawia funkcjonowanie o-raz wygląd pacjenta. Mimo że niektórzy lekarze nisko cenią chirurgię kosmetyczną, Jack w nią wierzył, zwłaszcza gdy stosowano ją do naprawienia skutków choroby lub wypadku. W przyszłości zamierzał otworzyć własną klinikę, w której chciał pomagać ludziom, przywracając im wygląd oraz funkcjonalność członków. Taki sobie postawił cel.

Podbudowany wiarą w to, co robi, dał się pochłonać pracy. Po oczyszczeniu ran zabrał się do szycia. Lilian, lekarka na stażu, jak zaczarowana patrzyła, jak drobnymi szwami łączy brzegi skóry.

- Skąd wiesz, gdzie się wkluć? - Nie kryła podziwu. - Ja bym nawet nie wiedziała, od czego zacząć.

- To całkiem proste. Trzeba znaleźć fragmenty, które najlepiej do siebie przylegają i od nich zacząć. Reszta sama się ułoży. Ale najpierw trzeba uważać, żeby podczas oczyszczania rany za dużo nie odciąć, bo wtedy trudno dopasować brzegi.

- Dlaczego stosujesz pojedyncze szwy? Szew ciągły byłby szybszy.

- Prawda, ale rezultat gorszy. To nie prędkość, a jakość pracy decyduje o efekcie końcowym, na który pacjent jest skazany do końca życia. Należy ciąć oszczędnie, dopasowywać starannie i stosować jak najmniejsze szwy. Wówczas ma się szansę, że za jakiś czas pacjent będzie nam dziękował, a nie nas przeklinał.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek nauczę się szyć tak ładnie - westchnęła smutno Lilian, na co Jack się roześmiał.

- Więc ćwicz! Próbuj przy każdej okazji. Z zakładaniem szwów jest jak z wszystkim innym: ćwiczenie czyni mistrza.

Dwie godziny później uznał, że na razie zrobił wszystko, co należy. Najbardziej martwił go spory ubytek na lewym policzku. Nie obędzie się bez przeszczepu skóry, ale na to dopiero przyjdzie czas. Westchnął i się wyprostował.

- Na dzisiaj wystarczy. Dziękuję wszystkim za pomoc. Bardzo dobrze mi się z wami pracowało. - Odstąpił od stołu i znieruchomiał, słysząc oklaski. - A to dlaczego?

- Wolelibyśmy, żeby woda sodowa nie uderzyła ci do głowy - odezwała się Mel - ale chyba wszyscy się zgodzimy, że był to wyjątkowy pokaz, prawda, dziewczyny i chłopaki?

Jack się uśmiechnął.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- A może „zapraszam na drinka”? - zasugerował sanitariusz Dave.

Jack pokręcił głową.

- Niestety, to musi poczekać. Zostawiłem synka pod opieką mojej siostry i muszę jechać po niego, zanim rozpęta się piekło. Może w przyszłym tygodniu? Mam nadzieję, że do tej pory lepiej się zorganizuję.

Z bloku operacyjnego ruszył do przebieralni, zastanawiając się, czy uda mu się dotrzymać obietnicy. Nie lubił rozstawać się z Freddie, robiąc wyjątek jedynie dla pracy. Nie bardzo wiedział, czy ma prawo wyrwać się na godzinę lub dwie, by spotkać się z nowymi kolegami.

Wszedł pod prysznic. Przystosowanie się do trybu życia samotnego ojca wymaga sporo wyrzeczeń, ale on to opanuje. Musi. Nie zawiedzie Freddiego bez względu na poświęcenia, jakie go czekają. Czy coś mu się stanie, jeżeli zrezygnuje z życia towarzyskiego? Już się wyszalał, więc

może to sobie odpuścić. Prawdę mówiąc, do szczęścia potrzebny mu jest tylko Freddie oraz praca.

Gdy się namydlął, naszła go pewna refleksja. Nigdy na poważnie nie związał się z żadną kobietą! Nawet z Indią to była przelotna przygoda. A jeśli naprawdę kogoś pokocha? Jak to połączyć z ojcostwem? Skoro tak trudno umówić się na drinka z kolegami z pracy, to jak będzie się spotykał z tą jedyną? Jak ona zareaguje na to, że on już ma dziecko?

Nie potrafił udzielić sobie odpowiedzi na te pytania. Musi czekać na rozwój wydarzeń. A w ogóle skąd ten problem przyszedł mu do głowy? Przecież w Londynie nawet nie myślał o ożenku. Był zbyt zaabsorbowany pracą oraz rozrywkami. Teraz jednak to zagadnienie wydało mu się istotne.

Jaka ona ma być? Do tej pory podobały mu się zmysłowe brunetki, teraz jednak nie potrafił skonstruować obrazu kobiety doskonałej. Może powinien zastanowić się nad jej charakterem, a nie wyglądem? Musi być inteligentna i dobra, musi podzielać jego zainteresowania, ale samodzielnie myśleć. Zdecydowanie nie może być w niego zapatrzona. To byłoby potwornie nudne.

Ściągnął z wieszaka ręcznik, owinął się nim i wyszedł z kabiny. Jego wybranka musi być niezależna, mieć własne poglądy, ale w kwestiach zasadniczych powinna podzielać jego zdanie. Musi być wyrozumiała, bo jego praca pochłania dużo czasu. Powinna też lubić dzieci i traktować Freddiego jak własnego syna.

Tyle o jej charakterze. A wygląd?

Wrzucił ręcznik do pojemnika i zaczął się ubierać. Gatki, džinsy, Tshirt... Znieruchomiał. Przed oczami stanął mu obraz kobiety: jasne

włosy, piwne oczy, zgrabne kształty... Aż mu dech zaparło, gdy się połapał, że to Alison Myers. Skąd to skojarzenie? Bo Alison jest ładna i dobra, i odpowiada wszystkim jego kryteriom?

Poprawił koszulkę, po czym sięgnął po marynarkę. Chyba jest w gorszym stanie, niż myślał, skoro przychodzą mu do głowy takie głupoty. Nie ma szansy na to, by drogi jego i Alison się zeszły. To niemożliwe.

Poniedziałkowe poranki zawsze były nerwowe: należało wyprawić Sama do przedszkola i zebrać się do pracy. Gdy tylko Sam skończył śniadanie, narzuciła płaszcz i odprowadziła syna. Przed budynkiem kręcili się inni rodzice, podjeżdżały i parkowały samochody, więc przechodząc przez jezdnię, mocno trzymała go za rękę. Ledwie znaleźli się na chodniku, tuż przy nich zatrzymało się auto, z którego wysiadł Jack.

- Hej! Ale tu tłoczno. Zawsze tak to wygląda? - zagadnął, otwierając tylne drzwi.

- Rano jest najgorzej. - Żeby nie myśleć, jak mu do twarzy w kusej narciarskiej kurtce, zapytała: - O której w sobotę wróciłeś ze szpitala?

- Kilka minut po siódmej. - Wysadził Freddiego z auta. - A ty?

- Koło czwartej. - Ruszyła w stronę furtki, nie bardzo wiedząc, czy czekać na nich, czy nie, ale doganiając ich, Jack wybawił ją z niepewności.

- Całkiem przyzwoicie. - Powiódł wzrokiem po rodzicach. - Jakie panują tu obyczaje? Rodzice odprowadzają dzieci do sali?

- Tak, ale najpierw trzeba się wpisać do książki.

- Skierowała się w stronę głównego wejścia. - Freddie już chodził do przedszkola?

- Tak. W Londynie. Mam nadzieję, że dzięki temu szybciej dojdzie do siebie. Powrót do już znanego trybu powinien dać mu pewne poczucie bezpieczeństwa.

- Nie zdziw się, jak się rozplacze, gdy będziesz odchodził - ostrzegła go. - Sam na początku okropnie rozpaczał, ale szybko mu przeszło - pocieszyła go.

- Freddie nie rozpacza, jest przerażony. - Westchnął, gładząc chłopczyka po głowie. - Wątpię, żeby mu zależało na mojej obecności, ale wiem, że boi się zostać sam w obcych miejscach.

- Rozmawiałeś o jego problemach z opiekunkami? - Zniżyła głos, by nie usłyszeli jej inni rodzice.

- Tak, kilkakrotnie rozmawiałem z panią Galloway, właścicielką przedszkola. Obiecała, że poinformuje o tym resztę personelu. Mam nadzieję, że już to zrobiła.

- Na pewno. Christine pamięta o wszystkim. Najważniejsze dla niej jest dobro dzieci. I dlatego to przedszkole ma tak dobrą opinię. Także dlatego trzeba się wpisywać na listę oczekujących.

- Tak? - Jack ściągnął brwi. - Nie wiedziałem... Zapisałem Freddiego bez żadnych problemów.

- Domyślam się, że twój ojciec skontaktował się z Christine - wyjaśniła, niezbyt pewna, czy należy mu o tym mówić.

Gdy wpisali chłopców na listę obecności, Alison ruszyła do szatni, gdzie pomogła Samowi powiesić kurtkę na wieszaku, tym z jaskrawozieloną zabłą, a potem zaprowadziła go do sali.

- Misiu, przyjdę po ciebie w porze lunchu. - Przytuliła synka.

- Pa, pa - odparł grzecznie, po czym pobiegł do kolegów.

Wychodziła uśmiechnięta. Jak to dobrze, że Sam już nie rozpacza!

Jack rozmawiał z Trish Atkrins, opiekunką trzylatków, więc nie chciała im przeszkadzać. Pomachała mu tylko na pożegnanie i wyszła. Spoglądając na zegarek, zorientowała się, że jeśli się nie pospieszy, spóźni się do przychodni.

Wpadła do recepcji pięć minut przed czasem.

- Dyszysz, jakbyś cały czas biegła - zauważyła z uśmiechem recepcjonistka Sue.

- Bo biegłam - wysapała. Zerknąwszy w stronę poczekalni, zobaczyła swoją pierwszą pacjentkę. - Daj mi dwie minuty, zanim skierujesz do mnie panią Baxter. Aha, i powiedz jej, żeby skorzystała z windy. Nie chcę, żeby szła po schodach.

Wbiegła na górę i dalej do pokoju pielęgniarek w końcu korytarza tuż obok windy. Zostawiła uchylone drzwi, by słyszeć, jak wjedzie pacjentka. Powiesiła płaszcz i włączyła komputer, żeby otworzyć plik z informacjami na temat pani Baxter. Niedawno zdiagnozowano u niej dusznicę bolesną, chorobę wywołaną niedostateczną ilością tlenu dostarczanego z krwią do serca. Najczęstszą jej przyczyną jest arterioskleroza, zwężenie naczyń spowodowane złogami tłuszczu. Doktor Donnelly zażyczył sobie badanie poziomu cholesterolu i to dlatego pani Baxter znalazła się tego poranka w przychodni.

Usłyszawszy odgłos otwieranych drzwi windy, wyszła z pokoju.

- Tędy. Zapraszam do mnie.

Pani Baxter była po sześćdziesiątce, całe życie pracowała na poczcie, a rok wcześniej przeszła na emeryturę. Teraz pomagała na plebanii.

Zawsze była uśmiechnięta i знаła wszystkie plotki. Uśmiechnęła się i teraz, opadając na fotel.

- Kochana, jak dobrze, że pojechałam windą. Strasznie mam dzisiaj krótki oddech - pożałowała się.

- Odczuwa pani ból w klatce piersiowej?

- To nie jest ból. To raczej ucisk, jakby coś mi tam leżało.

- Zadzwońię po doktora Donnelly'ego i poproszę, żeby panią zbadał. - Natychmiast wystukała numer wewnętrzny do Adama, ale nie odpowiadał, więc połączyła się z recepcją. - Sue, Adam już jest?

- Nie. Dzwonił, że przyjedzie później, bo wezwano go do pacjenta. Jest Nick.

- Dzięki. Już do niego dzwonię.

Nick Tremayne stawiał się kilka minut później. Zanim zbadał pacjentkę, Alison zapoznała go z sytuacją.

- Czy bierze pani tę aspirynę przepisaną przez doktora Donnelly'ego?

- zapytał, osłuchawszy serce pacjentki.

- Nie - odparła lekko zakłopotana pani Baxter. -Pomyślałam, że głupio faszerować się pigułkami, kiedy nic mi nie dolega. Biorę ją tylko wtedy, kiedy boli mnie serce.

- Rozumiem. A nitrogliceryna w sprayu? Domyślam się, że doktor Donnelly zalecił ją na wypadek bólu serca.

- Hm... tak... zalecił. Nick pokręcił głową.

- Droga pani, należy postępować zgodnie ze wskazówkami lekarza, bo inaczej sytuacja się pogorszy. Aspiryna rozrzedza krew i zapobiega powstawaniu skrzepów, ale nie zadziała, jeżeli zostanie w pudełku. I musi pani zawsze mieć przy sobie ten spray.

- Tak zrobię - szepnęła skruszona pacjentka.

- To nie żarty. Nie biorąc leków, wyrządza pani sobie krzywdę. Sama pani zwiększa ryzyko zawału. - Odczekał, by jego ostrzeżenie dotarło do pacjentki. - Pójdę już, a ty pobierz krew do badania. Daj znać, jak będziesz mnie potrzebowała.

Alison sięgnęła po jednorazową strzykawkę i fiolki.

- Mam nadzieję, że zrozumiała pani, co doktor powiedział.

- Tak, zrozumiałam. Doktor Tremayne potrafi być strasznie zasadniczy.

- Dlatego, że martwi się o pani zdrowie. - Wsunęła napełnione fiolki do koperty. - Wyniki będą pod koniec tygodnia, więc wychodząc, proszę się zapisać na wizytę u doktora Donnelly'ego.

Potem poinformowała recepcję, że jest gotowa na przyjęcie kolejnego pacjenta. Czekaając na niego, przyłapała się na tym, że porównuje podejście do pacjentów Nicka oraz Jacka. Nick często bywał szorstki, a Jack starał się, by pacjent, na przykład Becca, nie czuł skrepowania. Bardzo ją tym w sobotę zaskoczył. Do tego stopnia, że w trakcie weekendu myślała o tym kilkakrotnie. Czytając o nim w kolorowych magazynach, wyobraziła sobie, że Jack wszystkich traktuje z góry, a wcale taki się nie okazał.

Podobnie było z synkiem. Dawniej nie przyszłoby jej do głowy, że Jack potrafi być tak troskliwy. Która twarz Jacka Tremayne'a jest prawdziwa? Przystojnego playboya, który czas wolny spędza na przyjęciach, czy oddanego lekarza i kochającego ojca?

Gdyby знаła odpowiedź na to pytanie, łatwiej byłoby jej zorientować się, co o nim myśli. Jej życie byłoby prostsze, gdyby udało się jej przypisać go do którejś konkretnej kategorii.

Po dyżurze Nick postanowił przejść się do przystani. Poranek był bardzo pracowity, wszyscy zwijali się jak w ukropie. Dobrze się złożyło, że Adam Donnelly zdecydował się na kontrakt bezterminowy, bo po odejściu Marca nie daliby sobie rady. Był zadowolony, że Lucy nie spieszy się z powrotem do pracy w pełnym wymiarze godzin, jednak czuł, że bardzo by się im przydała.

Spacerując wzdłuż Harbour Road, doszedł do stanowiska łodzi ratunkowej. Tam przystanął. Dzień był zimny i słoneczny. Osłoniwszy oczy, patrzył na morze z uczuciem osamotnienia, które z dnia na dzień coraz bardziej mu doskwierało. Tęsknił za Annabel i nadal nękało go poczucie winy z powodu jej śmierci. Powinien był zwracać większą uwagę na to, co działo się w domu, zamiast koncentrować się wyłącznie na pracy. Gdyby o tym nie zapomniał, być może jego dzieci chciałyby spędzać z nim teraz więcej czasu i nie czułby się taki samotny.

Na szczęście doszedł do porozumienia z Lucy, ale jego układ z Jackiem w ogóle się nie zmienił. Musi znaleźć sposób, by zbliżyć się do syna, ale przebieg jego sobotniej wizyty w przychodni nie wróżył niczego dobrego. Może już zawsze będą wrogami? Przygnębiająca myśl.

- Nad czym tak dumasz? - Znajomy głos przywołał go do rzeczywistości.

Stała przed nim Kate Althorp. Brakowało mu jej, tęsknił do wspólnych rozmów, do jej widoku. W głębi serca wiedział jednak, że dobrze się stało, że odeszła z przychodni. Było jasne, że mogą być tylko

przyjaciółmi, a on nie chciał jej krępować. Życzył jej szczęścia, bo zdecydowanie na nie zasłużyła.

- Witaj, Kate. Co słychać?

- Dziękuję, w porządku. A u ciebie? - Uśmiechnęła się. - Jak cię zobaczyłam, byłeś zatopiony w myślach.

- Tak, byłem. - Westchnął. - Myślałem o Jacku

- Chcesz przez to powiedzieć, że w dalszym nie doszliście do porozumienia?

- Niestety.

- Nick, musicie się pogodzić. Wiem, że mis problemy, ale już moglibyście o nich zapomnieć potrzebuje cię teraz jak nigdy przedtem.

- Przyprowadził w sobotę Freddiego do przychodni.

- W odwiedzin?

- Nie. Mały gorączkował i ogólnie źle się Jack chciał, żeby ktoś go zbadał. Nie wiedział, że na tknie się na mnie. Odniosłem wrażenie, że nie był tym zachwycony.

- Ale cię poprosił, żebyś zbadał małego - z: żyła Kate. - Zrobił krok we właściwą stronę.

- Możliwe.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Serce mi się kraje, kiedy widzę, jak cię to martwi. Nick, tak nie może być.

- Ja tego nie chcę, wierz mi. - Nakrył dłonią jej rękę. - Wolałbym przyjaźnić się z moimi dziećmi, niż żeby traktowały mnie jak największego wroga.

- Więc coś z tym zrób! - Odsunęła się. - To nie będzie łatwe i nie stanie się z dnia na dzień, ale jeżeli naprawdę ci na nich zależy, to znajdziesz sposób. No, koniec kazania. Muszę zrobić zakupy.

Uśmiechnęła się, po czym ruszyła w swoją drogę. Patrzył za nią, aż zniknęła mu z oczu. Spoglądając na morze, zaczął się zastanawiać, czy on i Jack potrafią dojść do porozumienia. Chciał wierzyć, że to możliwe, ale wiedział, że zależy to nie tylko od niego: Jack musi wyjść mu naprzeciw. Niestety, nie miał pewności, czy jego syn jest skłonny zdobyć się na ten krok.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Sprawdźmy, jak mają się te szwy, które ci założyłem w sobotę. Usiądź twarzą do mnie, o tak... -Przysuwając sobie krzesło do łóżka Becci, uśmiechnął się do swojej młodej pacjentki.

Był poniedziałek. Jack właśnie kończył obchód oddziału. Alex wezwano do pacjenta poza szpitalem, więc pod jej nieobecność przypadła mu rola szefa zespołu. Wizytę u Becci rozmyślnie zostawił na sam koniec, zdając sobie sprawę, jak bardzo krępujący byłby dla niej wianuszek medyków wokół łóżka.

Posłał jej porozumiewawczy uśmiech.

- Reszta bardzo chciała cię poznać - powiedział - ale uznałem, że jeszcze przez jakiś czas będziesz tylko moja. Nie masz mi tego za złe?

- Nie. - Uśmiechnęła się blado. - Nie chciałam, żeby się na mnie gapili.

- Nie obawiaj się tego, dziecko.

Pochylił się, by przez szkło powiększające obejrzeć szwy, zwłaszcza te na większych ranach. Ta na czole goiła się błyskawicznie, mimo że dla niewprawnego oka nie wyglądała dobrze. Ale Jack pięć lat życia, dwa jako młodszy lekarz na stażu oraz trzy z sześciu wymaganych do specjalizacji, spędził, oglądając takie właśnie obrażenia, więc jej wygląd wcale go nie przeraził.

Nie stwierdził zapalenia, obrzęku ani martwicy. Wiedział, że blizna z czasem zniknie bez śladu. Nie omieszkał poinformować o tym pacjentki.

- Na pewno? Nie mówi pan tak tylko dlatego, że uważa pan, że to chcę usłyszeć?

- Nie, Becco. Zawsze mówię prawdę, więc jeżeli powiedziałem, że szybko zniknie, to dlatego że wiem, że tak będzie.

- Uhm. A pozostałe rany? Zostaną blizny?

- Goją się dobrze. Ta na szczęście prawdopodobnie zostanie, ale nie będzie bardzo wyraźna. - Uśmiechnął się. - Tkanka bliznowata blednie z upływem czasu, ale jestem przekonany, że twoja twarz będzie wyglądała normalnie, a te miejsca, które ci się nie będą podobały, z łatwością zatuszujesz makijażem. Jak zdejmujemy szwy, terapeutka pokaże ci, jak to się robi.

- A ta rana na lewym policzku? Konieczny będzie przeszczep?

- Tak. - Wyprostował się, czując, że musi dokładnie opisać cały proces tak, żeby jej nie przestraszyć. - Czy wiesz, na czym to polega?

- Niezupełnie. - Dziewczyna się skrzywiła. - Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

- To zrozumiałe. Nikt się nad tym nie zastanawia, dopóki nie stanie wobec takiej konieczności. Posłuchaj. Są dwa rodzaje przeszczepów skóry. Przeszczep pełnej grubości oraz niepełnej. Żeby naprawić twój policzek, potrzebny będzie przeszczep pełnej grubości...

- Mówił pan, że weźmie skórę zza ucha - przypomniała mu, a on się roześmiał.

- Nie wiedziałem, że mam do czynienia z prymuską! Pacjenci z wypadków niewiele pamiętają. I trudno im się dziwić.

Jego reakcja rozśmieszyła Beccę, co przyjął za dobry znak.

Perspektywa takiej operacji dla każdego jest przerażająca, a co dopiero dla kilkunastoletniej dziewczyny.

- To prawda. Pobiorę kawałek skóry z za ucha, nieco tylko większy od ubytku, i założę tam parę szwów. To miejsce zagoi się błyskawicznie. Potem bardzo dokładnie dopasuję przeszczep do rany i założę opatrunek uciskowy po to, żeby ten nowy kawałek skóry dokładnie przylegał do rany. I to właściwie wszystko.

- Ta łata będzie widoczna? - zaniepokoiła się Becca. - Będzie inna niż reszta twarzy?

- Jakież blizny pozostaną - wyjaśnił. - Ale za rok nie znajdziesz nawet śladu po nich.

- Za rok?! Tak długo będzie się to goiło? - Becca nie kryła przerażenia.

- To bardzo prawdopodobne. - Spojrzał jej w oczy. - Dziecko, wiem, że będzie ci ciężko, ale przysięgam, że z czasem nie zauważysz żadnej różnicy.

- Ale jak w październiku pójdę na studia, będę wyglądała jak potwór. - Zalała się łzami.

Próbował ją ukoić, ale nie pomagały żadne perswazje, więc w końcu zalecił podać jej łagodny środek uspokajający. Potem poszedł porozmawiać z jej rodzicami, którzy tego ranka wrócili z urlopu.

Oni także zamilkli z przerażenia, gdy zapoznał ich z sytuacją, co jeszcze bardziej go przygnębiło. Z całego serca pragnął zrobić dla nich jak najlepiej, ale nie był cudotwórcą, a jedynie chirurgiem, choć czasami okazywało się, że to za mało.

Przez resztę dnia chodził jak struty. Zanim wyszedł ze szpitala, raz jeszcze zajrzał do Becci, ale nie chciała z nim rozmawiać. Wrócił do

Penhally i odebrał Freddiego z przedszkola, gdzie się okazało, że jego syn jest w równie podłym nastroju.

Pojechał do domu, dał mu podwieczorek, po czym zadzwonił do Lucy. Zorientował się jednak, że trafił na niewłaściwy moment, więc nie przedłużał rozmowy. Freddie bawił się na podłodze, ale gdy Jack przykląkł obok, odwrócił się do niego tyłem. Jack westchnął. Miał wrażenie, że tego dnia nikt go nie lubi.

Szedł do kuchni, by zrobić sobie herbatę, która miała podnieść go na duchu, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Zdumiony ujrzał na progu Alison z synkiem.

- Przepraszam, że przychodzę niezapowiedziana, ale przed chwilą się dowiedziałam, że Sam ma wszy.

- Wszy?

- Tak. W południe, kiedy go odbierałam, jedna z mam w przedszkolu powiedziała mi, że znalazła wesz we włosach swojej córeczki, więc postanowiłam to sprawdzić. - Skrzywiła się z niesmakiem. - Chłopcy razem się bawili, więc uznałam, że powinnam cię ostrzec. Wszy przenoszą się błyskawicznie, wystarczy, że przyniesie je jedno dziecko...

- Hm. Dziękuję, że mi powiedziałaś.

- Drobnostka. - Odwróciła się, by odejść, ale Jack nagle poczuł, że za nic w świecie nie chce spędzać tego wieczoru wyłącznie w towarzystwie własnych myśli.

- Wiesz, jak się ich pozbyć? - zagadnął, żeby ją zatrzymać. - Nie za bardzo znam się na wszach. O ile pamiętam, środek na wszy kupuje się w aptece. Zdaje się, że składnikiem większości płynów jest malathion.

- Tak, ale ja nie jestem zwolenniczką takich silnych środków chemicznych. Jak mi się coś takiego trafia w przychodni, zazwyczaj doradzam odżywkę.

- Do włosów? - zdumiał się. - I to działa?

- Oczywiście. Jak umyjesz Freddiemu włosy, nałóż na nie grubą warstwę odżywki i wtedy bardzo łatwo wyczeseasz wszystkie wszy.

- To zdecydowanie lepsze wyjście niż chemikalia. Dzięki za radę. Jak się zapewne domyślasz, takie problemy to dla mnie nowość.

- To jasne. - Wzruszyła ramionami. - Nie podejrzewam, żebyś umiała sobie wieczory, szukając wszy we włosach Freddiego.

- Jak mam to rozumieć?

- Daj spokój... Zapomnij.

Znowu się odwróciła gotowa odejść, ale on chciał wyjaśnić.

Otworzył szeroko drzwi i cofnął się do środka.

- Teraz to mi nie da spokoju. Zapraszam, wejdźcie. Opowiesz mi przy herbacie, jak powinienem spędzać wieczory. Kiedy zadzwoniłaś, szedłem do kuchni nastawić wodę na herbatę - dodał, widząc jej wahanie.

- Nie mam nic do powiedzenia - zaczęła, ale puścił jej słowa mimo uszu.

W jej wcześniejszej wypowiedzi wyczuł jakąś aluzję, więc niech powie mu wprost, o co jej chodzi. Z niewyjaśnionego powodu nie chciał, żeby miała o nim fałszywą opinię.

- Wobec tego wyświadczy mi przysługę. Kiedy zadzwoniłaś, siedziałem tu i użalałem się nad sobą, więc przyda mi się słowo pociechy.

- Coś się stało Freddiemu? - zaniepokoiła się.

- Tak i nie. - Jak jej wytłumaczyć, że poczuł się odtrącony, gdy Freddie nie chciał się z nim bawić?

- Intrygujące... - rzuciła od niechcienia. Rozpięła Samowi kurteczkę, po czym wprowadziła go do salonu. - Pobaw się z Freddie, a my wypijemy kawę. Będę w kuchni.

Gdy chłopcy zajęli się klockami, Jack ruszył do kuchni. Alison za nim. Skrzywiła się lekko na widok zniszczonych szafek i blatów kuchennych.

- Myślałam, że tylko moja kuchnia wymaga generalnego remontu, ale twoja jest w równie opłakanym stanie.

- Nie wspominaj o tym - mruknął, syjąc kawę do ekspresu. - Wszystko jest tutaj do wymiany. Największy problem to brak czasu.

- Zamierzasz robić tu remont? Myślałam, że tylko wynajęłeś ten dom.

- Tak i nie. - Uśmiechnął się. - Zdaje się, że to moja ulubiona odpowiedź, przepraszam. To nie jest z mojej strony unik, ale mam wrażenie, że od jakiegoś czasu mój świat stoi na głowie. Nie potrafię się zdobyć na konkretne odpowiedzi.

- Wyobrażam sobie, że niełatwo było ci rzucić wszystko i przenieść się do Penhally - odezwała się, siadając. - Zostawiłeś dom i przyjaciół, więc nic dziwnego, że czujesz się skołowany.

- To nie jest najlepsze słowo.

Usiadł na wprost niej. Gdy na niego spojrzała, poczuł dziwny skurcz serca. Niewielu okazało mu tyle współczucia. Zresztą wcale go nie oczekiwał. Był dumny, że potrafi o sobie się zatroszczyć i nikt nie musi

go wspierać, ale z Alison jest inaczej. Przy niej czuł się innym człowiekiem.

Odsunął od siebie tę myśl i się uśmiechnął, licząc na swój urok, który tak często pomagał mu wybrnąć z trudnych sytuacji.

- Lubię Londyn i gdyby nie Freddie, pewnie bym stamtąd nie wyjechał. A przyjaciele? Nie, ich mi nie brakuje.

- Na pewno? Wiodłeś tam bardzo bogate życie towarzyskie. To zrozumiałe, że tu się nudzisz.

- Och, widzę, że czytałaś te bzdury, które kilka lat temu o mnie wypisywano. Co mam ci powiedzieć? Dobrze się bawiłem, ale to tylko niewielki fragment mojego życia. Po jakimś czasie z tego wyrosłem i wcale mi tego nie brakuje.

- Nie?

- Nie - oświadczył. - Bankiety szybko stają się nudne. Spotykasz tych samych ludzi, prowadzisz takie same błahe rozmowy. Komuś z boku może się to wydawać bardzo atrakcyjne, ale tak nie jest, wierz mi.

- Więc dlaczego tam chodziłeś, jeśli cię to nie bawiło?

- Och, na początku bardzo mi się podobało - wyznał. - Bywałem w coraz to innych miejscach, poznawałem ludzi, których zna się tylko z telewizora albo z kina. Na początku to ogromnie imponuje. Każdemu zaszumiałoby w głowie.

- Tobie też zaszumiało?

- Tak, przyznaję - westchnął. - Wpadłem w towarzystwo, którego jedynym celem w życiu była dobra zabawa. Gdyby nie praca, to nie wiem, jak by się to skończyło. Zwłaszcza gdy poznałem Indię.

- To wtedy najczęściej o tobie pisano - powiedziała cicho, czerwieniąc się, gdy na nią spojrział zdziwiony. - Czytałam wtedy namiętnie wszystkie brukowce i w każdym było coś o tobie i Indii.

- Nie wyglądasz na czytelniczkę popołudniówek. - Wstał, żeby nalać kawę. Postawił kubki na stole, sięgnął po mleko i usiadł.

- Normalnie nie czytam takich bzdur, ale wtedy miałam trudny okres. Staralam się czymś zapełnić pustkę w życiu, chociaż może brzmi to dziwnie...

- Wcale nie. - Przykrył jej rękę dłonią, ale czując, że nagle brakuje mu tchu, szybko ją cofnął. - Najważniejsze, że ci to pomagało. Nie ma czego się wstydzić.

Sięgnął po kubek. Nie zapytał, dlaczego ten okres w jej życiu był tak wyjątkowo trudny, bo nie poradziłby sobie ze swoimi emocjami. Był wystarczająco zestresowany z powodu Becci i Freddiego, nie miał siły stresować się jeszcze bardziej z powodu Alison.

- Wcale się tego nie wstydzę.

Pochyliła się i zaczęła dmuchać, by kawa prędzej ostygła, a on nie mógł oderwać wzroku od jej ust. Zauważył, że nie używa pomadki do warg. Wcale jej nie potrzebuje.

Przeszył go wymowny dreszcz. Spał z wieloma kobietami, całował jeszcze więcej, flirtował prawdopodobnie z tysiącem, ale nigdy nie czuł się jak w tej chwili. Widok nieumalowanych warg Alison poruszył wszystkie jego zmysły. Miał ochotę pochylić się nad stołem i delikatnie musnąć je wargami. A to byłoby jedynie preludium!

Zerwał się, żeby zajrzeć do chłopców, bo tylko na taki pretekst było stać jego przeciążony mózg. Wypadł z kuchni, modląc się w duchu, by

Alison nie odgadła, co się z nim dzieje. Nie domyśli się tego, bo i jemu trudno to zaakceptować.

Z jękiem oparł się o ścianę. Niemożliwe, że to się stało! Skąd te lubieżne myśli związane z kobietą, której praktycznie nie zna, która ma go za... playboya? To szaleństwo, idiotyzm, głupota, paranoja! Nic takiego nie ma miejsca. On do tego nie dopuści.

Wziął głęboki wdech i wrócił do kuchni, ale na widok Alison pijącej kawę poczuł, że podłoga usuwa mu się spod stóp. Emocje, które targały nim wcześniej, zaatakowały go ze zdwojoną siłą. Nie mógł oderwać wzroku od jej warg, gdy je składała, by upić ostrożnie łyczek gorącej kawy. Poezja.

Pospiesznie zacisnął powieki. Nie miał pojęcia, co się dzieje, ale wiedział, że ma jeszcze inne poważne problemy: dziecko, które się nie odzywa, ojciec, praca... Więcej nie potrzebuje. Musi odwrócić wzrok od Alison, przestać jej pożądać, wziąć się w garść!

Odstawiła kubek i rozejrzała się po kuchni. Kompletna ruina, pomyślała. Gdyby przyszło jej tu mieszkać, musiałyby coś z tym zrobić...

Omiotła wzrokiem szafki kuchenne pomalowane na wyjątkowo paskudny odcień zieleni. Nic dziwnego, że

Jackowi tak trudno oswoić się z nowym miejscem. W porównaniu z tym, co zostawił w Londynie...

Może naprawdę nie żał mu tych przyjęć, ale niemożliwe, by nie tęsknił do tamtych luksusów.

Ciekawe, jak długo wytrzyma w Penhally. Nie podejrzewała, by mógł tu spędzić resztę życia... Tylko na chwilę zatrzymał się w tym

miasteczku. Teraz potrzebuje pomocy rodziny, ale kiedy oswoi się z rolą ojca, wyjedzie, pewnie wróci do Londynu i dawnego trybu życia.

To samo zrobił ojciec Sama, Gareth. Wychował się w Londynie, toteż gdy przyjechał do pracy w Kornwalii, doskwierał mu brak wielkomiejskiego gwaru. Kiedy lepiej go poznała, zorientowała się, że życie na prowincji go nudzi, ale miała nadzieję, że z czasem do niego się dopasuje. Kiedy okazało się, że jest w ciąży, liczyła, że Gareth zapuści tu korzenie, ale stało się inaczej.

Po narodzinach Sama było jeszcze gorzej. Gareth nie potrafił zaakceptować odpowiedzialności związanej z ojcostwem ani ograniczeń wynikających z posiadania dziecka. Odszedł do innej, gdy Sam miał pół roku, i wrócił do Londynu. Od tej pory nie miała z nim kontaktu.

Z przykrością porównywała Jacka z Garethem i odkrywała, jak bardzo są podobni.

- Dolewka? - Jack wrócił już do kuchni.

Pokręciła głową, modląc się w duchu, by nie zauważył jej zmieszania. To, czy Jack osiadzie w Kornwalii, czy nie, nie powinno mieć żadnego znaczenia. A jednak miało.

- Na pewno? - Jego ręka z dzbankiem zawisła w powietrzu.

- Nie, dziękuję.

Usiadł więc i wyciągnął nogi pod stołem, mimochodem dotykając jej stóp.

- Przepraszam.

- Nie szkodzi. - Poczowała się bardzo niezręcznie. Już dawno nie myślała o swoim byłym mężu i nie wiedziała, dlaczego wspomnienia o nim napłynęły akurat teraz.

Od rozwodu unikała bliższego kontaktu z mężczyznami.

Przychodziło jej to bez większego trudu, ponieważ miała pełne ręce roboty, wychowując Sama oraz zarabiając na ich utrzymanie. Mimo to kilku mężczyzn proponowało jej spotkanie. Odmawiała za każdym razem.

Nie wykluczała możliwości poznania kogoś, ale bała się, że drugi raz popełni taki sam błąd. Jeżeli jeszcze kiedyś się zaangażuje emocjonalnie, musi mieć stuprocentową gwarancję, że ten mężczyzna jej nie zawiedzie. Taki facet jak Jack Tremayne takiej gwarancji nie da. Żadna kobieta, która się z nim zwiąże, nie będzie wiedziała, co ją czeka... w łóżku i poza nim.

- Jak tam chłopcy? - rzuciła, czując, że się czerwieni.

- Świetnie.

Odezwali się jednocześnie i jednocześnie umilkli.

- Panie mają pierwszeństwo. - Jack posłał jej szeroki uśmiech.

- Pytałam, czy Sam i Freddie grzecznie się bawią.

- Są pochłonięci bardzo skomplikowaną zabawą z udziałem wszystkich samochodzików i klocków. - Odstawił kubek na stół. - Dzięki Bogu, Freddie lubi się bawić z Samem. Kiedy ja chciałem się z nim pobawić, kompletnie mnie zignorował. Nawet na mnie nie popatrzył.

- Pewnie jeszcze nie potrafi zaakceptować nowej sytuacji. - Przyszło jej na myśl, że w tym aspekcie syn jest do złudzenia podobny do ojca. Jack wydawał się jej zupełnie bezradny, a to zagraża zaangażowaniem emocjonalnym z jej strony.

- Tak się pocieszam - odparł. - Powiedz mi lepiej, co byś tu zmieniła, gdyby przyszło ci zamieszkać w tym domu.

- To zależy, jak długo miałabym w nim przebywać - odparła ostrożnie. - Jeżeli przez krótki czas, to szkoda byłoby mi pieniędzy na przebudowę.

- Biorąc pod uwagę, jak ograniczony jest tujejszy rynek nieruchomości, przeczuwam, że nieprędko się stąd wyprowadzę.

- Tak myślisz? - Mimo że ta informacja bardzo ją ucieszyła, nie dała tego po sobie poznać.

- Przyjechałem tu tylko po to, żeby Freddie był blisko rodziny. Nie zamierzam ponownie wyrywać go ze znanego mu środowiska.

- Wobec tego nasuwa się pytanie, jakich zmian wolno ci w tym domu dokonać. To jest dom letniskowy, prawda? Więc na pewno obowiązują tu jakieś ograniczenia.

- Owszem, był domem letniskowym, ale teraz jest własnością firmy Whitethorn Holidays.

- Należącej do rodziny Indii?

- Tak. Freddie go dziedziczy.

- Czy to znaczy, że po śmierci matki Freddie otrzymał w spadku całą firmę?

- Tak. To wszystko należy do niego. - Jack szerokim gestem wskazał na kuchnię. - Łącznie z tym domem. India była jedynaczką, więc wszystko dziedziczy Freddie. Jak skończy dwadzieścia pięć lat. Oczywiście jest osobny fundusz na jego wychowanie oraz edukację.

- O tym nie wiedziałam.

- Dlatego, że nie życzę sobie rozgłosu. Chcę, żeby Freddie rósł jak każde zwyczajne dziecko, żeby nie odczuwał ciężaru takiej fortuny.

Jestem przekonany, że to pieniądze sprowadziły Indię na złą drogę, więc nie dopuszczę, żeby podobny los spotkał jego.

Alison pokiwała głową.

- Chyba słusznie. Tym bardziej że każdy sobie wyobraża, jak cudownie jest być milionerem, ale czasami to musi bardzo ciążyć.

- Na pewno. Nie twierdzę, że pieniądze nie są ważne... Dobrze jest żyć dostatnio, ale to wystarczy. - Wzruszył ramionami. - Z tego, co widzę, duże pieniądze rodzą mnóstwo poważnych problemów. Nie zamierzam korzystać z pieniędzy Freddiego. Zarabiam dostatecznie dużo, żeby nas obu utrzymać.

Podziwu godna postawa.

- Jack, nie każdy by się na to zdecydował.

- Możliwe, ale ja tak czuję. Jedyнным ustępstwem będzie ten dom. Musimy gdzieś mieszkać, więc go wynająłem z zamiarem kupna za jakiś czas, jeżeli będzie nam odpowiadał.

- I masz zamiar go wyremontować.

- Zgadłaś! - Uśmiechnął się szeroko. - I dlatego chciałbym się od ciebie dowiedzieć, co byś tu zmieniła, żeby mieszkało się tu jak w prawdziwym domu.

Okazało się to zajęciem na długie kwadransy. Alison zorientowała się, która jest godzina, dopiero gdy przyszedł do niej Sam, prosząc o picie. Zaskoczona spojrzała na zegarek.

- Tak się wciągnęłam, że zapomniałam o bożym świecie. - Zerwała się z miejsca. - Dlaczego mi nie przerwałeś?

- Bo nie chciałem. Bardzo mi się przyda ktoś, kto trzeźwo myśli - odrzekł, rzucając jej leniwy uśmiech. - Nie mam pojęcia o urządzaniu domu.

- Nie znam się na projektowaniu mieszkań - tłumaczyła się, wkładając Samowi kurtkę. - Więc nie opieraj się na moich propozycjach. Na pewno znajdziesz jakiegoś profesjonalistę.

- Prawdziwego projektanta wnętrz? - Pokręcił głową. - O nie, wielkie dzięki. Nie chcę, żeby mój dom wyglądał jak na zdjęciach w modnych magazynach. Wyobrażam sobie, że będzie to prawdziwy dom, w którym Freddie będzie mógł bawić się bez ograniczeń, a ja nie będę przejmował się bałaganem.

- O to się nie martw. Trzylatek jest mistrzem bałaganu. - Spojrzała wymownie na podłogę zasłaną zabawkami.

- Najważniejsze, żeby był szczęśliwy. - Spojrzał ze smutkiem na syna. - To jest mój priorytet.

- Jack, przyjdzie na to czas - powiedziała cicho.

- Miejmy nadzieję.

Bez słowa odprowadził ich do drzwi. Zapewne zastanawiał się, czy kiedykolwiek uda mu się wywołać uśmiech na twarzy synka. Bardzo chciała mu pomóc, ale jej możliwości były ograniczone.

Na pewno byłoby inaczej, gdyby ona i Jack byli parą, pomyślała w drodze do domu. Aż przystanęła: nie, nie wolno jej się angażować. Pomijając fakt, że Jack się nią nie zainteresuje, ona sama nie zaryzykuje drugiego zawodu miłosnego. Samowi i jej lepiej jest we dwoje. A Jack? Poradzi sobie bez niej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ledwie zasnął, rozdzwonił się telefon. Błyskawicznie, by Freddie się nie obudził, po omacku sięgnął po słuchawkę.

- Jack, mówi Alex Ross. Przepraszam, że cię budzę, ale wszyscy zostaliśmy postawieni na nogi. Wzywamy cały personel.

- Co się stało? - zapytał, zwlekając się z łóżka.

- Pod Bodmin rozbił się mały samolot pasażerski. Pilot zgłosił awarię i kontrola ruchu doradziła mu lądować na A30. Do wypadku doszło, kiedy policja oczyszczała autostradę, żeby ją zamknąć.

- Domyślam się, że maszyna spadła na samochód.

- Na mikrobus, którym wracali uczniowie ostatniej klasy z zajęć w terenie - mówiła Alex. - Z tego, co wiem, to kompletna jatka. Centrum wypadków poleciło nam przyjąć wszystkie poparzenia, więc dlatego jesteś nam potrzebny. Jak najszybciej.

- Będę u was, jak tylko się pozbieram. Odkładając słuchawkę, zastanawiał się, co zrobić

z Freddiem. Może go zabrać ze sobą, ale co dalej? Przecież nie zostawi małego w szpitalu, a sam zajmie się ofiarami zderzenia.

Włożył koszulę i sweter, palcami przeczesał włosy, wążąc w myślach różne rozwiązania. Mógłby zadzwonić do Lucy i jej podrzucić Freddiego, ale było już po północy, więc nie chciał jej budzić, tym bardziej że sama ma małe dziecko. Kolejna możliwość to Alison, ale to rozwiązanie uznał za zdecydowanie niewskazane.

Przed oczami stanął mu obraz Alison przy jego kuchennym stole. Wstrzymał oddech. Stary, to nie czas i nie miejsce na te sprawy.

Zatrzymał się przed stolikiem, na którym stał telefon. Jeżeli nie do Lucy ani do Alison, to do kogo jeszcze można zadzwonić?

Jęknął cicho. Została mu już tylko jedna opcja, której nie brałby pod uwagę, gdyby nie sytuacja nadzwyczajna. Podniósł słuchawkę i wybrał numer.

- Tato, to ja, Jack. Przepraszam, że fatyguję cię o tej porze, ale muszę cię prosić o przysługę.

- Witaj, Jack. - Tymi słowy powitał go Ben Carter, jego szwagier.

- Ciebie też tu ściągnęli?

- Byłem w Świętym Piranie, kiedy wydarzyła się ta kraksa, więc zostałem, żeby pomóc. Paskudny wypadek. Cała masa pokiereszowanych nastolatków, a do tego jeszcze ludzie z samolotu.

- Powiedziano mi, że tylko osoby z poparzeniami. - Szli w stronę sali reanimacyjnej, gdzie znajdowali się najciężej ranni.

- Też tak myślałem - powiedział Ben. - Ale okazało się, że pod Launceston doszło do drugiego zderzenia, tym razem autokaru z ciężarówką. Oddziały ratunkowe w promieniu kilkunastu mil pękają w szwach.

Zapadła decyzja, że my przyjmujemy wszystkich ze zderzenia samolotu i mikrobusu, a pozostali mają być rozwiezieni tam, gdzie są jeszcze wolne miejsca.

- Ale tłok - mruknął Jack, gdy weszli do sali reanimacyjnej, czując nagły przyływ adrenaliny na widok tego, co zobaczył.

Wszystkie łóżka były zajęte, a wokół nich krzątał się tłum medyków. Odwrócił się nagle, słysząc wysoki gasnący sygnał dobiegający z jednego z monitorów.

- Ustanie akcji serca! - zawołał ktoś, a Ben aż jęknął.

- To pilot. Kiepska sprawa. - Wskazał na parawan dokoła jednego z łóżek. - Alex jest tam.

Jack ruszył w tę stronę. Zajrzał za zasłonkę.

- Zdaje się, że wszyscy dobrze się bawią - zażartował.

- Można i tak to określić. - Alex rzuciła mu sarkastyczne spojrzenie.

Spoważniał, spojrzawszy na młodego człowieka na łóżku. Miał poparzoną lewą stronę twarzy, ale bez oględzin z bliska trudno było oszacować stopień uszkodzenia skóry. Równie groźnie wyglądało jego lewe ramię. Jack od razu się zorientował, że czeka go dużo pracy. Rzucił Alex pytające spojrzenie.

- Ryan Lovelace, lat osiemnaście, pasażer mikrobusu - poinformowała go, pochylając się, by poprawić wenflon w prawym ramieniu chłopaka. Jednym z głównych czynników w przypadku ofiar poparzeń jest wstrząs wywołany gwałtowną utratą płynów w miejscu oparzenia. - Wydostał się z mikrobusu, ale wrócił, żeby ratować innych, i dopiero wtedy uległ poparzeniu.

- Rozumiem. - Jack uśmiechnął się do pacjenta. - Wykazałeś się dużą odwagą.

- Eee tam, każdy zrobiłby to samo - odrzekł chłopak.

Jack nie polemizował, bo bardziej interesowały go jego obrażenia. Najpierw obejrzał twarz i stwierdził, że są powierzchowne. Oznacza to, że z czasem nie pozostanie po nich nawet ślad.

Gorzej przedstawiała się sprawa ramienia. Tutaj w najgorszym miejscu skóra była spalona aż do mięśnia. Mimo że był to bardzo mały

obszar, rana była poważna. Tędy bakterie mogą zaatakować cały organizm.

- Otrzymał antybiotyki?

- Tak, od razu je podałam.

- Chcę jak najszybciej mieć go na bloku operacyjnym. Wiadomo, jaka jest kolejność zabiegów?

- Chaotyczna - odparła Alex. - Sama czekam, aż zrobi się miejsce dla jednego z pasażerów samolotu z oparzeniami trzeciego stopnia. Ben przyjął dziewczynę, której trzeba amputować nogę. Już jest przygotowywana do operacji. W tej chwili Ben jest przy pilocie, ale do niej wróci. Kolejne trzy osoby czekają na wyjęcie szkła z twarzy. Nie mam pojęcia, czy kwalifikują się do operacji, bo jeszcze ich nie badałam.

- Niezła kolejka - bąknął. - Co proponujesz? Mamy rzucać monetę, kto pierwszy pójdzie do operacyjnej?

- Niewykluczone, że do tego dojdzie – ostrzegła go, uśmiechając się.

- Spodziewamy się jeszcze dwojga rannych. Przywiezie ich śmigłowiec. Z decyzją musimy poczekać, aż u nas wylądują. Jack pokręcił głową.

- W Londynie wydawało mi się, że tyramy jak woły robocze, ale tutaj wcale nie jest lżej.

- Niestety, wypadki zdarzają się nawet na najgłębszej prowincji... -

Urwała, ponieważ podeszła do niej pielęgniarka. - Sala numer dwa się zwolniła - zwróciła się po chwili do Jacka. - Idę i zostawiam cię z Ryanem.

Gdy wyszła, naciągnął rękawiczki i bardzo uważnie obejrzał twarz chłopaka. Lubił przed zabiegiem dokładnie poznać, co go czeka.

Oglądając ramię, potwierdził swoją wstępną diagnozę: konieczna jest rekonstrukcja mięśnia oraz przeszczep skóry.

Gdy zakończył oględziny obrażeń Ryana, nadal nie było dla niego wolnej sali operacyjnej, więc żeby nie marnować czasu, zajął się usuwaniem odłamków szkła z twarzy innego nastolatka. Pracował pod znieczuleniem miejscowym, posługując się szkłem powiększającym. Jakiś czas później po założeniu kilku niewielkich szwów oraz opatrzeniu drobnych ran odprowadził chłopaka do rodziców. Przy okazji poinformował ich, że szwy można zdjąć w ich miejscowej przychodni. Dopiero gdy dowiedział się od nich, że są pacjentami jego ojca, zorientował się, że wśród poszkodowanych są młodzi ludzie z Penhally. Taki poważny wypadek na pewno wstrząśnie całym miasteczkiem.

Zwolniła się sala operacyjna, więc nie miał czasu dłużej nad tym się zastanawiać. Ale przebierając się, zadawał sobie pytanie, jak ojciec oceni jego pracę, zdejmując szwy Ryanowi.

Westchnął. Alex ma do niego pełne zaufanie, więc opinia ojca jest nieistotna, ale chociaż raz przyjemnie byłoby usłyszeć słowa aprobaty. Nie wolno mu jednak zapominać, że ojciec zgodził się przyjechać do Freddiego, a to już jeden krok we właściwą stronę.

Może miał na to wpływ fakt, że sam został ojcem, ale zapragnął ugody z Nickiem. Wystarczyłoby, by ten wyszedł mu naprzeciw, a znowu staliby się prawdziwą rodziną: ojciec, Lucy, Annabel, Ed, Freddie, no i on.

Na moment zaświtało mu w głowie jeszcze jedno imię. Nie, Alison nie należy do rodziny i nie ma co liczyć, że kiedykolwiek do niej wejdzie.

Alison dowiedziała się o wypadku rano, kiedy odprowadziła Sama do przedszkola. Mamy z zapałem o tym rozmawiały, tym bardziej że kilkoro poszkodowanych pochodziło z Penhally.

Zanim dotarła do przychodni, już wiedziała, że troje nastolatków było jej pacjentami. Gdy weszła do recepcji, Sue powitała ją westchnieniem.

- Pewno już słyszałaś...

- O wypadku? Tak. Podobno ucierpiało kilkoro dzieciaków z Penhally.

- Owszem. - Sue wymieniła ich nazwiska. - Ryan Lovelace odniósł najpoważniejsze obrażenia. W drodze do pracy spotkałam jego ciotkę Mandy. Wiem od niej, że ma poparzoną twarz i rękę. Podobno doznał oparzeń, ratując kolegów.

- Naprawdę? To wymaga wielkiej odwagi.

- Też tak uważam. To dowód na to, że w tej rodzinie zdarzają się szlachetne odruchy.

Alison powstrzymała się od komentarza. Mimo że dla nikogo nie było tajemnicą, że ta rodzina ma poważne problemy, nie miała ochoty ich roztrząsać, więc dyplomatycznie zmieniła temat.

- Wszyscy są w Świętym Piranie?

- Tak. Tam przewieziono wszystkich poszkodowanych. Wyobrażam sobie, jaki tam zapanował rozgardiasz. Wiem od Mandy, że Ryana operował Jack, a to znaczy, że i jego tam wezwano. - Zadzwoił telefon. - Ciekawe, co zrobił z małym - dodała, podnosząc słuchawkę.

- Nie mam pojęcia.

Z plikiem kart pacjentów ruszyła w stronę pokoju pielęgniarek, po drodze ważąc słowa Sue. Prawdopodobnie zwrócił się o pomoc do Lucy.

Szkoda, że Jack pracuje w szpitalu. W każdej chwili może zostać wezwany na oddział. Na pewno bardzo mu to utrudnia zorganizowanie opieki nad synkiem. Czy powinna mu powiedzieć, że w sytuacjach podbramkowych może na nią liczyć? Nie, nic z tych rzeczy. Chętnie mu pomoże, ale taka propozycja może zostać niewłaściwie zrozumiana. Jack jest tak przystojny, że bez wątpienia kobiety od lat mu się narzucają, a ona sobie nie życzy, by pomyślał, że chce go uwieść.

Nie był to jedyny powód. Normalnie bez wahania by mu to zaproponowała, ale wiązało się to z ryzykiem zaangażowania z jej strony. Czuła, że niewiele brakuje, by się w nim zakochała, i to na zabój. Jednak tego ryzyka nie była gotowa ponieść.

Wyszedł ze szpitala koło południa. Większość czasu spędził na bloku operacyjnym. Najpierw operował Ryana, potem asystował Alex. Dwoje pasażerów oraz pilot samolotu zmarło, ale trzeci pasażer przeżył. Wyszedł z wypadku z poważnie poparzonymi rękami. Pomimo wysiłków Jacka i Alex było oczywiste, że udało się im osiągnąć zaledwie czubek góry lodowej.

Oboje zdawali sobie sprawę, że doprowadzenie obu rąk poszkodowanego do pełnej sprawności wymaga jeszcze miesięcy wytężonej pracy.

Ranni uczniowie byli w lepszej sytuacji. Hospitalizowano zaledwie dwoje. Ryana czeka przeszczep skóry, gdy Jack lepiej się zorientuje, w jakim stanie są poszczególne tkanki. Pacjentka Bena, dziewczyna, której amputowano nogę, została na oddziale ortopedycznym. Mogło być

znacznie gorzej, pomyślał, wsiadając do auta. Ale też mogło być lepiej, gdyby nie doszło do tego zderzenia.

Wrócił do Penhally, wziął w domu prysznic, przebrał się i pojechał do przedszkola, by zajrzeć do Freddiego. Przez szpitalne pielęgniarki ojciec przekazał mu informację, że rano odwiózł tam małego.

Jack zaparkował po drugiej stronie ulicy i wysiadł prosto pod rozpędzony motocykl, który o mało go nie potrafił. Wina leżała po stronie Jacka, bo wysiadając, się nie rozejrzał. Stał osłupiały, gdy podbiegła do niego Alison.

- Nic ci nie jest?

- Trzymam się. Jestem oziębiały po nocy przy stole operacyjnym, ale to mnie nie usprawiedliwia. Zachowałem się jak idiota.

- Musisz uważać. Uśmiechnął się.

- Tak, psze pani.

- Oj, przepraszam. Znowu uderzyłam w kaznodziejską nutę.

- Nie przejmuj się. W tej chwili bardzo by się przydało, żeby ktoś za mnie myślał. Mam w głowie kompletną pustkę.

Otworzył furtkę i puścił Alison przodem. Mijając go, lekko się o niego otarła, a on poczuł, jak tężeją mu mięśnie. Może jestem zmęczony, pomyślał, ale niektóre części mojego ciała funkcjonują bez zarzutu.

- Freddie tę noc spędził u Lucy? - zapytała, nieświadoma, na szczęście, jego reakcji.

- Nie, nie chciałem jej budzić. Poprosiłem tatę, żeby u nas przenocował i rano odwiózł go do przedszkola.

- O, to ładnie z jego strony. Myślę, że był zadowolony, że ma okazję spędzić trochę czasu z wnukiem.

- Pewnie tak. - Poczul wyrzuty sumienia, że już wcześniej nie zaprosił Nicka do siebie. Spotkali się przecież w przychodni. No tak, ale to nie była wizyta rodzinna. Od tego czasu jego syn dopiero wczoraj zobaczył dziadka po raz drugi. To zdecydowanie za rzadko.

- Powiedziałaś coś niestosownego? - zaniepokoiła się Alison.

- Nie, nie. - Pokręcił głową. - Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że nie dałem ojcu okazji do spotkania z wnukiem. - Wzruszył ramionami. - Wszyscy wiedzą, że nasze stosunki nie należą do najserdeczniejszych, ale powinienem był o tym pomyśleć.

- Od przyjazdu miałaś niewiele wolnego czasu.

- To mnie nie usprawiedliwia. Powinienem był coś z tym zrobić.

- Jack, nie jesteś supermanem. Nie potrafisz być naraz w kilku miejscach. Jestem przekonana, że Nick doskonale wie, jak trudno pogodzić pracę z resztą zajęć.

- Mam nadzieję.

Uśmiechnął się, nie chcąc zasmucać jej swoimi kłopotami. Gdy odezwał się dzwonek domofonu, pracownica przedszkola wpuściła ich do środka. Większość dzieci spędzała cały dzień w przedszkolu, więc zastali tam tylko dwoje rodziców. Wpisali się na listę, by w końcu przejść do sali, w której bawiły się trzylatki. Powitała ich opiekunka Trish Atkins.

- Dobrze, że pana widzę, doktorze. Dotarła do pana wiadomość ode mnie?

- Jaka wiadomość? - zapytał przez ściśnięte gardło.

- Nagrałam się panu na automatyczną sekretarkę. Freddie był rano bardzo nieszczęśliwy, więc uznałam, że należy pana o tym poinformować.

- Nieszczęśliwy? Z jakiego powodu?

- Nie wiem, bo nie chciał mi powiedzieć.

- Był nieszczęśliwy, jak przyjechał z moim ojcem? Na pewno był przerażony, gdy obudziwszy się, ujrzał prawie obcego człowieka. Należało to przewidzieć. Ale co innego mógł zrobić w tej sytuacji?

- Był wyciszony, ale on zawsze jest bardzo spokojny. Nie płakał.

- Gdzie on teraz jest?

- W drugim pokoju z jedną z opiekunek. Uznałyśmy, że lepiej będzie oddzielić go od innych dzieci, żeby nie udzielił się im jego nastrój.

Gdy wszedł do sąsiedniego pokoju, serce mu się ścisnęło na widok zapłakanego dziecka skulonego w kącie. Jednym susem znalazł się przy nim, by porwać je w ramiona.

- Tygrysku, co się stało?

Freddie chlipnął głośno, po czym objął go za szyję.

- Już dobrze, tygrysku, już dobrze. Twój tata jest przy tobie i nikt nie zrobi ci krzywdy.

Freddie łkał na cały głos, a Jack czuł się bezradny. Chciał malca pocieszyć, ale nie wiedział, od czego zacząć. Spojrzał na Alison, ale w jej oczach dostrzegł zrozumienie dla swojej bezradności. To go dobiło.

Do tej pory robił dobrą minę do złej gry, ale prawda jest taka, że bez czyjejś pomocy nie nawiąże kontaktu z Freddiem. Bardzo się stara, ale brakuje mu doświadczenia w postępowaniu z tak małym dzieckiem. Przyznając mu prawa rodzicielskie, rzucono go na głębokie wody. Nie miał kiedy nauczyć się być ojcem, a jeśli popełni błąd, nigdy nie zbuduje prawidłowej relacji z synem. Ta konstatacja przeraziła go śmiertelnie.

Odetchnął głęboko, żeby zapanować nad strachem. Potrzebuje pomocy, i to od zaraz. Mógłby poprosić Lucy, ale ona jest w podobnej

sytuacji. To jej pierwsze dziecko, więc ona dopiero się uczy. Druga opcja to ojciec, ale biorąc pod uwagę napięte stosunki między nimi, lepiej z niej zrezygnować. Pozostała mu trzecia i ostatnia kandydatura, ale nie był pewien, czy powinien ją rozważyć.

Jego wzrok spoczął na Alison.

Zwrócić się do Alison o pomoc? Czy powinien ją o to prosić, jeśli dziwne myśli na jej temat nie dają mu spokoju? Źle by było, gdyby rozwiązał jeden problem, a jednocześnie wpakował się w nowe kłopoty, jeszcze większe.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Omali się nie rozplakała, widząc cierpienie na jego twarzy, gdy tulił zapłakanego Freddiego. Podeszła bliżej i położyła mu rękę na ramieniu.

- Zabierzmy go do domu - powiedziała. - Jest zbyt nieszczęśliwy, żeby go tu zostawiać do końca dnia.

- Masz rację.

Uśmiechnął się, ale dużo go to kosztowało. Współczuła mu z całego serca. Jeszcze raz dotknęła jego ramienia, by wiedział, że ona rozumie jego uczucia.

- Ubiorę tylko Sama i jedziemy.

Sam wychodził z sali w podskokach. Jego radosny nastrój tak ostro kontrastował z rozpaczą Freddiego, że uznała, że coś trzeba zrobić. Gdy wyszli na ulicę, odezwała się do Jacka:

- Może do nas wpadniecie? Myślę, że zabawa z Samem pomoże mu zapomnieć o tym, co go tak zasmuciło.

- Jesteś pewna, że nie będziemy ci przeszkadzali? - W jego głosie wyczuła wahanie. - Nie chciałbym ci się narzucać...

- Bzdura. To żadne narzucanie. Nalegam, żebyście do nas przyjechali i zjedli z nami lunch. Dzisiaj mam pół dnia wolnego za pracę w sobotnie przedpołudnie, więc już nie wracam do przychodni. Prawdę mówiąc, uważam, że w tej chwili nie jesteś w stanie nic zrobić.

- To takie oczywiste? - Uśmiechnął się blado. - Prawdę mówiąc, przewróciłby mnie nawet najmniejszy podmuch wiatru.

- Wcale ci się nie dziwię. Po całej nocy na nogach...

Przechodząc przez jezdnię, westchnął:

- Gdyby to było tylko zmęczenie, dałbym sobie radę. Wykończył mnie widok Freddiego w takim stanie. Nie wiem, co mam robić, żeby mu pomóc.

- Domyślam się, że to bardzo trudne, ale musisz wytrwać. - Zerknęła na Freddiego, po czym zniżyła głos. - On bardzo cię potrzebuje. To widać po tym, jak się do ciebie przytula.

- To widać? - zapytał zdziwiony. Gdy na nią spojrział, dostrzegła łzy w jego oczach. - Dzisiaj po raz pierwszy pokazał, że darzy mnie sympatią.

- Wobec tego mamy do czynienia z przełomem. Trzymaj się tej myśli.

Odczekała, aż Jack otworzy drzwi, po czym oboje usadowili chłopców na tylnym siedzeniu. Zapalając silnik, spojrział w lusterko wsteczne.

- Chyba już trochę się uspokoił, nie sądzisz? -zwrócił się do niej.

- Zdecydowanie. On po prostu potrzebuje czasu, żeby uporać się z tym, co go tak przestraszyło. Dojdzie do siebie.

- Chciałbym wiedzieć, co to było - mruknął. -Mam wrażenie, że poruszam się po omacku, bo on nie chce się do mnie odezwać.

- Kiedyś się odezwie. Potrzebuje czasu i dużo miłości.

Jack milczał, ale ona czuła, że nie jest przekonany, że to takie proste. Może nie aż tak proste, ale Freddie bez wątpienia potrzebuje dużo miłości, tego była absolutnie pewna. Jack kocha go bezgranicznie. Czy wystarczy mu tej miłości, by obdzielić nią także kobietę, to już inna kwestia. Z artykułów, które o nim czytała, jawił się jej obraz człowieka unikającego jak ognia wszelkich zobowiązań. Zakochiwał się i odkochiwał z niezwykłą łatwością.

Westchnęła. Jego miłosne podboje w ogóle jej nie interesują. Pomoże mu przy Freddie, ale nie ma mowy, by się zaangażowała emocjonalnie.

Gdy dojechali do domu, Freddie był już spokojny. Jack zaniósł go do przedpokoju i zdjął mu kurtkę. Ze ściągniętymi brwiami patrzył, jak malec biegiem pędzi do salonu i klęka obok Sama.

- Wygląda na zadowolonego - stwierdził.

- Będzie jeszcze bardziej zadowolony, jak coś zje. Ty również - rzuciła, kierując się do kuchni.

- Czy to nie za wielki kłopot? - Ruszył za nią, ale w jej kuchni mieściła się tylko jedna osoba, więc zatrzymał się w drzwiach.

- To żaden kłopot. - Wyjęła z szafki dwie puszeki. - Fasolka na grzance?

- Fantastycznie - ożywił się. - Od wczoraj nie miałem nic w ustach, więc fasolka na grzance to manna z nieba dla mojego pustego żołądka.

- Pierwszy raz słyszę taki pean na cześć fasolki.

Obserwował, jak Alison wyjmuję garnuszek, by podgrzać fasolkę, i jak kroi chleb na grzanki. Nie potrafił gotować, więc z zazdrością patrzył, jak swobodnie porusza się po kuchni.

- Nie umiem tego zgrać w czasie. Albo grzanki są już zimne, kiedy fasolka jest gotowa, albo na odwrót.

- To wyłącznie kwestia wprawy. - Posmarowała grzankę masłem, po czym nałożyła fasolkę. Podała mu dwa talerze. - To dla chłopców. Zanieś im.

Postawił talerze na stole i wrócił po sztuce. Podała mu je, a sama wzięła dwa następne talerze z grzankami.

Jack przywołał chłopców. Sam błyskawicznie wdrapał się na krzesło, ale Freddie wyraźnie się ociągał. Jack kucnął przy nim.

- Możesz usiąść na krześle albo u mnie na kolanach. Wybieraj.

Malec zerknął na Sama, po czym wspiął się na krzesło. Jack z uśmiechem na ustach przysunął go do stołu.

Usiadłszy na swoim miejscu, rzucił się na jedzenie, jakby od tego zależało jego życie. Był tak głodny, że trudno było mu przypomnieć sobie posiłek, który tak bardzo mu smakował. Powiedział to na głos, na co Alice się roześmiała.

- A te wytworne kolacje w Londynie?

- Przereklamowane. Zwłaszcza szampan i kawior. Fasolkę na grzankach mogę jeść codziennie.

- Jeśli myślisz, że uwierzę, to chyba masz mnie za pierwszą naiwną. - Zaczęła zbierać talerze, ale ją powstrzymał.

- Ja to zrobię. Ty przygotowałaś jedzenie, wypada więc, żebym ja pozmywał.

- Nie ma takiej potrzeby. - Ruszyła za nim do kuchni.

- Jest. - Wstawił talerze do zlewu i odkręcił kran. - Gdzie trzymasz płyn do mycia naczyń?

- Tutaj. - Otworzyła szafkę w tej samej chwili, kiedy się odwrócił. Zderzyli się, a on, czując przez sweter ciepło jej piersi, zastygł w bezruchu.

- Przepraszam.

Jej lekko chropawy głos sprawił, że krew w nim zawrzała. Jeszcze sekunda tej tortury, a straci panowanie nad sobą!

- Proszę. - Podała mu płyn do naczyń i pospiesznie się odsunęła, a on odzyskał jasność myślenia. Nalał płynu do zlewu i zanurzył ręce. Syknął, zaskoczony temperaturą wody. - Oparzyłeś się? Pokaż.

Znowu poczuł jej ciepło, tym razem na plecach, bo oparła się na nim, by spojrzeć na jego ręce. Hamował się resztkami sił.

- Nic się nie stało - burknął.

- Na pewno? -Przyłgnęła do niego jeszcze mocniej.

- Na pewno. - Oby nie wyczuła, co się z nim dzieje. - Bądź tak dobra i zobacz, co robi Freddie. Nie chcę, żeby pomyślał, że go znowu porzuciłem.

- Rozumiem.

Pospiesznie wyszła z kuchni, zostawiając go samemu sobie. Zanurzył talerz w ciepłej wodzie, żałując, że w podobny sposób nie może splukać szalejących w nim emocji. Chyba jeszcze nigdy nie był tak podniecony, a co gorsza, nie pojmował, dlaczego tak się dzieje. Czy to dlatego, że od miesięcy nie miał kobiety?

Odkąd Freddie zjawił się w jego życiu, nie miał czasu myśleć o seksie. Nawet wcześniej seks nie należał do jego priorytetów, bo każdą wolną godzinę poświęcał chirurgii. Jak dobrze się zastanović, to po raz ostatni umówił się na randkę pół roku temu, a to oznacza, że odkąd był z kobietą w łóżku, minął ponad rok.

To odkrycie nim wstrząsnęło, ale też i pomogło mu zrozumieć, dlaczego reaguje tak gwałtownie w obecności Alison. Kończąc zmywanie, odetchnął z ulgą. Niepotrzebnie się obawiał, że ulega jakiemuś szczególnemu urokowi Alison, bo przyczyna jest nader przyziemna.

Wytrzeł ręce i wrócił do salonu. Alison klęczała na podłodze, bawiąc się z chłopcami. Roześmiała się w głos, kiedy Sam wjechał samochodem w wieżę z klocków, które rozsypały się na wszystkie strony. Jack nie podzielał jej radości, bo znowu poczuł, jak krew tętni mu w głowie, w żyłach, dosłownie wszędzie. Być może długa abstynencja to jeden z czynników, ale na pewno nie jedyny. Co jest takiego w Alison, że jego organizm tak na nią reaguje? A jeżeli on ją pokochał?!

Parę miesięcy wstecz wyśmiałby taką ewentualność, ale wyśmiałby również sugestię, że jest ojcem. Z przykrością odkrył, że życie nie toczy się według ustalonego planu: nieustannie stawia jakieś przeszkody i chodzi o to, by się o nie nie potknąć. W przeszłości unikał zaangażowania, ale kto powiedział, że tak ma być zawsze?

Żeby nie zakochać się w Alison, powinien wyjechać z Penhally, to jedyna gwarancja, ale nie może tego zrobić ze względu na Freddiego. Chłopiec potrzebuje stabilizacji, przychylnego otoczenia, które pomoże mu odzyskać zaufanie, więc jako jego ojciec jest zmuszony pozostać w Penhally, nawet jeśli przyjdzie mu tłumić uczucia. Tak, tak postąpi. Potrzeby Freddiego są dla niego najważniejsze.

- Oszukujesz!

Alison chwyciła Sama i zaczęła go łaskotać, aż zaniósł się śmiechem. Gdy podniosła wzrok na Jacka, jej śmiech zgasł. Obserwował ich. Nie miała pojęcia, o czym akurat myślał, ale miał bardzo nieszczęśliwą minę. Po raz ostatni uścisnęła Sama, po czym podniosła się z podłogi.

- Proponuję, żebyście teraz coś narysowali. Pozbierajcie autka, a ja przygotuję papier i pisaki. -W drzwiach minęła Jacka. - Posadzę ich do rysowania i nastawię wodę.

- Super. Dzięki.

Uśmiechnął się, ale z przymusem. To ją zmartwiło. Zdążyła się już zorientować, że Jack jest osobą, której nie brakuje pewności siebie, więc dlaczego teraz tak spochmurniał?

To pytanie nie dawało jej spokoju, gdy szukała w kuchni papieru i flamastrów. Skąd ta nagła zmiana? Dlaczego jest taki spięty? Nie przypominała sobie, by powiedziała coś, co mogło go urazić. W końcu doszła do wniosku, że to wszystko sobie ubzduriała, więc spokojnie dała chłopcom papier i pisaki, po czym zaparzyła kawę.

Gdy wróciła do salonu, Jack siedział rozparty na kanapie. Wyglądał na kompletnie wyczerpanego. Słyszając jej kroki, odwrócił głowę i się uśmiechnął.

- Mało brakowało, a bym zasnął - wyjaśnił, prostując się. Przysunął stolik do kawy bliżej kanapy, po czym wziął od niej tacę.

- Krótkie drzemki są ostatnio bardzo modne - odparła, klękając na dywaniku, by nalać kawę.

- Krótkie drzemki, powiadasz?

- Podobno ucinają je sobie nawet bankowcy z londyńskiego City, tłumacząc, że to dodaje im energii.

- Wcale im się nie dziwię. Jakbym dzień w dzień musiał wpatrywać się w tysiące liczb, to też bym zasypiał na biurku.

Gdy sięgnął po cukiernicę, gra mięśni widoczna pod materiałem jego koszuli przyprawiła ją o drżenie serca. Wstała pospiesznie i z filiżanką w ręce usiadła na krześle. Jack, popijając kawę, mruzczał z zadowoleniem. Odchylił głowę na oparcie kanapy.

- Chyba powoli wracam do życia. To była bardzo pracowita noc.

- Podobno jednym z twoich pacjentów był Ryan Lovelace. - Splotła palce na filiżance.

- Owszem. Doznał poparzeń, bo wrócił do mikrobusu, żeby ratować kolegów.

- Jaki jest jego stan?

- Twarz zagoi się praktycznie bez śladu, ale lewe ramię to zupełnie inna bajka. Oprócz skóry i tkanki podskórnej został uszkodzony mięsień, a to bardzo trudno naprawić. I wymaga to sporo czasu i cierpliwości.

- Przykra sprawa. Podziwiam jego odwagę.

- Hm. Można by powiedzieć, że to wyjątkowo niesprawiedliwe...

Pierwszy etap mamy już za sobą. Liczę, że w tym tygodniu rozpoczniemy następny. Muszę przede wszystkim się zorientować, jak dużo tkanki trzeba jeszcze usunąć. Już usunąłem to, co ewidentnie uszkodzone, ale najbliższe dni pokażą, czy nie dojdzie do pogorszenia i czy nie trzeba będzie wyciąć więcej.

- Odzyska pełną sprawność? - zaniepokoiła się.

- Pod warunkiem, że nie zajdzie konieczność usunięcia zbyt dużej części mięśnia. Niezbędna będzie intensywna fizjoterapia oraz ogromna determinacja z jego strony.

- Z fizjoterapią nie będzie problemu - zapewniła go. - Lauren Nightingale błyskawicznie go usprawni.

- Lauren nadal tu pracuje? Kapitalnie! Nikt tak nie potrafi zmotywować pacjenta jak Lauren.

Słyszając nader czułą nutę w jego głosie, Alison poczuła ukłucie zazdrości. Upiła łyk kawy, by Jack się nie zorientował, co się z nią dzieje. Lauren Nightingale jest pierwszej klasy fizjoterapeutką, a to, że przy

okazji jest oszałamiająco piękna, w tym kontekście jest bez znaczenia.

Ona, Alison, nie ma prawa cenzurować osób, które Jack lubi.

Zaskoczona absurdalnością tych rozmyślań, zakrztusiła się kawą. A gdy zaniósła się kaszlem, Jack spojrzał na nią zaniepokojony.

- W porządku?

- Kawa poleciała nie w tę dziurkę - wykrztusiła, chwytając oddech.

Podniósł się z kanapy.

- Poklepię cię po plecach. Powinno pomóc.

Nim zaprotestowała, przystąpił do akcji. Gdy poczuła jego silną dłoń na plecach, całe powietrze uszło z płuc, zrobiło się jej gorąco, zakręciło w głowie i znowu zaczęła się krztusić.

- Widzę, że to poważna sprawa - stwierdził Jack. Pochylił się nad nią wyraźnie zatroskany, ale jego oczy się uśmiechały. Czując zapach jego wody po goleniu zmieszany z aromatem kawy, odbierała go wszystkimi zmysłami.

- Spróbuję jeszcze raz.

Gdy zaczął masować jej plecy, przesuwał dłoń po krzyżu, miała ochotę mrużyć z zadowolenia, ale brakowało jej tchu. Pod wpływem ciepła po raz pierwszy od paru lat poczuła, jak wzbiera w niej pożądanie. Spoglądała na niego bez słowa i nagle dostrzegła moment, w którym zatroskanie w jego oczach ustąpiło miejsca czemuś innemu, czemuś palącemu, co trudno było określić. Kiedy pochylił głowę, opuściła powieki, niecierpliwie czekając na chwilę, kiedy ich wargi się spotkają. Czekwała na to z utęsknieniem, niczego tak nie pragnęła jak tego pocałunku...

Odsunął się gwałtownie, a ona, zaskoczona i rozczarowana, otworzyła oczy. Uśmiechnął się półgębkiem.

- Widzę, że pomogło. Ale myślę, że powinniśmy już iść. Alison, dziękuję za wszystko, co dla nas dzisiaj zrobiłaś. Jestem ci niezmiernie wdzięczny.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Poszła do chłopców, by im wytłumaczyć, że Freddie już musi jechać do domu. Przez cały ten czas serce waliło jej jak młotem. Jack chciał ją pocałować. Nie wiedziała, dlaczego się rozmyślił, ale była pewna, że taki miał zamiar.

Sam ten fakt był szokujący, ale jeszcze gorsza była świadomość, że nie zrobiła nic, by go powstrzymać. Ogarnęło ją przerażenie. Gdyby Jack ją pocałował, nie protestowałyby i przestałyby liczyć się z konsekwencjami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Co się z nim dzieje? Nie dość, że sam czuł się zażenowany tym incydem, to i Alison wprowadził w zakłopotanie.

Wściekły na siebie ubierał Freddiego. Żeby ratować godność, zwrócił się do niej ze sztucznym uśmiechem:

- Jeszcze raz dzięki za wszystko.

- Nie ma sprawy.

Pożegnała ich uprzejmie, ale Jack wyczuł, że jest niezadowolona. Bał się pogorszyć sytuację, ale uznał, że musi coś powiedzieć. Nie chciał, by pomyślała, że będzie ją napastował pod byle pretekstem.

- Hm, przepraszam za to, co się stało przed chwilą. - Wzruszył ramionami, by pokryć zmieszanie. Zawsze szczycił się żelazną samokontrolą, ale tym razem był o krok od katastrofy. - Nie wiem, co mnie opętało. Potraktuj to jako efekt uboczny nieprzespanej nocy... To jasne, że mam zaćmienie mózgu.

- Nie przejmuj się.

Nie przestawała się uśmiechać, ale chłód w jej spojrzeniu sprawił mu ból. Przypomniawszy sobie, jak go potraktowała podczas pierwszego spotkania, podejrzewał, że teraz ma go za notorycznego podrywacza, faceta, który nie potrafi trzymać łap przy sobie.

Zabolało go to, bo nie było zgodne z prawdą. Nie dlatego chciał pocałować Alison, że jest kobietą, chociaż może w pewnym stopniu również i to sprawiło, że tak się zachował, lecz że jest po prostu Alison, że u-wiodła go jej osobowość.

Nie czuł się na siłach jej tego wyjaśniać, więc wybrał rozwiązanie najłatwiejsze: ucieczkę.

Wrócił z Freddiem do domu i do końca dnia zamartwiał się z powodu tego incydentu. Jak na to nie patrzeć, nie był to rozsądny ruch. Za rok albo dwa sprawa oczywiście wyglądałaby inaczej. Freddie już by się zaadaptował, a jego własne życie byłoby bardziej ułożone, więc może znalazłoby się w nim miejsce na romans.

Ściągnął brwi, bo pomysł romansu mu się nie spodobał. Dawniej nie miał nic przeciwko przygodom miłosnym, ale nie teraz, nie z Alison. Nie chodziło mu wyłącznie o to, by się z nią przespać. Chciał razem z nią zasypiać i budzić się u jej boku ze świadomością, że tak będzie dzień po dniu. Jego umysł ponownie sformułował słowo, którego dotychczas starannie unikał: związek.

Wstał z kanapy z cichym jękiem, by włączyć stereo, w nadziei że muzyka odciągnie go od nowych szalonych pomysłów. W tej kwestii musi zdobyć się na stanowczość. Musi skoncentrować się na synu oraz na tym, jak mu pomóc. Jego uczucia wobec Alison muszą zejść na dalszy plan, bo priorytet należy się Freddiemu.

Tej nocy Alison miała trudności z zaśnięciem. Ledwie zamknęła oczy, wracał obraz Jacka, który już-już miał ją pocałować. W rezultacie wstała rano tak zmęczona, że z trudem przygotowała siebie i Sama do wyjścia.

Aby nie spotkać Jacka, w przedszkolu była dużo wcześniej. Pierwszą osobą, na którą natknęła się w pracy, był Dragan Lovak, jeden z lekarzy. Dragan jako nastolatek wylądował w Anglii, uciekając przed wojną w Chorwacji. Wszystkim pacjentom okazywał dużo serdeczności, co Alison

przypisywała jego doświadczeniom z przeszłości, które zapewne boleśnie mu uświadomiły, czym jest cierpienie.

- Cześć, Alison, właśnie cię szukałem. Jest u mnie pacjentka, u której wykryto cukrzycę. Bardzo się boi codziennego aplikowania sobie zastrzyków insuliny. Mam wrażenie, że przydałaby się jej fachowa porada. Pokażesz jej, jak się robi takie iniekcje?

- Jasne. Kto to jest?

- Sophie Banks. - Dragan wręczył jej kartę pacjentki. - Ma piętnaście lat i spadło to na nią jak grom z jasnego nieba. Wiem, że powinienem cię o tym wcześniej uprzedzić, ale czy mogłabyś ją dzisiaj przyjąć? Im wcześniej zaakceptuje, co ma robić, tym lepiej.

- Sprawdźmy najpierw, co mnie dzisiaj czeka. - Otworzyła w komputerze okno z listą swoich pacjentów. - Mogę ją wcisnąć na szesnastą, po poradni dla ciężarnych. Poproszę Sue, żeby wpisała ją na listę.

- Dzięki.

Przeszła do recepcji, by porozmawiać z Sue, która obiecała, że skontaktuje się z matką dziewczyny.

- Przyjdiesz na paniński wieczór Maggie? - zapytała Sue, wprowadziwszy wizytę Sophie do komputera.

- Jeszcze nie wiem. Kiedy to będzie?

- Za dwa tygodnie od tego piątku. Maggie uznała, że nie wyprawi panińskiego wieczoru dzień przed ślubem, więc organizuje go wcześniej.

- Wcale się jej nie dziwię - roześmiała się Alison. Kiedy Adam Donnelly i Maggie Pascoe oznajmili wszem i wobec, że pod koniec miesiąca się pobierają, w przychodni zapanował entuzjazm. Wszyscy

zostali zaproszeni na ślub, łącznie z przyjaciółmi Maggie ze szpitala w St. Piran. Jack też przyjdzie? Czym prędzej odsunęła od siebie to pytanie. Przecież nie może myśleć o nim przez cały dzień!

- Zobaczę, czy uda mi się załatwić opiekunkę do Sama - wyjaśniła. Do Sue podeszła Gemma Johnson, młoda pielęgniarka, w przychodni od niedawna. - A ty, Gemmo, przyjdiesz na paniński wieczór Maggie?

- Oczywiście! Mam też pomysł, jak uatrakcyjnić to spotkanie.

- Nie mów - jęknęła Alison. - Ja też chcę mieć niespodziankę.

Zostawiła koleżanki i ruszyła na piętro. Przedpołudnie wypełnione przeróżnymi przypadkami upłynęło jej jak z bicza strzelił. Już miała włożyć płaszcz, by odebrać Sama z przedszkola, gdy z parteru doszedł ją podejrzany łoskot, więc błyskawicznie zbiegła na dół.

Na podłodze siedziała przerażona Hazel, a z jej prawego uda lała się krew. Gdy Alison przy niej uklękła, wszedł Nick. Spojrzał na Hazel, po czym zwrócił się do Alison.

- Przynieś bandaż. Trzeba zatamować krew. Wracając z garścią opatrunków, rozerwała jedno opakowanie i pospiesznie podała bandaż Nickowi.

- Połóżmy ją - powiedział. - Jak już będzie w pozycji leżącej, w dalszym ciągu uciskaj ranę.

Pomogli Hazel się położyć, po czym Alison, zgodnie z instrukcją Nicka, zaczęła uciskać brzegi rany. Taki bezpośredni ucisk spłaszcza naczynia krwionośne i zmniejsza upływ krwi, co sprzyja powstawaniu skrzepu. Jednak ucisk nie może trwać dłużej niż piętnaście minut.

Żeby dodatkowo zapanować nad krwawieniem, Alison oparła nogę koleżanki na swoim kolanie tak, by rana znalazła się powyżej serca. Mimo

to krew nadal płynęła. Kończąc owijać udo drugim bandażem, Nick pokręcił głową.

- To wymaga szwów. U nas tego nie zrobimy, bo rana jest bardzo głęboka. - Zwrócił się do Sue: - Wezwij, proszę, karetkę. Hazel musi jechać do szpitala.

Ratownicy medyczni przyjechali dziesięć minut później. Przez ten czas bandaż przesiąkł krwią i potrzebne były jeszcze dwa. Aby zrekompensować utratę płynów, podali Hazel kroplówkę, tym bardziej że skarżyła się, że jest jej zimno i kręci się jej w głowie. Gdy znalazła się na noszach, Alison odetchnęła z ulgą.

- Czy mogę z nią pojechać? - zwróciła się do Nicka. - Gemma weźmie za mnie popołudniową poradnię dla ciężarnych. Kilka razy mi asystowała, więc już wie, co robić. Przyda jej się taka praktyka.

- Nie ma sprawy - odparł. - Sam bym pojechał, ale na wszelki wypadek zostanę na posterunku. Wracając, weź taksówkę na koszt przychodni.

Pospiesznie poleciała Sue, by zadzwoniła do opiekunki Sama Carol z prośbą, żeby odebrała go z przedszkola, po czym pobiegła po płaszczy. W karetce trzymała Hazel za rękę, by dodać jej otuchy.

- Strasznie mi głupio - wyszeptała Hazel. - Rozcinałam karton z papierem do drukarki... i ten nóż wypadł mi z ręki. Doktor Tremayne na pewno ma mnie za niezgułę. Takie zamieszanie...

- Głupstwa wygadujesz. Każdemu mogło się to przydarzyć.

Ledwie znalazły się na oddziale ratunkowym, Hazel od razu zawieziono do sali zabiegowej. Przyjął ją ten sam lekarz, do którego

Alison przywiozła dziewczynę z rozbitego samochodu. Rozpoznał ją od progu.

- Kolejny dobry uczynek? - Uśmiechnął się.

- Coś w tym stylu.

Pozwolił jej zostać podczas badania. Potwierdził słowa Nicka, że rana jest bardzo głęboka, polecił pielęgniarce ją oczyścić i jeszcze raz jej się przyjrzał, tym razem przez szkło powiększające.

- Uszkodzona żyła - orzekł - stąd tyle krwi. Tutaj potrzebny jest chirurg z prawdziwego zdarzenia, bo dla nas to zbyt skomplikowane.

Alice skinęła głową, na nic więcej nie mając siły, bo nagle uprzytomniła sobie, kto się zjawi. Jak to będzie wyglądało? Czy Jack nie pomyśli, że towarzyszy Hazel do szpitala, by go zobaczyć?

Niech myśli, co mu się żywnie podoba, ona nie zostawi Hazel. Gdy usłyszała kroki na korytarzu, serce w niej zamarło. Z radości czy ze strachu? Z jednej strony bardzo chciała go zobaczyć, nie warto udawać, że jest inaczej, ale z drugiej wiedziała, że to bardzo ryzykowne. Mogła mieć tylko nadzieję, że zachowa zimną krew wyłącznie dzięki wrodzonej ostrożności.

Jednak kiedy zasłona wokół łóżka się odsunęła, zrozumiała, że żadna ostrożność jej nie pomoże. Na sam widok Jacka przestała jasno myśleć.

Zdumiał się, widząc Alison siedzącą na łóżku, ale postanowił ukryć swe uczucia. Uśmiechnął się i zaciągnął zasłonę.

- Pilnujcie, żebyśmy się nie nudzili?

- To moja wina - jęknęła Hazel, zanim Alison zdążyła cokolwiek powiedzieć. - Jack, przepraszam. I bez mojej głupoty macie mnóstwo pracy...

- Hazel, nie przepraszaj. Wypadki chodzą po ludziach, przestań się obwiniać. Lepiej pokaż, co zmajstrowałaś.

Gdy naciągnął rękawiczki, Alison ustąpiła mu miejsca przy łóżku. Przystępując do badania rany na nodze Hazel, Jack przysiągł sobie, że nie będzie myślał o niczym innym tylko o tym, co ma robić. Nie odciągnie go od tego nawet zapach szamponu Alison. I nie będzie zwracał uwagi na to, że słyszy jej oddech. I zaraz wymaże z umysłu obraz jej twarzy. Przez całą noc był poddawany torturom, więc zasłużył na chwilę spokoju.

Oddychał powoli, głęboko i rytmicznie, aż poczuł, że może się skupić. Po chwili stwierdził uszkodzenie żyły biodrowej wewnętrznej biegnącej równoległe do tętnicy udowej. Tylko zabieg mikrochirurgiczny powstrzyma takie krwawienie. Trzeba to teraz wytłumaczyć Hazel.

Wrzucił rękawiczki do pojemnika.

- Zabieram cię na blok operacyjny. Przecięłaś sobie żyłę, wprawdzie nie całkowicie, ale trzeba ją zszyć. I założyć kilka szwów na udzie. Chyba dziesięć wystarczy, ale głowy nie dam.

- Dostanę znieczulenie? - Hazel nie kryła przerażenia.

- Oczywiście. Ogólne, więc nic nie poczujesz. - Uśmiechnął się. - Uchroni cię to także przed bólem głowy, gdyby nasza mnie ochota śpiewać.

- Śpiewać? - powtórzyła Hazel.

- Tak, tak. Akustyka sali operacyjnej budzi we mnie talenty śpiewaka operowego. - Rozbawił ją, puszczając do niej oko.

- Przestań! Zawsze byłeś nieznośny! Nawet jak byłeś dzieckiem!

- Nikomu o tym nie mów, bo zniszczysz mój wizerunek- rzucił teatralnie błagalnym tonem. Chyba udało mu się podnieść Hazel na duchu.

Wyraźnie się rozluźniła, a o to mu chodziło. - Zaraz się dowiem, czy sala jest wolna.

Zadowolony z siebie wyszedł z kabiny. Nie tylko rozweselił Hazel, ale też udało mu się nie zwracać uwagi na Alison. Tak trzymać.

Przez telefon otrzymał informację, że sala numer dwa będzie gotowa za dwadzieścia minut. Wpisał więc swoją pacjentkę na listę, po czym wrócił do Hazel. Jeszcze tylko wezwie sanitariusza, który zawiezie ją tam, gdzie przygotowują ją do zabiegu, i będzie wolny aż do operacji.

Wyliczył, że zdąży jeszcze wypić kawę. Szybkim krokiem skierował się do barku kawowego w holu, bo znajdował się bliżej niż szpitalna stołówka.

Gdy zasiadał nad podwójnym cappuccino z czekoladową posypką i herbatniczkiem, do barku weszła Alison. Znalazł się w bardzo niewygodnej sytuacji: jeśli uda, że jej nie widzi, będzie to wyjątkowo mylący sygnał. Ale też wolałby, by nie myślała, że się do niej umizga. Pytanie: powinien ją zaprosić do stolika, czy nie?

Nie weszłaby do barku, gdyby się domyślała, że on tam siedzi. Kiedy ujrzała go przy stoliku w rogu, w pierwszej chwili chciała zawrócić, ale już ją zobaczył. Serce się jej ścisnęło, gdy pomachał do niej zapraszającym gestem. Nie chciała z nim usiąść, ale też i nie chciała, by zorientował się, jak na nią podziałał ten nieszczęsny pocałunek.

W końcu wygrała duma. Za nic w świecie nie dostarczy mu powodu do myślenia, że ten incydent zrobił na niej jakiegokolwiek wrażenie.

Zapłaciła za kawę i ruszyła w stronę jego stolika. Powitał ją szerokim uśmiechem, ale w jego oczach wyczytała czujność, a to znaczyło, że jest tak samo speszony jak ona. Dlaczego?

Jest przekonany, że ona go podrywa? Rozzłościła ją taka ewentualność. Energicznym ruchem odsunęła krzesło i usiadła. Jeśli on sobie wyobraża, że nikt nie może mu się oprzeć, to ona zaraz wyprowadzi go z błędu!

- Widzę, że wpadliśmy na ten sam pomysł.

- Tak? - Spojrzała na niego krzywo. - A jaki?

- Żeby przyjść tu na kawę. - Ściągnął brwi. - Myślałaś, że o co mi chodzi?

- O nic. - Czując, że się czerwieni, ujęła filiżankę.

- Mam wrażenie, że czegoś nie rozumiem - odezwał się, zniżając głos. Pochylił się tak, że musiała mu spojrzeć w oczy. - Jeżeli chcesz mi coś powiedzieć, to mów od razu. Bardzo nie lubię niejasnych sytuacji.

- Nie ma żadnych niejasnych sytuacji. Wydaje ci się.

- Nic mi się nie wydaje. - Westchnął. - Widzę, że jesteś podminowana. Jeżeli z powodu tego, co zaszło wczoraj, to jeszcze raz przepraszam. Nie chcę, żebyśmy zostali wrogami z powodu takiej błahostki.

Przygryzła wargę. Powinna zaprzeczyć, że przyczyną jej złego humoru jest właśnie ten niespełniony pocałunek, ale nie potrafiła kłamać.

- Jestem zła po części z tego powodu, ale przede wszystkim dlatego, że nie życzę sobie, żebyś myślał, że... cię podrywam.

- Że ty mnie podrywasz? - Nie krył zdumienia. - Nawet nie przyszło mi to do głowy. Skąd takie podejrzenie?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Przyjechałam tu z Hazel...

Zawahała się, żałując, że cokolwiek powiedziała. To dla niego oczywiste, że jego osoba jej nie interesuje. Dlaczego miałby tak myśleć,

skoro ona jego nie zainteresuje? Jak się wczoraj tłumaczył? Że nie myśli jasno, bo ma za sobą nieprzespaną noc. Czy można jeszcze dobitniej określić, co wtedy czuł?

Podniosła się z miejsca. Czuła się jak idiotka i nie chciała siedzieć z nim ani chwili dłużej.

- Czas na mnie. Przypomniałam sobie, że po południu mam poradnię, więc muszę wracać do przychodni.

Banalna wymówka, ale lepsza niż przyznanie, że jest jej przykro, bo on jej nie chce. Po prostu spełnia wszystkie jego kryteria: jest młoda, jest kobietą i jest do wzięcia.

Na odchodnym usłyszała, że Jack woła za nią, ale nie zawróciła. Nie pokaże mu, jak bardzo jest jej przykro, że tak samo zachowałby się wobec każdej innej kobiety.

Taksówką, która przywiozła kogoś pod szpital, wróciła do Penhally. Przez całą podróż siedziała zdruzgotana własną głupotą. Było to tym bardziej bolesne, że już raz popełniła taki sam błąd, uwierzyła, że jest wyjątkowa, że zasługuje na to, by ją kochano.

Ojciec Sama pokazał jej, że bardzo się myliła. Na jej miejsce znalazł sobie inną i tak samo będzie z Jackiem. Nie ma nic przeciwko pocałunkom, ale szybko się nią znudzi, tak jak Gareth.

Dyskretnie otarła łzy. Nie będzie płakać ani łudzić się, że mogło być inaczej. Pogodzi się z myślą, że się pomyliła i przestanie zawracać sobie tym głowę. Jack nic dla niej nie znaczy. Ani ona dla niego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy dobiegł do drzwi, Alison już wsiadła do taksówki. Zdążył zobaczyć, jak odjeżdża. Nie mógł pojechać za nią, bo lada moment miał zacząć operację. Poza tym co by jej powiedział? Że ani przez chwilę sobie nie wyobrażał, że ona jest nim zainteresowana?

Zawrócił oszołomiony taką możliwością. Alison żadnym gestem nie dała mu do zrozumienia, że jej się podoba. No, chyba tylko tyle, że go nie odepchnęła, gdy chciał ją pocałować.

Stanął jak wryty. Od wczoraj obwinia siebie za ten zgrzyt, a może wina leży nie tylko po jego stronie? Alison mogła go odepchnąć, ale to on się zatrzymał, to on zdał sobie sprawę z ryzyka, jakie by podjęli. Gdyby nie on, pozwoliłaby się pocałować i prawdopodobnie odwzajemniłaby ten pocałunek.

Ta myśl go poraziła. Kiedy zapiszczał jego pager, nie wiedział, co się dzieje. Zerknął na wyświetlacz i dopiero wtedy się połapał, że jest wzywany na blok operacyjny. Pospieszył do windy, upominając się w duchu, że czas roztrząsania sytuacji związanej z Alison się skończył. Ale później, po pracy, musi się zastanowić, co dalej.

Kiedy dotarła do przychodni, pacjentki już siedziały w poczekalni. Zajrzała do gabinetu Nicka, żeby mu się pokazać, a on wyszedł na korytarz.

- Co z Hazel? - zapytał.

- Będzie operowana. Okazało się, że ma przeciętą żyłę biodrową i dlatego nie mogliśmy zatamować krwawienia. Jack chce ją zatrzymać na noc w szpitalu, ale twierdzi, że do rana Hazel dojdzie do siebie.

- Jack ma ją operować?

- Tak - odparła z udawanym spokojem. - Zgłosił się na wezwanie oddziału ratunkowego. Myślę, że Hazel była zadowolona, że to Jack.

- To nie nowina. Hazel od zawsze miała do niego słabość. Zresztą jak wszystkie kobiety w tym miasteczku - dodał z przekąsem.

Nie wiedziała, jak zareagować, bo była to święta prawda i na tym polegał cały kłopot. Większość kobiet wpadłaby w zachwyty, znalazłszy się pod opieką Jacka, i nie tylko w roli doktora. Na szczęście Nick nie oczekiwał odpowiedzi.

- Wracam do roboty - oznajmił. - Gemma świetnie daje sobie radę, więc niech zostanie w gabinecie. Ty zrób sobie teraz przerwę. Zasłużyłaś na nią.

W pokoju dla personelu włączyła czajnik. Zazwyczaj jadła lunch po powrocie do domu z Samem, więc nie miała nic do jedzenia. Przeszukawszy szafkę, znalazła zapomnianą otwartą paczkę ciasteczek czekoladowych, ale gdy siadała do herbaty, do pokoju zajrzała Sue.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale mam w recepcji Louise Appleton. Przyszła z Chloe, bo podejrzewa, że mała ma ospę wietrzną. Nasi lekarze oprócz

Nicka wyjechali do pacjentów. Nie wiem, czy mogę poprosić Nicka...

- Obejrzę ją - zaproponowała Alison bez wahania. Wyszła do poczekalni, gdzie Louise usiłowała uspokoić swoją marudzącą czteroletnią córeczkę.

- Cześć, Louise. Niestety wszyscy lekarze wyjechali. Mogę obejrzeć Chloe?

- Oczywiście. Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Cały brzuch pokryty wysypką.

Huśtająca córkę na kolanach Louise wyglądała na bardzo zaniepokojoną. Była samotną matką, a dziecko urodziła jeszcze w szkole. Na szczęście, po pierwszym szoku jej rodzice się otrząsnęli i zjednoczyli siły, by jej pomagać. Dzięki nim Louise skończyła liceum i dostała się na kurs florystyki. Potem otworzyła kwaciarnię i wiodło jej się całkiem dobrze.

Alison przykucnęła przed nimi.

- Chloe, mogę obejrzeć twój brzuszek? Tak szybciotko?

- Nie! - wrzasnęła dziewczynka, odpychając jej ręce.

Louise zaczęła ją przeproszać.

- Louise, przestań. Mała źle się czuje, więc zrozumiałe, że boi się dotyku. Lepiej będzie, jak ją zbadam w gabinecie. Żeby nie było, że dręczymy dzieci, jak by ktoś tu wszedł.

Śmiejąc się, Louise wzięła córeczkę na ręce i razem z Alison weszły na piętro. Po dłuższej perswazji Chloe pozwoliła się zbadać. Alison tylko pokiwała głową.

- Tak, to ospa. Wykwity mogą pojawić się jeszcze za uszami, pod pachami, a nawet w ustach. W krótkim czasie zamienią się w strupki.

- Co ja mam robić? - dopytywała się Louise. - Nie chcę, żeby zostały jej blizny. Jest jakiś sposób, żeby przyspieszyć gojenie?

- Najważniejsze, żeby Chloe ich nie rozdrapywała. Łatwo powiedzieć... Przytnij jej króciutko paznokcie, a krosty smaruj płynem z cynkiem i wodą wapienną. Zazwyczaj to pomaga. I pilnuj, żeby nie

zrywała strupów, zanim same nie odpadną, żeby zapobiec nowej infekcji, która zostawia znacznie większe blizny.

- Czy jest coś, co mogę jej podać, żeby jej ulżyć?

- Paracetamol, żeby zbić temperaturę. Większość dzieci źle się czuje przez dwa dni, ale nie są chore. O wiele bardziej cierpią dorośli, jak podłapią wietrzną ospę, więc mam nadzieję, że ją przechodziłaś.

- Nie wiem, ale mama będzie wiedziała. Ona zapisywała wszystkie choroby, na które Sarah i ja zapadałyśmy. - Louise uśmiechnęła się szeroko. - Ja nigdy nie będę taka zorganizowana.

- Ja też nie. Zobaczysz, jak mała będzie się czuła jutro i jeżeli coś cię zaniepokoi, telefonicznie zamów wizytę.

Louise wstała.

- Kiedy ona wyzdrowieje? Mam zamówienie na kilka ślubów w przyszłym tygodniu. Wolałabym, żeby Chloe jak najszybciej poszła do przedszkola.

- Zazwyczaj ospa wietrzna kończy się po dziesięciu dniach, więc będziesz zmuszona trzymać ją w domu przynajmniej przez ten czas.

Louise się skrzywiła.

O rany. Może podrzucę ją siostrze, bo rodzice w ten weekend wyjeżdżają na urlop i wrócą dopiero w połowie kwietnia. Alison ściągnęła brwi.

- Sarah jest w ciąży, prawda?

- Tak, w ósmym miesiącu. To źle?

- Nienajlepiej... Ospa wietrzna jest groźna dla płodu w późniejszych miesiącach ciąży. Jeżeli nie masz pewności, czy Sarah przeszła ospę, nie dopuszczaj do niej Chloe.

- O matko. Postaram się. Dobrze, że mi o tym powiedziałaś. - Louise wzięła Chloe na ręce. - Dzięki za wyczerpujące informacje.

Odprowadziła je do wyjścia, po czym wróciła do swojej zimnej herbaty. Wylała ją do zlewu i ponownie włączyła czajnik. Rozmowa z Louise pomogła jej wciągnąć się z powrotem do pracy po wypadku do szpitala. Było jej trochę głupio, że tak uciekła, ale uznała, że nie warto się tym przejmować. Poza tym była przekonana, że Jack nie zwrócił na to uwagi.

Ona go nie interesuje, więc dopóki będzie o tym pamiętała, oszczędzi sobie wielu problemów.

Prosto z bloku operacyjnego dołączył do wieczornego obchodu, który Alex już zaczęła. Gdy na koniec dotarli pod pokój Becci, przekazała mu jej kartę.

Ostrożnie zapukał do drzwi, bo nie był pewien, co go czeka. Dziewczyna traktowała go z dystansem, odkąd powiedział jej, jak długo jej twarz będzie się goiła, więc tym bardziej zdziwiło go serdeczne powitanie.

- Dzień dobry, doktorze. Co słyhać?

- Dziękuję, wszystko w porządku. - Wskazał na swoją świtę. - Czy nas przyjmiesz?

- Oczywiście!

Była w tak wyśmienitym nastroju, że badając ją, zaczął się zastanawiać, co się za tym kryje.

- Wszystko goi się zgodnie z naszymi przewidywaniami, czyli bez najmniejszych komplikacji. Pozostał nam tylko policzek. Zgodnie z naszą umową zajmę się nim jutro rano.

- Fajnie. Będzie mnie pan operował przed Ryanem? - Uśmiechnęła się. - Bo widzi pan, założyłam się z nim, że moja operacja będzie pierwsza.

- Coś podobnego! - Roześmiał się, uprzytomniwszy sobie przyczynę zmiany nastroju młodej pacjentki. Nic tak nie podnosi człowieka na duchu jak odrobina zainteresowania ze strony osobnika płci przeciwnej. - Muszę to jeszcze raz przemyśleć. - Parsknął rozbawiony, widząc jej naburmuszoną minę. - Dobrze, już dobrze. Możesz powiedzieć Ryanowi, że jesteś pierwsza na liście.

- Super! - Becca nie kryła zachwyty.

Gdy inni opuścili pokój, Jack przystanął w progu. - O co się założyliście? - zapytał.

- O dwa bilety na koncert. Ten, kto wygra, ma prawo wybrać kapełkę. - Promieniała. - Teraz już wiem, że to ja wybieram.

- Aha.

Jakie życie jest proste w tym wieku, pomyślał, wychodząc. Dopiero gdy przybędzie nam lat oraz obowiązków, staje się skomplikowane.

Ta refleksja przypomniała mu o zajściu w barku kawowym. Westchnął. Rozsądek podpowiadał mu, by puścić je w niepamięć, ale jakaś druga siła mu to uniemożliwiała. Jeśli rzeczywiście podoba się Alison, to czy może przepuścić taką szansę?

Sobotni dzień wstał w blasku słońca, więc chociaż na ten dzień Alison zaplanowała porządki, uznała, że szkoda zmarnować taką pogodę na siedzenie w domu. Postanowiła zabrać Sama na piknik. Spakowała lunch do koszyka i wsiadła do samochodu. Nadarza się okazja, by pojechać do Rock, gdzie się urodziła. Nie była tam od lat.

Miasteczko budziło się do życia z zimowego snu. Główną ulicą mknęły samochody, mimo że było ich zdecydowanie mniej niż w sezonie. W Rock znajdowało się dużo domów letniskowych, więc w lipcu i sierpniu przechadzały się tam tłumy urlopowiczów. Tego dnia ludzi było tyle, że miało się wrażenie, że miasteczko żyje, ale nie jest zatłoczone.

Z parkingu ruszyli w stronę przystani, bo Sam uwielbiał obserwować wszystko, co pływa. Wiał całkiem silny wiatr, więc żagłówki tańczyły na wodzie, turkocząc kolorowymi żaglami. Przysiedli na murku. Alison wyjęła z koszyka termos z kawą i kartonik soku dla Sama. Plastikową rurką pomogła mu zrobić dziurkę w kartoniku, po czym naląła sobie kawy. Aż westchnęła, wciągając w nozdrza rozkoszny aromat.

- Ale ładnie pachnie. Ciekawe, czy jest tego więcej.

Odwróciła się błyskawicznie, a na widok Jacka zaparło jej dech w piersiach.

- Co ty tu robisz?

- Wagaruję. - Uśmiechnął się, sadzając Freddiego na murku. -

Postanowiłem, że dzisiaj zajmę się remontem domu. Wszystko miałem zaplanowane... że zacznę od holu, a potem po kolei będę malował pokoje. Ale jak się obudziłem i zobaczyłem, że jest taka pogoda, załamałem się. O wiele przyjemniej jest na plaży niż na drabinie.

- Znam ten ból. - Pokiwała głową. - Ja też mam mnóstwo roboty w domu, ale to nie jest odpowiednia pogoda, żeby sprzątać.

- To znaczy, że ty też uciekłaś od obowiązków - odparł uradowany. - Bardzo się z tego cieszę, bo mam mniejsze wyrzuty sumienia, że tylko ja uchylam się od ciężkich robót.

Usiadł obok niej z takim uśmiechem na ustach, że aż zakreśliło się jej w głowie. Na dodatek promienie słońca igrały na jego ciemnych włosach. Wyglądał bosko. Ubrany był w dżinsy, jasnoniebieską koszulę i granatowy sweter, który pięknie akcentował błękit jego oczu, a sfatygowane adidasy były dowodem na to, że w pełni siebie akceptuje. Nie uważa, że musi się stroić na pokaz. Nie potrzebuje kosztownych ubrań, by podbudować swoje ego. Dobrze się czuje we własnej skórze. I za to go podziwiała.

Gareth był zdecydowanie inny. Ciągłe się zastanawiał, jakie robi wrażenie. Zależało mu również na tym, by i ona odpowiednio się prezentowała. Potrafił ostro ją krytykować, więc z czasem zaczęła się bać spotkań z jego przyjaciółmi. Nieustannie porównywał ją z innymi kobietami, nieodmiennie na jej niekorzyść, co bardzo mocno podkopało jej poczucie wartości. Tym razem instynktownie czuła, że Jack nigdy by tego nie zrobił.

Zaniepokoiła ją ta myśl. Żeby pokryć zmieszanie, sięgnęła po termos, naląła kawę do nakrętki i mu podała.

- Niestety, nie mam drugiego kubka.
- Wcale mi to nie przeszkadza.

Patrzyła jak urzeczona, gdy dotykał wargami tego samego miejsca, z którego sama piła przed chwilą. Odwróciła się, by wyjąć z kosza picie dla Freddiego. Już raz się wygłupiła, więc to się nie powtórzy.

- Teraz ty. - Oddał jej kubek.

Poczuła się nieswojo, ale nie potrafiła odmówić. Pijąc gorącą kawę, zastanawiała się, dlaczego tak ją pieką wargi. Z powodu wysokiej temperatury? Niemożliwe, by to wargi Jacka tak rozgrzały brzeg kubka, ale z drugiej strony to doznanie było dla niej zdecydowanie nowe.

Nim kawa się skończyła, Alison stała się kłębkim nerwów. Bliskość Jacka ją stresuje. Nie ma co udawać, że jest inaczej. Jego obecność odbiera każdą komórką organizmu tak, że aż w niej kipi. Gdy wstał z murka, odetchnęła. Zapewne podziękuje jej za kawę i się oddali, bo nie zależy mu na przeciąganiu tego spotkania.

- Dzięki za kawę.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła, wkładając termos do koszyka.

- Czyżby? - Zniżył głos. - Czy naprawdę było przyjemnie, czy tylko silisz się na uprzejmość?

- Na nic się nie silę! - zaprotestowała, uśmiechając się sztucznie, ale on pokręcił głową.

Przykucnął, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Wszystko schrzaniłem, prawda? Wprawiłem cię w zakłopotanie i doprowadziłem do tego, że w mojej obecności czujesz się skrepowana. Alison, nie takie były moje intencje, naprawdę.

- To moja wina - szepnęła, wbijając wzrok w ziemię.

- Nie, nie twoja. - Ujął ją pod brodę, żeby patrzyła mu prosto w oczy.

- Powiedziałaś prawdę, więc jeżeli ktokolwiek zawinił, to ja.

- Być może.

- Tak jest naprawdę. - Jack się wyprostował. - Skoro już wyjaśniliśmy sobie to nieporozumienie, to czy zgadzasz się, żebyśmy razem spędzili resztę dnia? Chyba nasze drogi nie powinny się rozchodzić, skoro nasi synowie tak dobrze razem się bawią.

Ze ściśniętym sercem popatrzyła na chłopców pochłoniętych układaniem kamyków na piasku. Trudno jej było przyjąć propozycję

Jacka, ale nie chciała, by pomyślał, że się go boi. To byłby wyjątkowo nietrafiony sygnał.

- Przestań.

Drgnęła, spoglądając na niego.

- Słucham?

- Przestań się martwić tym, co ja pomyślę albo nie pomyślę. Alison, przysięgam, że wcale nie podejrzewam, że chcesz mnie uwieść. To przecież ja cię napastowałem. To cud, że dzisiaj na mój widok nie uciekłaś gdzie pieprz rośnie.

Uśmiechnęła się.

- Daleko stąd do plantacji pieprzu - odparła z pokerową twarzą.

- Pewnie na to zasłużyłem, ale spróbuj mi wybaczyć. - Uniósł dłonie w przeproszającym geście. - Co ja na to poradzę, że mi się bardzo podobasz?

- Ja?! - Nie kryła zdumienia. - Ja ci się podobam?!

- Oczywiście. - Ściągnął brwi. - Wydawało mi się, że po tym, co się stało, to nie ulega wątpliwości.

- Ale powiedziałeś, że jesteś zmęczony i nie wiesz, co robisz... - Zawahała się niepewna, czy należy o tym wspominać.

- A ty zrozumiałaś, że nie jestem zainteresowany twoją osobą - skonstatował. - Że tak samo bym postąpił z każdą inną kobietą?

Przytaknęła bez słowa w obawie, by nie powiedzieć za dużo. Że było jej przykro, że jest dla niego wyłącznie ciałem do wzięcia.

- Ale narozrabiałem... - westchnął. - Alison, niezależnie od tego, jakie odniosłaś wrażenie, nie odpowiadało to prawdzie. Chciałem

pocałować właśnie ciebie. Ciebie, nikogo innego. Rozumiesz? - Na moment zawiesił głos. -I w tej chwili też chcę cię pocałować.

Nim się zorientowała, poczuła smak jego warg, chłodnych od wiatru i trochę słonych, tak upajający, że aż jęknęła. Opuściła powieki, by dać się ponieść magii tego doznania. Ucichł trzepot żagli i klekot olinowania jachtów, ucichł gwar ludzki. Słyszała jedynie łomot swojego serca. Po raz pierwszy w życiu poczuła, że naprawdę żyje. Przestała być nikim, a stała się kimś specjalnym: kobietą, którą Jack chce całować!

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na ułamek sekundy oderwał wargi od jej ust, by nabrać powietrza. Miał wrażenie, że unosi się w obłokach, nie podejrzewał nawet, że pocałunek może na niego tak podziałać. Całował wiele kobiet i sprawiało mu to dużą przyjemność, ale całowanie Alison okazało się objawieniem.

Znowu ją całował, zdając sobie sprawę, jak ryzykowna jest taka powtórka, ale nie mógł się powstrzymać. Jeden pocałunek to za mało. Prawdę mówiąc, mógłby całować ją seriami, w każdej tuzin pocałunków. Teraz dwanaście, później dwanaście i tak dalej. Ale i tak by go to nie zadowoliło.

Westchnął. Jej wargi były tak gładkie i słodkie, że całował je z lubością. Nie było na nich śladu pomadki, co mu uprzytomniło, jak upajająca może być naturalna słodycz kobiecych warg. Może powinien całować ją seriami po sto, zamiast tuzinami?

- Mamusiu, dlaczego całujesz Jacka?

Pękł otaczający ich kokon euforii. Jack gwałtownie od niej odskoczył. Zaczerwienił się po uszy, gdy spostrzegł, że malcy przyglądają się im z nieskrywanym zainteresowaniem. Jak długo to trwało?

Zdecydowanie za długo. Są za mali, żeby być świadkami takiej sceny.

- Bo... hm... przyjaźnię się z nim. Przyjaciele czasami się całują.

Jack nie śmiał na nią spojrzeć, czując, że najpierw musi ochłonać z wrażenia.

- Aha. - Sam popatrzył na Freddiego, po czym objął go za szyję i wycisnął głośnego całusa na jego policzku. - My też jesteśmy przyjaciółmi. To ja też mogę go pocałować.

- No, chyba możesz - odrzekła Alison słabym głosem.

Jack nie mógł się powstrzymać od śmiechu, gdy chłopcy w podskokach wrócili do przerwanej zajęcia.

- Dla nich rzeczywistość jest czarno-biała. Nie ma w niej miejsca na odcienie szarości - zauważył.

- To prawda. - Z rumieńcami na policzkach było jej wyjątkowo do twarzy. - Obawiam się, że trochę im skomplikowałam widzenie tej rzeczywistości, przepraszam. Nie chciałam Freddiego wprowadzać w błąd.

- Nie przepraszaj. - Uniósł jej dłoń. Gdy całował jej wnętrze, poczuł, że Alison drży. Z trudem poprzestał na tym jednym miejscu. - Bardzo ładnie im to wytłumaczyłaś, bo ja na pewno nie wymyśliłbym nic lepszego.

- Ale tak nie jest, prawda? - W jej głosie wyczuł, że ma sobie za złe oszukiwanie chłopców.

- Alison, nie skłamałaś. - Mocniej uściśnął jej rękę. - Przecież jesteśmy przyjaciółmi.

- Jesteśmy.

Cofając rękę, uśmiechnęła się blado, na co Jack zaczął sobie wyrzucać, że źle się wyraził, że zabrzmiało to tak, jakby zależało mu wyłącznie na przyjaźni, ale prawda wygląda zupełnie inaczej. Pragnął być dla niej kimś zdecydowanie więcej niż przyjacielem.

Nie podejrzewał siebie o taką siłę uczuć, bo przecież miał się nie angażować emocjonalnie, żeby całkowicie oddać się wyprowadzaniu syna z traumy.

W jego rozkładzie dnia miało nie być miejsca dla nikogo innego. Nie ma prawa kazać Alison czekać, aż znajdzie dla niej czas, ale też nie

wyobraża sobie, by mógł pozwolić jej odejść. Zna ją krótko, ale przez ten czas stała mu się bardzo bliska i wolał nie myśleć, że mogłoby jej zabraknąć.

Westchnął. Może się okazać, że stanie przed wyborem: przyjaźń albo nic, ale już wiedział, na co się wówczas zdecyduje. A jak po takich pocałunkach będzie się czuła Alison? Czy zechce się z nim przyjaźnić po tym, jak przekroczył granice przyjaźni? Trudno było mu pogodzić się z myślą, że z powodu własnej głupoty może ją na zawsze stracić.

Zebrała puste kartoniki po sokach i papierki od kanapek, by wyrzucić je do kosza. Gdy wszyscy się pożywili, Jack wraz z chłopcami przystąpił do budowy zamku z piasku. Dzięki temu atmosfera stała się nieco mniej naelektryzowana, chociaż Alison jeszcze nie do końca odzyskała równowagę.

Z westchnieniem przeniosła wzrok na przystań. Nie powinna była pozwolić się całować. To jeszcze bardziej skomplikuje sytuację, ale nie zamierza udawać, że jej się to nie podobało, zwłaszcza że ten pocałunek do głębi nią wstrząsnął.

Wychodząc za Garetha, miała niewielkie doświadczenie, więc winiła siebie, gdy ich pożycie seksualne okazało się mniej niż udane. Nawet nie przyszło jej do głowy, że wina mogła leżeć po stronie jej byłego męża. Teraz powinna zrewidować tę postawę. Przez parę minut, kiedy Jack ją całował, czuła więcej i intensywniej niż w trakcie całego trwania jej małżeństwa. Porażające odkrycie. Czy to znaczy, że się w Jacku zakochała?

Wracała od pojemnika na śmieci przerażona taką możliwością. Musi trzymać się z daleka od Jacka Tremayne'a. Tylko w ten sposób ma szansę uwolnić się od takich głupich pomysłów.

Na odgłos kroków spojrzał w jej stronę, a ona w jego oczach wyczytała rezerwę. Czy on też ma wątpliwości? Zastanawia się, jak wyplatać się z niewygodnej sytuacji? Niewykluczone, że całowanie jej sprawiło mu przyjemność, ale wcale nie zależy mu na tym, by się z nią wiązać.

Ta myśl pobudziła ją do działania,

- Niestety, muszę wam popsuć zabawę.

Uśmiechnęła się do chłopców, unikając wzroku Jacka, by się nie ugiąć. Wie, co ma robić i nie pozwoli sprowadzić się z tej drogi, tym bardziej że gdyby Jack chciał się z kimś na serio związać, wybrałby kobietę światową jak matka Freddiego, a nie taką prowincjuszkę jak ona.

- Sam, pora wracać do domu. Pożegnaj się z Freddie.

Ociągając się, chłopiec wykonał polecenie i powłókł się w jej stronę. Było oczywiste, że żal mu kończyć zabawę, więc Alison zaczęło gryźć sumienie, że jej syn cierpi dlatego, że ona nie potrafi zapanować nad emocjami.

- Na nas też czas. - Jack wstał i wytarł ręce w spodnie. - Muszę zabrać się za malowanie, bo inaczej nigdy tego nie zrobię. Chodź, tygrysku. Wezmę cię na barana. - Postawił Freddiego na murku i pochylił się, by chłopiec mógł wdrapać mu się na ramiona, po czym zwrócił się do Alison: - Było wspaniale. Dzięki za to, że podzieliliście się z nami lunchem. Następnym razem my zabieramy was na piknik, zgoda?

Miała na końcu języka, że następnego razu nie będzie, ale się powstrzymała. On tylko chce być uprzejmy, nie ma w planach kolejnego spotkania. Prawdopodobnie tak jak jej bardzo mu zależy na uniknięciu komplikacji.

Wyszli z przystani i razem przeszli ulicami miasteczka, aż zatrzymali się przy jej aucie.

- Bardzo przyjemnie spędziłem ten dzień - odezwał się Jack. - Mam nadzieję, że i ty będziesz go miło wspominać oraz że to, co się stało, nie sprawiło ci przykrości. - Lekko wzruszyła ramionami. - Jeżeli mimo wszystko sprawiłem ci przykrość, to bardzo przepraszam. Kolejny raz.

- Nie, nie sprawiłeś mi przykrości. - Odetchnęła głęboko, by dodać sobie odwagi. - Jack, uważam, że nie powinniśmy się więcej spotykać... Ty ani ja nie chcemy się z nikim wiązać, a romans mnie nie interesuje. Chyba nie mam tego w genach - dodała, żeby złagodzić to oświadczenie.

- Rozumiem. I myślę, że masz rację. Teraz muszę się skoncentrować na Freddie i na nic innego nie mam czasu. - Pochylił się, by pocałować ją w policzek. - Zostańmy przyjaciółmi, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Okej - rzuciła, czując, że ma ochotę płakać. Gdy sadowiła Sama w foteliku z tyłu, Jack otworzył jej drzwi od strony kierowcy.

- Jedź ostrożnie. Dzisiaj jest spory ruch na szosie, a większość przyjezdnych nie jest przyzwyczajona do tak wąskich pasów ruchu.

- Nie zamierzam się spieszyć - odrzekła.

Zatrzasnął drzwi, po czym wyprowadził ją z parkingu, wcześniej upewniwszy się, że nikt nie nadjeżdża. Odjeżdżając, z ciężkim sercem spoglądała w lusterko wsteczne. Widziała, jak Jack podchodzi do swojego

samochoду. Mimo że był z synkiem, sprawiał wrażenie człowieka bardzo samotnego.

W innych okolicznościach zawróciłaby, by mu powiedzieć, że zmieniła zdanie na temat unikania spotkań. Jack potrzebuje pomocy, a ona byłaby szczęśliwa, mogąc mu jakoś ulżyć. Ale mieszanie się w jego sprawy jest zbyt ryzykowne. Jeśli przystałaby na to, by Jack stał się częścią jej życia, nie potrafiłaby się zdobyć na to, aby pozwolić mu odejść. Nie dopuszczała do siebie myśli, że znowu mogłaby zostać ze złamanym sercem.

Następny tydzień minął niemal niepostrzeżenie. Jack miał tyle zajęć w pracy i poza nią, że nie pozostało mu ani chwili dla siebie. Nie narzekał, bo dzięki temu nie miał czasu zastanawiać się nad tym, co zaszło między nim i Alison.

Szanował jej decyzję, ale nie zmieniało to faktu, że mu jej brakowało, zwłaszcza kiedy co rano przywoził Freddiego do przedszkola, a jej tam nie było. Pewnie zjawiała się o innej porze, by się na niego nie natknąć. Nawet się nie spodziewał, że tak bardzo zatęskni za tymi krótkimi wymianami zdań o poranku. Kilka razy pomyślał, że mógłby do niej zadzwonić i zapytać, co u niej słychać, ale za każdym razem w ostatniej chwili rezygnował z tego pomysłu. Wyraźnie mu powiedziała, że nie jest zainteresowana romanssem, a on nie mógł jej zaproponować niczego innego. Łatwiej im będzie, jeśli zachowają dystans.

Dzięki Bogu, jego życie zawodowe okazało się o wiele mniej stresujące. Hazel odesłano do domu następnego dnia, gdy obiecała, że będzie oszczędzać chorą nogę, a przeszczep Becci przyjął się idealnie. Jack był bardzo zadowolony z tej operacji. Jeśli nie wystąpią

nieprzewidziane komplikacje, pod koniec tygodnia będzie można dziewczynę wypisać ze szpitala.

Trudniej było z ramieniem Ryana Lovelace'a. Uszkodzenie mięśnia okazało się znacznie bardziej rozległe, niż Jack się spodziewał. Trzeba było usunąć dużo tkanki, co jeszcze bardziej utrudniało proces rekonstrukcji. Chłopak ze stoickim spokojem przyjął informację, że być może nigdy nie odzyska pełnej sprawności. Bez szemrania też pogodził się z perspektywą intensywnej fizjoterapii.

Pod wrażeniem tak dojrzałej postawy Ryana Jack postanowił zrobić dla niego wszystko, co w jego mocy. Skontaktował się z pewnym chirurgiem w Londynie, specjalizującym się w obrażeniach tego typu, by zaproponować mu zbadanie Ryana. Jack nie miał nic przeciwko temu, by zajął się nim ktoś, kto ma większe doświadczenie niż on. Zależało mu przede wszystkim na tym, żeby Ryan w jak największym stopniu odzyskał władzę w ręce. Jeśli on, Jack, będzie ciężko pracował, uczył się od mistrzów, to pewnego dnia inni lekarze będą się z nim konsultowali.

W piątkowy poranek wszedł do pokoju dla personelu. Tej nocy Freddie spał bardzo niespokojnie i długo nie dawał się utulić, więc Jack był niewyspany i marzył o mocnej kawie. Pił łąpczywie, czekając na przyływ adrenaliny. Mruknął z zadowoleniem, akurat gdy przechodziła obok niego Lilian, młoda lekarka.

- Zdaje się, że tego ci brakowało - zauważyła.

- O tak. Szkoda, że nie można kofeiny aplikować dożylnie. Jeszcze szybciej by zadziałała.

- Zarwana noc? - Lilian mrugnęła porozumiewawczo.

- Owszem, ale to nie to, o czym myślisz. - Oparł się o stół. - To nie wino, kobiety i śpiew nie pozwoliły mi spać, ale mały nieszczęśliwy chłopczyk. Freddie miał bardzo złą noc, co chwila się budził.

Lilian wzruszyła ramionami.

- Nie rozumiem, jak ludzie sobie radzą, mając dzieci. Praca w szpitalu jest stresująca bez rodziny i bez związanych z tym komplikacji. Ja bym tak nie potrafiła.

- Też mi się tak wydawało - przyznał. - Dzieci nie miałem w programie, więc mocno się zdziwiłem, kiedy okazało się, że jestem ojcem.

- Wyobrażam sobie, że był to dla ciebie poważny szok - rzekła ze współczuciem. - Nie myślałeś, żeby opiekę nad Freddiem scedować na kogoś innego?

- Nawet mi taka myśl w głowie nie powstała. On już przeszedł wystarczająco dużo. Nie mogłem na domiar złego pozbawiać go ojca. Nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

- Chyba jesteś lepszym człowiekiem niż ja - mruknęła Lilian.

Mimo że Lilian nie ciągnęła tematu, przez cały poranek roztrząsał jej słowa. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że mógłby się wyrzec Freddiego. Od chwili, w której dowiedział się, że ma syna, był pewien, że jest gotowy zrobić wszystko, by go chronić.

Czy Nick czuł to samo, kiedy został ojcem? - przebiegło mu przez myśl. I dlatego od początku jest taki wymagający?

Ta refleksja naszała go po raz pierwszy w życiu. Nick chciał dla swoich dzieci jak najlepiej i dlatego był tak bezwzględny, gdy on, Ed oraz Lucy dorastali. Nie kierowała nim chęć kontrolowania ich życia, jak

wówczas podejrzewał Jack, lecz głęboko zakorzenione pragnienie chronienia ich przed złem.

Doznał olśnienia, po raz pierwszy spoglądając na to oczami swojego ojca. Nagle zrozumiał, dlaczego Nick tak ostro krytykował jego styl życia w Londynie. Zapewne, czytając prasę brukową, obawiał się, że jego syn się marnuje, a on nie zrobił nic, by rozwiązać ojcowskie lęki.

Należy jak najszybciej porozmawiać z Nickiem i wyjaśnić sprawy, które nawarstwiły się przez lata. W niedzielę spotkają się na chrzcinach Annabel. Trzeba wykorzystać tę okazję. Pora zakopać topór wojenny i zacząć od nowa.

To postanowienie poprawiło mu nastrój. Do południa pracował jak burza, zrobił przerwę na lunch, a potem miał zabieg w sali operacyjnej. Był to skomplikowany przypadek rekonstrukcji twarzy po usunięciu raka skóry u kobiety w zaawansowanym wieku. Konkretnie chodziło o lifting twarzy, aby uniknąć efektu asymetrii. Gdy wyjaśnił to pacjentce, ta na wieść o tym, że będzie wyglądała kilkanaście lat młodziej, wpadła w zachwyty.

Pochylony nad stołem operacyjnym przyłapał się na tym, że się uśmiecha. Jak to dobrze, że jest jakaś korzyść z tej potencjalnej tragedii. Zapaliła się w nim iskierka nadziei, że podobnie uda mu się z Freddie, że doprowadzi do przewrotu w życiu synka, przywracając mu radość. Jeśli to osiągnie, będzie miał świadomość, że dokonał czegoś naprawdę wielkiego.

Serce zabiło mu szybciej, bo dotarło do niego, że wówczas mógłby zacząć myśleć o sobie oraz swoich potrzebach. Może... może nie będzie zmuszony bardzo długo trzymać się z daleka od Alison?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Stała przed lustrem. Był niedzielny poranek, dzień chrztu małej Annabel. Najpierw ubrała Sama i posadziła go przed telewizorem, by oglądał bajki, surowo mu przykazawszy, żeby się nie ubrudził. Zazwyczaj nie przykładła większej wagi do swojego wyglądu, ale tym razem włożyła w to dużo starań, ponieważ miał być tam Jack Tremayne.

Westchnęła. To głupie, że chce na nim zrobić wrażenie. Pomijając fakt, że postanowiła go nie widywać, nie miała szansy rywalizować z jego dawnymi przyjaciółkami. One na pewno nie pokazałyby się w sukience kupionej trzy lata wcześniej, ani same nie układałyby włosów. Zapewne miały po kilkanaście trefek, by czarować towarzystwo.

Odwróciła się zniecierpliwiona swoim absurdalnym zachowaniem. Jest dorosła i powinna już wyjść z wieku, w którym odczuwa się potrzebę imponowania prezencją. Najważniejsze, żeby wyglądała schludnie.

Do kościoła poszli piechotą, bo jej samochód był w warsztacie. Lucy poinformowała wszystkich, że chrzest odbędzie się po porannym nabożeństwie, więc na ten czas zamierzała stawić się w kościele. Na zewnątrz kręciło się mnóstwo ludzi, toteż wraz z Samem stanęli z boku, wypatrując znajomych twarzy.

Pierwsi przyjechali Lucy i Ben z Annabel oraz kuzynka Bena, która miała być matką chrzestną. Alison nie mogła wyjść z zachwyty nad sukieneczką Annabel z muślinu i koronki. Lucy wyjaśniła, że ubranko przechodzi w jej rodzinie z pokolenia na pokolenie.

Potem zjawił się Nick, a tuż po nim Kate Althorp, druga matka chrzestna. Towarzyszył jej Jeremiaś, jej syn, który natychmiast podszedł

do Sama. Ciągłe brakowało Jacka. Alison czekała na niego z coraz większym niepokojem. Jack miał być ojcem chrzestnym, więc musi się stawić w kościele. Jej niepokój narastał z każdą minutą. Może coś mu się stało? Albo Freddiemu?

Zajechał w chwili, gdy kościelny zapraszał wszystkich do kościoła. Niósł Freddiego z zaciętym wyrazem twarzy.

- Przepraszam za spóźnienie. - Pocałował Lucy w policzek. - Mieliliśmy pewne kłopoty. To one nas zatrzymały.

- Najważniejsze, że zdążyłeś - pocieszyła go Lucy. Chciała na powitanie pocałować Freddiego, ale chłopiec błyskawicznie się odsunął, wybuchając płaczem.

- Przepraszam - jęknął Jack, próbując syna uspokoić. - Freddie jest dzisiaj w bardzo złym humorze. Nie mam pojęcia, jak zachowa się w kościele. Pewnie cały czas będzie ryczał.

Alison poczuła, że powinna wkroczyć do akcji. Trzymając Sama za rękę, podeszła bliżej.

- Cześć, Freddie. Pobawisz się z Samem, jak tata będzie pomagał cioci Lucy? - Wyjęła z torby kilka kolorowych autek Sama. - Możecie z Samem pobawić się w wyścigi. Chcesz?

Chłopiec natychmiast się uciszył. Ta propozycja najwyraźniej bardzo mu się spodobała, bo zaczął się Jackowi wrywać. Stawiając go na ziemi, Jack posłał jej pełen wdzięczności uśmiech, a ona poczuła, że jej serce rośnie.

- Dzięki, dzięki. Wrywałem sobie włosy z głowy na myśl, co będzie w kościele. Na pewno ci to nie przeszkadza? To nie fair, że zostaniesz na dworze.

- Jakoś to przeżyję. - Odwzajemniła uśmiech, modląc się w duchu, by nie zauważył, jaka jest szczęśliwa. Nie widziała go zaledwie jeden tydzień, ale bardzo się za nim stęskniła. - Idź do środka i rób, co do ciebie należy. Ze mną nic złego mu się nie stanie.

- Nie musisz mi tego mówić.

Postąpił krok do przodu i zniemacka pocałował ją w policzek, po czym dołączył do Lucy. Gdy przeszył ją przyjemny dreszczyk, Alison wzięła głęboki wdech. Ten całus to tylko wyraz wdzięczności, mówiła sobie w duchu. Nic takiego, czym należałoby się podniecać.

Na szczęście w tej samej chwili Sam o coś ją zapytał. Był bardzo zadowolony, że nie będzie musiał siedzieć cicho w kościelnej ławce. Teraz obaj chłopcy klęczeli na ścieżce i głośno bawili się samochodzikami. Ten widok wywołał na jej wargach uśmiech. Mimo że Freddie nadal nie mówił, on i Sam doskonale się porozumiewali.

Godzinę później goście zaczęli wysypywać się z kościoła. Rodzice Annabel wydawali okolicznościowe przyjęcie, więc większość ruszyła w stronę ich domu. Kościół był już prawie pusty, gdy wypadł z niego Jack.

- Przepraszam, przepraszam i jeszcze raz przepraszam. Lucy zarządziła grupowe fotografie.

- Nie ma sprawy - zapewniła go. - Freddie jest spokojny jak aniołek. Ani razu nie zapłakał.

- Jesteś czarodziejką. - Ze smutkiem popatrzył na syna. - Nie mam pojęcia, co go dzisiaj ugryzło. Ubierałem się w swoim pokoju, jak usłyszałem, że płacze. Kiedy zszedłem na dół, nie było sposobu go uspokoić. Myślałem poważnie, żeby zadzwonić do Lucy i powiedzieć, że nie przyjdę.

- Ciekawe, co tak na niego podziało? Co wtedy robił?

- Oglądał film. - Jack wzruszył ramionami. - Bajkę, którą kupiłem w piątek, wracając z pracy. Tam nie mogło być nic strasznego.

- Chyba że była to bajka, którą już wcześniej oglądał, a teraz skojarzył z matką - stwierdziła.

Ściągnął brwi.

- O tym nie pomyślałem, ale wiem, że kiedy India umarła, w jej domu znaleziono sterty DVD. - Widząc jej zdziwienie, poczuł się zobowiązany to wyjaśnić. - Jej adwokat przedstawił mi listę jej ruchomości sporządzoną podczas likwidacji mieszkania. Pamiętam, że zaskoczyła mnie bardzo długa lista płyt kompaktowych. Wszystko to należy do Freddiego, więc umieściłem to w sejfie. Uznałem jednak, że kompakty mu się nie przydadzą, więc poprosiłem adwokata, żeby przekazał je jakiejś organizacji dobroczynnej. Może powinienem był najpierw je przejrzeć.

- Jack, nie da się o wszystkim pomyśleć. Rzeczy związane z jego przeszłością stale będą się pojawiać. Nie możesz się o to obwiniać, bo o tym nie wiesz.

- Chyba masz rację.

- Nie ma żadnego „chyba”. Spisujesz się bardzo dobrze w skrajnie trudnych okolicznościach. Musisz o tym pamiętać.

- Tak, psze pani.

- Och, przepraszam, znowu tobą dyryguję.

- Nie mam nic przeciwko temu. Cieszę się, że znalazłaś takie rozsądne wytłumaczenie. Dzięki temu przestałem się zastanawiać, co źle zrobiłem.

- Nic źle nie zrobiłeś. Robisz dla niego wszystko, co potrafisz.
- Dzięki. - Uścisnął jej dłoń. - Jestem ci bardzo wdzięczny za te słowa.

- To tylko prawda.

Odsunęła się, bo znowu przeszył ją ten znamieny dreszcz. W głowie jej się nie mieściło, jak wrażliwa staje się w jego obecności. Reagowała za każdym razem, gdy jej dotknął. Niezmiernie ją to peszyło.

Zebrała autka, po czym poprowadziła chłopców do furtki. Gdy wychodzili, Jack zatrzymał się pod okapem ze strzechy.

- Podwieźć was do Lucy? - zapytał. - Nie widzę tu twojego samochodu.

- Jest w warsztacie - przyznała niechętnie, bo nie była pewna, czy skorzystanie z tej propozycji jest rozsądne.

- Alison, pamiętam, że ustaliliśmy, że zachowujemy dystans, ale ja proponuję, że tylko was podwiozę.

- Wiem - szepnęła.

- Ale?

- Ale nie wiadomo, co się stanie, jak nie będziemy ostrożni.

- Więc będziemy bardzo ostrożni. Przysięgam. -Przeżegnał się.

- Nie przesadzasz?

- Nie, jeśli może cię to uspokoić. - Uśmiechnął się.

- Brakowało mi ciebie. Odwożenie Freddiego do przedszkola straciło dla mnie cały urok, jak nie mam z kim pogawędzić.

- Oj, nie przesadzaj - zachnęła się, mimo że jej dusza śpiewała uradowana tym wyznaniem. A nie powinna...

Na szczęście nie ciągnął tego tematu, prowadząc ją oraz Sama do swojego samochodu. W milczeniu pokonali krótki odcinek drogi dzielący kościół od domu Bena i Lucy. Przyjechali jako ostatni, więc by nikogo nie blokować, Jack zaparkował na drodze. Wysiadłszy z samochodu, Alison zamarła w bezruchu.

- Już zapomniałam, jak tu pięknie. Jaki widok - zachwycała się. - Z każdej strony.

Dom stał niedaleko szczytu klifu, a widok na morze z ogrodu przed domem zapierał dech w piersiach. Początkowo była tam farma, a dom stał pośród pól. Teraz na jednym z pastwisk pasło się bydło, krępe krowy rasy Guernsey w biało-czerwone łaty, na sąsiednim u boku swoich matek baraszkowały jagnięta na cienkich nogach, urodzone tej zimy.

- Chciałabym mieć taki dom - westchnęła tęsknie.

- To idealne miejsce dla dzieci.

- Tak.

Spojrzała na niego, zdziwiona tak lakoniczną odpowiedzią.

- Ciągłe się martwisz Freddie? Nic mu nie dolega, naprawdę. - Położyła mu dłoń na ramieniu, by choć w ten sposób go pocieszyć. Serce jej pękało, gdy patrzyła, jak niepotrzebnie się zamartwia.

- Na pewno masz rację. Nie zwracaj na mnie uwagi. Zmartwienia to moja specjalność. - Zanim się odsunął, uśmiechnął się do niej.

Westchnęła, zastanawiając się, czy nie przesadziła. Przecież nie ma prawa mu doradzać.

Pomogła Samowi wysiąść z auta i poprowadziła go do domu. Weszli kuchennymi drzwiami. Na powitanie Lucy wręczyła dorosłym po kieliszku szampana, a chłopcom po szklaneczce soku. Alison jej

podziękowała, po czym przeszła do salonu, gdzie przy stołach z zimnym bufetem zgromadziła się większość gości.

Gdy Sam wybrał swoje ulubione smakołyki, posadziła go przy małym stoliku w rogu pokoju, gdzie nikomu nie zawadzał, a sama wróciła, by wziąć sobie coś do jedzenia.

Jack rozmawiał z ojcem oraz rudowłosą pięknoscią, którą Alison widziała po raz pierwszy. Ich język ciała nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości, że znają się bardzo dobrze. Kto to jest? Jego była flama? Czy najnowsza zdobycz?

Upiła łyk szampana, ale nagle zaczął smakować jak woda z kranu. Jeszcze w miniony weekend Jack się zaklinał, że nie interesują go nowe znajomości, ale przecież nie musiał mówić prawdy. Może nie interesuje go bliższa znajomość z nią, ale najwyraźniej nie ma takich zastrzeżeń wobec innych kobiet.

Zrobiło się jej tak przykro, że się odwróciła, by ich nie oglądać. Dobrze zrobiła, trzymając się od niego z daleka. Znajomość z Jackiem wróży same kłopoty.

Jack zaś z ogromną ulgą zauważył, że ojciec rozmawia z Alex Ross. Czuł, że musi dojść do siebie po ostatniej wymianie zdań z Alison i najlepszą po temu okazją będzie rozmowa z Nickiem i Alex. Czy Alison zdaje sobie sprawę z tego, jak na niego działa? - zastanawiał się, prowadząc Freddiego przez pokój. Miał nadzieję, że nie. Gdyby miała choćby zielone pojęcie o tym, co teraz chodzi mu po głowie, już nigdy by się do niego nie odezwała!

Zacisnął zęby, czując przyptyw kolejnej fali pożądania. Nie czuł się na siłach wymazać z pamięci obrazu Alison z jasnymi włosami

rozwianymi morską bryzą, stojącej na piasku w blasku słońca. Jeszcze bardziej przerażające było to, że ona wcale nie stara się go uwieść. Po prostu podziwiała widok, nawet nie zauważyła, że on podziwia ją. To ta naturalność podbiła jego serce. Inne kobiety w jego życiu popisywały się urodą, a ona była jej kompletnie nieświadoma.

- Jack! Nie podejrzewałam, że cię tu spotkam, dopóki nie zobaczyłam cię w kościele. Dlaczego mi nie powiedziałeś, że twoja siostra jest żoną Bena? - Uścisnęła go serdecznie.

- Jakoś nigdy nie poruszyliśmy tego tematu. - Skinął ojcu głową. - Piękna uroczystość, prawda, tato?

- O tak. - Nick uśmiechnął się do Freddiego. - Jak się masz, młody człowieku. Byłeś grzeczny?

Ku zaskoczeniu Jacka chłopczyk pokiwał głową. Jack jeszcze bardziej się zdumiał, gdy ojciec wyjął z kieszeni torebkę pastylek czekoladowych. Z niedowierzaniem pokręcił głową, gdy jego synek odważnie po nie sięgnął.

- Nie myślałem, że dożyję dnia, kiedy będziesz rozdawał słodycze. Tylko mama nam je dawała.

Nick wzruszył ramionami.

- Dziadkowie mają przywilej rozpieszczania wnuków.

- Naprawdę? - ucieszył się Jack. - Muszę ostrzec Lucy przed takimi wywrotowymi działaniami, jak Annabel nieco podrośnie.

Na twarzy Alex pojawił się uśmiech.

- To cudowne, że mieszkacie tak blisko siebie - powiedziała. - To bardzo ułatwia wam życie, zwłaszcza tobie, Jack. Dobrze, że masz bliskich, którzy pomagają ci wychowywać Freddiego.

- Po to wróciłem do Penhally. Zachęciła mnie do tego przede wszystkim świadomość, że mogę liczyć na Lucy.

- Nie tylko na nią - zauważyła Alex, wymownie spoglądając na Nicka.

- Jasne, że nie tylko na nią. - Jack odetchnął głębiej, bo oto nadszedł odpowiedni moment. - Tata też mnie wspiera. Bardzo sobie cenię jego pomoc.

Nick milczał, więc Jack się nie dowiedział, jak to wygląda z jego perspektywy. Był zadowolony, że zdobył się na ten pierwszy krok, bo już dawno należało to zrobić. Tymczasem rozmowa zeszła na tematy bardziej ogólne. Okazało się, że Alex szuka w okolicy działki budowlanej, na której zamierza postawić nową klinikę. Z taką propozycją zwróciła się do niej pewna firma zainteresowana wejściem na lukratywny rynek chirurgii kosmetycznej. Jedną z rozpatrywanych lokalizacji było Rock.

Nick z dezaprobatą kręcił głową.

- Niepotrzebna nam tu komercyjna służba zdrowia - mówił - lecz wyższe nakłady na usługi, które już działają. Szpital w Piran z roku na rok ma coraz bardziej ograniczony budżet. To jego należałoby wesprzeć finansowo.

- Nie wątpię - odrzekła cicho Alex - ale to zupełnie inny problem. Ta nowa klinika ma oferować zabiegi spoza listy funduszu narodowego.

- Modelowanie pośladków i powiększanie biustu? - prychnął Nick.

- Tak, oprócz całej gamy innych zabiegów - przyznała, wzruszając ramionami. - Jest na to wielki popyt, bo ludzie coraz częściej chcą poprawiać swój wygląd.

- Wystawiając zdrowie na ryzyko związane z tak poważnymi operacjami.

Wyczuwając, że ojciec traci cierpliwość, Jack postanowił interweniować:

- Jeśli zostaną poinformowani o takim ryzyku, będą podejmowali świadome decyzje.

- Widzę, że tobie ten pomysł się podoba - zachnął się Nick.

- Nie mam nic przeciwko takiej klinice. Moim zdaniem takie zabiegi to kwestia osobistej decyzji.

- Domyślam się, że gdyby tu powstała, chętnie byś się w niej zatrudnił. - Nick uśmiechnął się z dezaprobatą. - Wcale mnie to nie dziwi. Spodziewałem się tego.

Jack poczuł, że się w nim zagotowało, ale się pohamował.

- Myślę, tato, że wiesz o mnie mniej, niż ci się wydaje. Przepraszam, muszę was opuścić, żeby nakarmić Freddiego.

Podchodząc do stołu, zastanawiał się, czy warto starać się o poprawę stosunków z ojcem, skoro ten ma o nim tak marne wyobrażenie.

Przy bufecie natknął się na Lucy.

- Coś czuję, że znowu starliście się z ojcem.

- Nie sprzeczałem się z nim. To nie ma sensu. On uważa, że wie o mnie wszystko, więc dlaczego mam się starać to zmieniać?

- Tata cierpi z powodu braku mamy i dlatego jest taki drażliwy.

- Wszystkim nam brakuje mamy, ale musimy żyć tak, jak ona by od nas tego oczekiwała.

- Wiem, ale tata jest w innej sytuacji. - Lucy zerknęła na Bena, który trzymał na rękach małą Annabel. - Nie wyobrażam sobie, jak bym się czuła, gdyby coś złego stało się Benowi. Nawet nie chcę o tym myśleć.

- Benowi nic nie grozi - zauważył rzeczowym tonem, obejmując ją po bratersku. Nie chciał psuć siostrze tak uroczystego dnia. - Ale jak będziesz trząść się nad nim tak jak nade mną, to jestem pewien, że postara się ogłuchnąć.

- Świnia! - Rozbawiona klepnęła go po ramieniu, po czym ruszyła w stronę męża i córeczki.

Nakładając Freddiemu parówki na talerz, gratulował sobie w duchu, że jego uwaga nie popsuła siostrze humoru. Podniósł wzrok, ponieważ ktoś dotknął jego ramienia. Ujrzawszy Alison, nagle zrozumiał, co Lucy miała na myśli. On też nie potrafił sobie wyobrazić, co by zrobił, gdyby coś się stało Alison. I też nie chciał o tym myśleć.

Z wrażenia aż mu się serce ścisnęło. Zapewne w jego aktualnej sytuacji ani w sytuacji Alison nie jest to odpowiedni czas, ale to i tak się stało. Czuł, że ją kocha i nie jest w stanie temu zapobiec.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przyjęcie skończyło się koło piątej. Alison odszukała Sama w kuchni, gdzie bawił się z Freddie, więc musiała go przekonać o konieczności powrotu do domu. Trzymając obu chłopców za rękę, podeszła do Lucy i Bena, żeby się z nimi pożegnać.

- Bardzo dziękuję za zaproszenie. Wzruszająca uroczystość... - powiedziała.

- To tobie należy się podziękowanie - odparła Lucy. - Jestem ci bezgranicznie wdzięczna za to, że tak cudownie zaopiekowałaś się Freddie.

- To dla mnie przyjemność. - Poglądziła chłopca po ciemnej główce, całkiem nieświadoma, ile uczucia zawarła w tym prostym geście. - Jackowi przyda się teraz każda pomoc.

- O tak, jestem tego samego zdania. - Lucy nieznacznie szturchnęła męża w bok. - Aniele, poszukaj Jacka. Na pewno zechce pożegnać się z Alison.

- Bez wątplenia. - Ben rzucił Lucy porozumiewawcze spojrzenie, po czym pospiesznie się oddalił.

- Nie warto odrywać go od gości - bąknęła Alison.

- Nie pleć głupstw! - obruszyła się Lucy. - Znam mojego brata i wiem, że byłby bardzo niezadowolony, gdybym pozwoliła ci wyjść bez pożegnania. O, już idzie. Widzisz, miałam rację.

- Hm, tak... - Alison mruknęła skonsternowana. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Gdyby Jack chciał, mógł tego dnia spędzić z nią wiele godzin, lecz fakt, że unikał jej od spotkania przy stole, był oczywistym dowodem na to, że nie jest nią zainteresowany. Obawiała się w duchu, że Jack pomyśli, że to za jej sprawą Ben odciągnął go od znajomych.

- Lucy uznała, że muszę się z tobą pożegnać - wyjaśniła.

- I słusznie. - Rzucił pod jej adresem czarujący uśmiech, ale ona pozostała niewzruszona, bo nie było w nim ani odrobiny ciepła. - Dzięki za opiekę nad Freddie'm - ciągnął, nie zdając sobie sprawy, jak ona cierpi. Zastanawiała się, skąd ten chłód. Czy to oznacza, że jest ktoś inny niż ona?

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki u jego boku zjawiała się kobieta, z którą wcześniej rozmawiał. Z uśmiechem podała Lucy dłoń.

- Dziękuję za zaproszenie na tak rodzinną uroczystość.

- Ja także ci dziękuję - odrzekła Lucy, po czym zwróciła się do Alison: - Wy się znacie? Tyle tu ludzi, że nie udało mi się wszystkim wszystkim przestawić. Alison, to jest Alex Ross, nowa szefowa Jacka... na swoje nieszczęście!

Zapanowała ogólna wesołość. Alison też się śmiała, mimo że jej położenie stawało się coraz trudniejsze. Do tej pory nie wiedziała, że ta kobieta jest szefową Jacka, a teraz nie mogła się pogodzić z myślą o tym, że codziennie spotykają się w pracy. Uśmiechając się sztucznie, podała dłoń Alex Ross.

- Alison Myers. Jestem pielęgniarką w przychodni doktora Tremayne'a w Penhally.

Po tej prezentacji Alex zamieniła na stronie kilka słów z Jackiem, po czym wyszła. Przez ten czas Alison, obserwując ich, czuła, jak wszystko

się w niej przewraca. O czym rozmawiają? O stanie zdrowia pacjenta, czy o spotkaniu we dwoje?

Nękana zazdrością wzięła Sama za rękę i ruszyła do drzwi. Nagle przystanęła, bo wraz z nimi szedł Freddie. Kucnęła i mocno chłopca przytuliła.

- Freddie, Sam musi już iść do domu, ale ty zostań z tatusiem.

Gdy chwycił ją za płaszcz, buzia mu się wygięła w podkówkę, Alison westchnęła. Z jednej strony nie chciała sprawiać mu przykrości, z drugiej, nie myślała o niczym innym jak o tym, by zamknąć się we własnym domu.

- On bardzo cię lubi. - Jack stał tuż za nimi.

Na jego wargach igrał jeszcze ciepły uśmiech, zupełnie inny niż ten, którym obdarował ją kilka minut wcześniej. Ten uśmiech był przeznaczony dla Alex Ross.

- Nie zauważyłam. Musimy już iść.

- Podwiozę was - zaproponował bez wahania, biorąc synka na ręce. Nie dał jej nawet wyjaśnić, że nie trzeba ich podwozić, bo już zegnał się z siostrą i szwagrem. - Wyjątkowo udana impreza. Bardzo się nam podobała, prawda, Freddie?

- A nam było bardzo miło, że byliście z nami. - Lucy pocałowała bratanka w policzek.

Alison w milczeniu szła przez podjazd. Jack podeptał jej uczucia, jakby nic dla niego nie znaczyły. Zapinając Sama w foteliku, czuła, jak kipi w niej złość. Bez słowa zajęła miejsce pasażera. Jack zauważył jej marsowe oblicze dopiero, gdy włożył kluczyk do stacyjki.

- O co chodzi?

- Dobrze wiesz. - Wyciągała pas, który się nagle zablokował, zanim go zapięła. Szarpnęła go wściekle, ale bez rezultatu. Miała ochotę krzyknąć, kiedy Jack pochylił się przed nią, by ją wyręczyć.

Bez słowa zapalił silnik, jakby wyczuwając, że jego milczenie będzie najlepszym lekarstwem na jej irytację, a ona siedziała, płonąca ze wstydu. Jak można tak się zachowywać?! Jaki to zły przykład dla dzieci...

Gdy zatrzymali się pod jej domem, nie myślała o niczym innym, jak tylko o tym, by uciec jak najprędzej i ukryć się w czterech ścianach. Energicznie pokręciła głową, gdy Jack odpiął swój pas, żeby wysiąść razem z nią.

- Zostań. Poradzę sobie.

Wyjęła Sama, pożegnała się z Freddie, po czym zatrzasnęła drzwi. Jack opuścił szybę.

- Alison, przepraszam, jeżeli powiedziałem coś, co cię uraziło.

- To nie twoja wina.

Uśmiechnęła się z przymusem i nareszcie mogła odejść. W domu rozebrała Sama, a potem dała mu kubek mleka. Myślała tylko o tym, by się przed dzieckiem nie rozkleić, ale gdy Sam poszedł bawić się w salonie, nie wytrzymała.

Z oczami pełnymi łez usiadła na kuchennym krześle, udęczona tym nowym uczuciem. Będąc żoną Garetha, nie znała zazdrości. Nawet wtedy, gdy dowiedziała się, że ją zdradza. Owszem, czuła się urażona, była zła, ale nijak się to miało do tego, co ją ogarnęło, gdy ujrzała Jacka z Alex. Czy tak wygląda prawdziwa miłość? Ta opisywana w powieściach? Nie znała odpowiedzi, ale jej stan ją przeraził. Jeśli ma tak cierpieć, to nie chce kochać Jacka.

Nie mógł sobie znaleźć miejsca. Odwiózłszy Alison do domu, ciągle myślał o tym, co się stało. Widział, że jest zła i nieszczęśliwa, ale nie miał pojęcia, dlaczego. Położywszy Freddiego spać, chodził po pokoju tam i z powrotem, usiłując sobie przypomnieć, co zrobił złego, ale nic sensownego nie przychodziło mu na myśl. Czuł, że nie spocznie, dopóki tej sprawy nie wyjaśni.

Podszedł do telefonu i już miał wybrać numer, ale się zawahał. Czy mimo incydentu na przyjęciu u Lucy powinien angażować ojca do popilnowania Freddiego? Jeśli tego nie zrobi, może bezpowrotnie stracić szansę wyjaśnienia bardzo poważnego nieporozumienia. Jęknął cicho. Zadzwoi do ojca, narażając się na odmowę, albo straci możliwość dogadania się z Alison. Tak źle i tak niedobrze. Wiedział jednak, co go czeka, jeśli na coś się nie zdecyduje.

Ojciec podniósł słuchawkę dopiero po kilku sygnałach, kiedy Jack był bliski rozpacz, więc od razu przeszedł do sedna sprawy.

- Tato, to ja, Jack. Głupio mi prosić cię o przysługę po tym, jak się dzisiaj rozstaliśmy, ale jestem w podbramkowej sytuacji. Popilnujesz Freddiego?

Pół godziny później Jack jechał do Alison. Nick natychmiast zgodził się posiedzieć przy wnuku i, o dziwo, nawet nie pytał, jaka to pilna sprawa go wzywa. Jack nie miał pojęcia, co by powiedział, gdyby padło to pytanie. Na pewno nie prawdę. Dziękował losowi, że akurat tak potoczyła się ta rozmowa.

Zajeżdżał pod jej dom z przeczuciem, że jeżeli zamierza pozyskać zaufanie Alison, to i tu przydałaby mu się przychylność losu.

Szedł ścieżką, oddychając głęboko, aż dotarł do drzwi. Zapukał. Najważniejsze będą pierwsze sekundy, bo musi ją przekonać, że powinna zaprosić go do środka. Musi uderzyć we właściwą strunę: spokojną i przyjazną, broń Boże apodyktyczną i na pewno nie płacziwą. Gdy drzwi się otworzyły, uśmiechnął się szeroko.

- Cześć! Postanowiłem wpaść zapytać, jak się czujesz.

- Dobrze. Dlaczego miałabym się źle czuć?

- Och, bez powodu. Kiedy cię odwoziłem, sprawiałaś wrażenie niezadowolonej.

Uniosła brwi.

- Niezadowolonej? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Tak mi się wydawało... - Zawahał się, przerażony, że już zawałił sprawę. Nie wszedł jeszcze do środka, a już się płacze.

- Tak ci się wydawało? Rozumiem. Zapewniam cię, że się mylisz. Nic mi nie było wtedy i teraz też nic mi nie jest. Dzięki za troskę.

- Rozumiem, że wszystko w porządku. - Zdobył się wprawdzie na uśmiech, ale już nie tak promienny.

Idioto, nie powinieneś być przyjeżdżać ani tym bardziej wyobrażać sobie, że jej na tobie zależy! Odwrócił się gwałtownie, by ukryć zmieszanie. - Przepraszam, że zawracam ci głowę.

- Jack, zaczekaj. Nie odchodź.

Gdy to usłyszał, był już przy furtce, i wcale nie był pewny, czy rzeczywiście to powiedziała. Przystanął niezdecydowany, jak się zachować. Jeśli to tylko jego wyobraźnia, zblądni się jeszcze bardziej...

Ale jeśli to nie złudzenie, to może stracić ostatnią szansę...

Spojrzał na nią i aż mu serce zadrżało, gdy ujrzał smutek na jej twarzy. Błyskawicznie znalazł się z powrotem na jej ganku. Patrzyła na niego osłupiała, jakby nie wiedziała, co robić. Kamień spadł mu z serca, gdy się odezwała.

- Wejź.

Na miękkich nogach dotarł za nią do salonu. Gdy się do niego odwróciła, dostrzegł w jej oczach strach i pomyślał, że silniejszy mężczyzna natychmiast by wyszedł, ale on nie miał siły od niej odejść.

Zbliżył się do niej na odległość ręki, na tyle, by palcem dotknąć jej dłoni. Mimo że kontakt był minimalny, aż wstrzymał oddech, porażony gorącem, które go ogarnęło.

Gdy postąpił jeszcze krok, zorientował się, że to ona emanuje falami ciepła. Zadrżał, nie będąc w stanie udawać, że nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Ona tymczasem wpatrywała się w niego zdumionym wzrokiem.

- Nie wiedziałam, że coś takiego jest możliwe...

- Ja też nie - wykrztusił.

Jeszcze jeden krok i płożył jej ręce na ramionach. Żar lizał mu palce, a w uszach tętnił rytm jej serca. Gdy pochylił się, żeby pocałować ją w szyję, poczuł, że płomień ogarnął go całego.

- Jack...

Powiedziała to ledwie słyszalnym szeptem, a mimo to jej głos rozniecił w nim jeszcze większy żar pożądania. Tym razem odważył się musnąć językiem wgłębienie obojczyka, zakosztować jej skóry. Te pocałunki budziły w nim doznania, o których do tej pory nie miał pojęcia.

Unióśł głowę, by spojrzeć jej w oczy i pokazać jej, jak bardzo jej pożąda. Nie zamierzał udawać, że pragnie jej mniej, niż było naprawdę, nawet gdyby się okazało, że ona nie potrafi tego zaakceptować. Pragnął jej i wszystkiego, co się z nią wiązało, a ona musi to zrozumieć.

Oblała się rumieńcem od czoła aż po dekolci, zadrżała, ale nie odwróciła wzroku. Patrzyła mu w oczy z dumą, niemal wyzywająco, a on, rozczulony, domyślił się, ile ją to kosztuje. Przyciągnął ją do siebie, obsypując pocałunkami jej włosy, czoło, nos. Gdy dotarł do warg, oboje drżeli w oczekiwaniu, kiedy zostanie zaspokojony ich głód. Ich wargi w końcu się zetknęły. Westchnął z ulgą, nareszcie czując, że jest mile widziany, że ona już się go nie boi.

Całował ją długo i zachłannie, a jego namiętność wznosiła się na nieznane mu dotąd wyżyny. Smak jej ust, jej oddech, ciepło jej ciała oddziaływały na niego z niewyobrażalną siłą. Poczucił reakcję swojego ciała, więc nieco zmienił pozycję, bojąc się ją wystraszyć, ale ona jeszcze mocniej do niego przywarła.

Unióśł głowę. Kiedy dawniej całował kobietę, starał się zawsze zachować odrobinę dystansu, ale tym razem nie był do tego zdolny. Jeśli będą się kochać, odda jej się cały. Chciałby, żeby i ona przyjęła go bez wahania.

- Chcę się z tobą kochać, ale powiedz, jeśli tego nie chcesz - odezwał się głosem nabrzmiałym pożądaniem. Ujął jej twarz w dłonie z sercem przepelnionym czułością, nie odrywając od niej wzroku. - Nigdy cię nie skrzywdzę, maleńka. Przysięgam.

- Wiem. - Wspięła się na palce, by pocałować go w usta. Zadrżał. Oto otrzymał odpowiedź, o której bał się nawet marzyć.

Przytulił ją, aby musnąć jej usta wargami, ale uczynił to tak namiętnie, że oboje zadrżeli, a gdy się odsunął, ujęła jego dłoń. Alison była tak piękna, że nie mógł wykrztusić słowa. Jak przez mgłę pozwolił się wyprowadzić z salonu na schody, a kiedy otworzyła przed nim drzwi sypialni, pochwycił ją na rękę i zaniósł na łóżko.

Teraz już nie potrzebowali słów, nie potrzebowali niczego prócz siebie.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przymknęła powieki, gdy położył ją na łóżku. Chciała delektować się tą chwilą, na zawsze zatrzymać ją w pamięci. Czowała, jak materac się unosi, gdy Jack wstawał, usłyszała charakterystyczny trzask, gdy zapalił lampę. Dopiero wtedy otworzyła oczy. Stał przy łóżku i wpatrywał się w nią z taką czułością, że w tej samej sekundzie przestała mieć jakiegokolwiek wątpliwości, czy to, co się dzieje, ma dla niego takie samo znaczenie jak dla niej. Nie patrzyłby tak, gdyby była mu obojętna.

Wyciągnęła do niego rękę, uśmiechając się, mimo że w duchu była lekko przerażona swoją odwagą. Nigdy przedtem nie zdobyła się na to, by inicjować seks, ale tym razem zdecydowała się przejąć inicjatywę.

- Zapraszam, przyda mi się twoje towarzystwo, bo na tym wielkim łóżu trochę pustawo.

Przysiadł na brzegu materaca.

- Nie pozwolę, żebyś czuła się osamotniona - odparł z uśmiechem, po czym pocałował ją w usta. - Lepiej?

- Odrobinę.-W świetle lampy podziwiała jego klasyczne rysy oraz grę światła na ciemnych włosach.

- Tylko odrobinę? - Uniósł brwi. - Ciagle czujesz się samotna?

- Uhm... Ale myślę, że razem jakoś temu zaradzimy.

Powiodła dłonią po jego rękawie, aż wsunęła palce pod mankiet koszuli. Wstrzymał oddech. Jego reakcja tak ją ośmieliła, że drugą ręką zaczęła wodzić po jego torsie. Miał na sobie tę samą elegancką niebieską koszulę co na chrzcinach. Czowała przez tkaninę bicie jego serca i emanujące ciepło. Zadrzała, wyobrażając sobie bezpośredni kontakt z jego ciałem.

Chwycił jej dłoń i podniósł do warg.

- Na pociechę powiem ci, że ja wcale nie czuję się osamotniony.

Prawdę mówiąc, nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek był taki zadowolony.

- Mmmm... - Wzruszyło ją to wyznanie. Nawet nie spodziewała się, że Jack coś w niej widzi.

Kiedy uwolnił jej dłoń, znowu położyła mu ją na piersi, marząc, by się w nim zatracić, zanurzyć do utraty tchu.

Odczekał chwilę, po czym pokręcił głową.

- Długo tego nie wytrzymam - powiedział. - Jeszcze moment, a nie będzie ze mnie żadnego pożytku. I dopiero wtedy oboje poczujemy się bardzo samotni i zawiedzeni.

Zaczerwieniła się, a on pocałował ją w nos.

- Lubię patrzeć, jak się czerwienisz. Chyba jesteś pierwszą tak rozkosznie niewinną istotą w moim życiu.

- Nie jestem taka całkiem niewinna... Położył jej palec na wargach.

- Jesteś. Poza tym to komplement. Twój brak rutyny bardzo mnie podnieca. - Pocałował ją tak gorąco, że nie miała wątpliwości, że powiedział prawdę. Do tej pory była przekonana, że jej brak doświadczenia jest przeszkodą, ale teraz wydał jej się błogosławieństwem, a nie powodem do wstydu. Całowali się długo i namiętnie, wzajemnie rozbudzając zmysły. Wątpliwości ogarnęły ją, gdy Jack zaczął rozpinąć jej bluzkę.

Upłynęło sporo czasu, odkąd pokazała się nago mężczyźnie, więc obawiała się reakcji Jacka. Po tym, jak urodziła Sama, Gareth ostro krytykował jej figurę. Powiedział nawet, że był to jeden z czynników,

który pchnął go w ramiona innej kobiety. Zdrętwiała przerażona, że gdy się rozbierze, Jack zareaguje podobnie. Jej piersi przestały być jędrne, na udach pojawiły się rozstępy. A jeśli jej widok obudzi w Jacku odrazę? Jak ma się wtedy zachować?

- Skarbie, powiedz, jeśli będziesz chciała, żebym przestał.

Zrozumienie w jego głosie wzruszyło ją do łez, ale on ją przytulił i szeptał, gładząc ją po włosach.

- Ciii... Jest dobrze. Nie płacz. Nie chciałem cię przestraszyć.

- Nie przez ciebie płaczę - wykrztusiła wtulona w materiał jego koszuli.

- To co się stało? - Odsunął się lekko, by się jej przyjrzeć.

- To moja wina... Boję się... boję się, że ci się nie spodoba... Jestem brzydka.

- Brzydka? - zdziwił się, a ona spuściła głowę, żeby nie patrzeć mu w oczy.

- Rodziłam i nie jestem... Nie wyglądam tak samo jak przed ciążą - wyszeptała.

- I myślisz, że nie spodoba mi się to, co zobaczę?

- Uhm. Mój były mąż powiedział, że to dlatego ma romans... -

Zawahała się, zbierając się na odwagę, bo czuła, że musi być z Jackiem absolutnie szczerą. - Powiedział, że tak się zmieniłam po ciąży, że myśl o seksie ze mną jest mu wstrętna.

Zaklął, ale natychmiast zaczął ją przeproszać.

- Normalnie nie odważyłbym się na takie słowa w twojej obecności. -

Ujął ją pod brodę. - Nie wiem, co twój eks powiedział i nie chcę wiedzieć,

ale zapewniam cię, że to kompletna bzdura. Żaden normalny mężczyzna nie przestaje kochać kobiety, bo jej ciało uległo zmianie.

Łzy pociekły jej po policzkach.

- Jeszcze mnie nie widziałeś.

- Nie widziałem - przyznał. - I zaraz naprawię to niedopatrzenie.

Odpinając kolejne guziki, całował ją raz po raz. Przy ostatnim uśmiechnął się łagodnie.

- Alison, będzie cudownie. Ty jesteś cudowna. Chciała mu wierzyć, ale gdy zsuwał jej bluzkę z ramion, wstrzymała oddech. Potem przyszła kolej na biustonosz, spódnicę, figi... Leżała z zaciśniętymi powiekami, by nie widzieć jego reakcji.

- Jesteś piękna.

Zachwyty w jego głosie kazał jej otworzyć oczy.

- Piękna?

- Tak.

Nie mógł oderwać od niej wzroku, kładąc drżące dłonie na jej piersiach.

- Jesteś prawdziwą kobietą - szepnął. - O pełnych kształtach i skórze jak aksamit... - Oddychał ciężko, a w jego spojrzeniu płonęło pożądanie. Nagle, w jednej chwili, wszystkie okrutne słowa wypowiedziane przez Garetha pod jej adresem uleciały w niepamięć. Jack nie patrzyłby tak, gdyby jej nie pragnął!

Usiadła i zarzuciła mu ręce na szyję, zdumiona swoją odwagą. Roześmiała się, gdy przy rozpinaniu koszuli tak się spieszył, że dwa guziki wystrzeliły w powietrze.

- Pomóc ci? - zaproponowała szczerze rozbawiona. W trakcie tej operacji siedział nieruchomo. Nie drgnął, gdy rozpiniała mankiety, ale gdy dotarła do paska od spodni, zatrzymał jej rękę.

- Lepiej będzie, jak resztę zrobię sam.

Gdy wstał, by zdjąć spodnie, zrozumiała od razu, dlaczego uznał, że to zadanie musi wykonać samodzielnie, a gdy kładł się obok niej, poczuła falę gorąca w dole brzucha. Wtulona w jego wezbraną męskość zdumiewała się, jak bardzo sama jest podniecona. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęła mężczyzny.

Całował ją długo i zachłannie, zmysłowo pieścił jej piersi, aż pod wpływem oszłamiających doznań przesywających jej ciało była bliska omdlenia. Gdy jego wargi zatrzymały się na jej brzuchu, poruszyła się, zniecierpliwiona niemożnością natychmiastowego zaspokojenia narastającego głodu. Chwilę później, gdy jego palce dotknęły źródła tego gorąca, aż krzyknęła. Nie wiedziała, co się dzieje, bo czegoś podobnego nigdy nie doświadczyła. Jej myśli skupiły się wyłącznie na wzbierającym napięciu i naglącej potrzebie jego rozładowania.

Doprowadziwszy ją do orgazmu, mocno przygarnął ją do siebie. Nie spodziewał się, że Alison tak zareaguje na jego pieszczoty, więc świadomość, że w ten sposób może jej dać tyle rozkoszy, odebrał jako dodatkowy dar. Trzymał ją, dopóki nie przestała drżeć, a potem się uśmiechnął. Zrozumiał, że ją kocha. To jest miłość, to oczywiste, prawdziwa miłość, nie tylko pociąg fizyczny. Tylko ktoś, kto kocha, jest pomimo podniecenia gotowy wyrzec się swojej przyjemności na rzecz drugiej osoby.

Omiatał wzrokiem jej zaróżowioną twarz, spijając malujące się na niej emocje: namiętność, zadowolenie, no i... szok. Szok?

Poczuł nagły skurcz. Jedyne powód, który przyszedł mu do głowy, wydał mu się nieprawdopodobny. Czyżby po raz pierwszy doznała orgazmu? Przytulił ją z bijącym sercem. Chciałby się dowiedzieć, czy jego podejrzenia są słuszne, ale nie w tych okolicznościach. Małżeństwo z Garethem na pewno mocno nadważyło jej samoocenę, więc przede wszystkim należy się jej szansa odzyskania wiary w siebie.

Pocałował ją żarliwie, jednocześnie obsypując ją pieścizkami, aby na nowo obudzić w niej pożądanie. Powstrzymywał się, mimo że kosztowało go to wiele wysiłku, bo chciał, by to zbliżenie było dla obojga w równej mierze doskonałe. Gdy wszystko wymknęło mu się spod kontroli, zdążył jeszcze usłyszeć, jak krzyknęła jego imię. Był to najśłodszy, najcudowniejszy głos, jaki kiedykolwiek słyszał.

Obudziła się o świcie, gdy światło dnia zaczęło wlewać się do sypialni. Przez moment nie mogła zrozumieć, dlaczego tego poranka czuje się zupełnie inaczej. Ale po chwili wróciło wspomnienie Jacka oraz tego, co stało się w nocy. Przewróciła się na bok, by na niego popatrzeć. We śnie wyglądał zdecydowanie młodziej. Nieśmiało pogładziła palcem jego brew, a potem nos. Zatrzymała się, gdy jej palec zawisł nad jego wargą, ale ostatecznie uległa tej pokusie.

Wodząc palcem po jego ustach, poczuła przyjemny dreszczyk. Mimo że to ona jego pieściła, a nie on ją, efekt okazał się równie podniecający. Jej palec wędrował po górnej wardze, lewym kącie ust, dolnej wardze, prawym kącie...

Aż podskoczyła, gdy otworzył usta, chwytając palec zębami. Zrobiło się jej gorąco, gdy zdała sobie sprawę, że Jack ją obserwował. Nie spuszczać z niej wzroku, zaczął ssać koniuszek palca, po czym powiódł wargami po jej dłoni, aż dotarł do nadgarstka, do miejsca, w którym czuła, jak jej tętno przyspiesza, i je polizał.

Zamknęła oczy, porażona mocą pożądania, jakie ją ogarnęło. Nie mogła uwierzyć, że taki prosty gest potrafi ją rozpalić. Nie protestowała, kiedy wargi Jacka podjęły zmysłową wędrówkę po jej ciele. Teraz, kiedy już wiedziała, co to namiętność, chciała jak najdłużej się nią cieszyć, chciała, by Jack jej pokazał, jak cudownie jest być kochanym.

I tym razem było fantastycznie. Gdy drżąc, z trudem chwyтали oddech, pojęła, że potrafi dać mu to, czego on pragnie, a to nieoczekiwane odkrycie sprawiło, że uwierzyła w swoją kobiecość. Uznała, że gdy świat przestanie wirować, musi mu o tym powiedzieć.

- Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżywałam - szepnęła. - Nawet nie wiedziałam, że jestem do tego zdolna. Pokazałeś mi, jak to jest być prawdziwą kobietą.

- Dziękuję - odparł cicho, nie kryjąc wzruszenia.

- Dla mnie to też były wyjątkowe chwile. Jeszcze z nikim nie było mi tak dobrze.

Uszczęśliwiona zaniemówiła, a on znowu ją pocałował. Trwałoby to jeszcze bardzo długo, gdyby Alison nie usłyszała kroków Sama. Mimo że nie wstydziła się tego, co zrobiła, wołała, by Sam ich nie zaskoczył.

- Sam się obudził - wyjaśniła, wstając z łóżka. Narzuciła szlafrok. - Muszę się nim zająć.

- A ja powinienem wracać do Freddiego. - Pochylił się nad stertą ubrań leżącą na podłodze. - Muszę jakoś wytłumaczyć się ojcu ze stanu mojej odzieży -mruknął, sięgnąwszy po zmiętą koszulę.

Zatrzymała się w pół drogi do drzwi.

- Powiesz mu, z kim spędziłeś tę noc?

- Raczej nie. - Wkładał koszulę w spodnie. - Lepiej będzie, jak nikomu o tym nie powiemy. Nie zależy nam na tym, żeby całe Penhally o nas plotkowało.

- Jasne.

Dlaczego nagle poczuła się zażenowana? Wiedziała, że plotki rozchodzą się lotem błyskawicy i nie chciała, by dostali się na języki całego miasteczka, ale nie mogła powstrzymać się od podejrzenia, że Jackowi najbardziej zależy na tym, by nie dowiedzieli się jego koledzy ze szpitala, zwłaszcza pewna konkretna osoba. Jak zareagowałyby Alex Ross na wiadomość, że Jack spędził tę noc z nią, z Alison?

Ta myśl nie dawała jej spokoju. Jack wymknął się niepostrzeżenie, gdy ubierała Sama, dzięki czemu nie musiała tłumaczyć dziecku, co tu robił o tak wczesnej porze. Wieczorem nie zastanawiała się nad konsekwencjami, ale za nic w świecie nie mogła dopuścić, by Sam przez to cierpiał. Jeśli ona i Jack mają nadal się spotykać, muszą zadbać o dyskrecję.

Strach ścisnął ją za gardło, gdy uprzytomniła sobie, że taka okazja może się już nie nadarzyć. Jack nie umówił się na następne spotkanie ani nie obiecał się z nią skontaktować. Jedna noc i jeden poranek nikogo do niczego nie zobowiązują. Może się okazać, że był to początek, a zarazem koniec ich zażyłości.

W miarę upływu dnia jego wątpliwości przybierały na sile. Mimo że nie zamierzał zaprzeczyć, że ta noc dostarczyła mu najbardziej wstrząsających doznań w całym jego dorosłym życiu, czuł, że nie powinien być w ogóle do tego dopuścić. W tej chwili ma tyle problemów, że nie stać go na zaprzątanie sobie głowy kobietami, a przynajmniej nie takimi układami, jakiego by sobie życzył z Alison.

Do tej pory wszystko było wyjątkowo proste. Dbał bardzo o rozdzielenie życia zawodowego od prywatnego i skrupulatnie się tego trzymał. Właśnie dlatego nigdy nie mieszkał z kobietą ani nie wciągał jej w swoje życie zawodowe. Jednak z Alison było to niewykonalne.

Tym razem chciał, by Alison uczestniczyła we wszystkich aspektach jego życia, a to bez wątpienia miałyby reperkusje nie tylko dla niego, ale i dla Freddiego. Mimo że chłopczyk chyba ją polubił, nie należało zbyt pośpiesznie wprowadzać jej do jego życia na stałe. Na razie Freddie powoli oswaja się z nim, a nowa osoba w ich domu mogłaby zaburzyć dynamikę jego stosunków z synem. Innymi słowy, Freddie mógłby nie chcieć dzielić się nim z drugą osobą. Ta myśl bardzo mu zaciążyła.

Becca wyszła ze szpitala w weekend, a Ryan następnego dnia miał jechać do Londynu na konsultację u specjalisty. Jack zaszedł do niego, by się upewnić, że chłopak wie, co go czeka.

- Jesteś zadowolony? Do Londynu pojedziesz karetką. Już zamówiona. Nie wiem, jak długo tam zostaniesz. Decyzję podejmie specjalista po tym, jak cię zbada. - wyjaśnił. - Rodzice z tobą pojedą?

Ryan pokręcił głową.

- Mama nie dostanie zwolnienia z pracy, a tata się nie przyda. Upije się i zrobi awanturę, lepiej niech zostanie w domu.

Jack westchnął.

- To znaczy, że nikt cię nie będzie odwiedzał.

- Nie ma sprawy. Becca obiecała, że codziennie do mnie zajrzy. -

Chłopak szeroko się uśmiechnął.

- Aha. - Jack uściśnął mu rękę. - Trzymaj się. I pamiętaj: będziesz miał najlepszą opiekę.

Jack, uśmiechając się, wyszedł na korytarz, gdzie zatrzymała go Alex.

- Już nie jesteś taki markotny jak z samego rana zauważyła. -

Spotkało cię coś dobrego?

- Rozmawiałem przed chwilą z Ryanem - odparł lekko zdziwiony, bo nie podejrzewał, że jego nastroje są tak oczywiste. - Umówił się z Beccą, że będzie go odwiedzała w Londynie.

- Rozumiem. Znosi się na romansy?

- Zobaczymy.

Po tej wymianie zdań udał się do gabinetu, by uzupełnić dokumenty Ryana. Ledwie skończył i już miał iść do domu, kiedy oddział ratunkowy zgłosił zapotrzebowanie na chirurga, ponieważ przywieziono pacjenta, którego należało natychmiast operować.

Był to młody motocyklista, którego maszyna wpadła w poślizg. Chłopak nie miał ubrania ochronnego, więc skończyło się to zderzeniem skóry z całego uda.

Jack skontaktował się z blokiem operacyjnym, by wydać polecenia związane z przygotowaniem sali, potem zadzwonił do Lucy z prośbą, by odebrała Freddiego z przedszkola. Miał wyrzuty sumienia, że znowu chłopca komuś podrzuca, ale nie miał wyboru.

Rano mały był w bardzo dobrym nastroju. Najwyraźniej spodobało mu się towarzystwo dziadka, który go rozpieszczał, więc nie było czym się przejmować. Im wcześniej Freddie oswoi się z ludźmi, którzy go kochają, tym lepiej dla niego. Do Alison też by się przyzwyczał, podpowiadał mu nieśmiało jakiś wewnętrzny głos, ale Jack pospiesznie go uciszył. Dopóki nie nabierze pewności, że Freddie i Alison na tym nie ucierpią, niczego nie będzie zmieniał. Jego obowiązkiem jest chronić syna oraz ukochaną kobietę.

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Minął tydzień, a Jack się do niej nie odezwał. Ilekroć zadzwonił telefon albo ktoś zapukał do drzwi, miała nadzieję, że to on, ale za każdym razem spotykało ją rozczarowanie. Zaczęła nawet odprowadzać Sama do przedszkola o dawnej porze, ale się na niego nie natknęła. Doszła więc do nader przykrego wniosku, że Jack świadomie jej unika. Oraz że ich miłosna przygoda nie była dla niego tak cudownym przeżyciem, jak mówił.

Aby nie myśleć o złamanym sercu, rzuciła się w wir pracy. Nie było to trudne, bo przychodnia pękała w szwach. Epidemia wyjątkowo uciążliwego nieżytu żołądka sprawiła, że telefony nie przestawały dzwonić. Przez cały dzień, rano i po południu, sznur pacjentów przewijał się przez wszystkie gabinety. W końcu Nick zarządził, by osoby cierpiące na niedyspozycje gastryczne pozostały w domu. Wyszedł bowiem z założenia, że domowe wizyty lekarskie zapobiegą rozprzestrzenianiu się wirusa.

Ta decyzja wybiła przychodnię z ustalonego rytmu. Fakt, że wszyscy lekarze wyjeżdżali do pacjentów, sprawił, że po lunchu przychodnię otwierano później. W konsekwencji Alison nie mogła o zwykłej porze odbierać Sama od opiekunki, co mocno go zaburzyło.

Dal jej się nieźle we znaki. Po tygodniu powtarzających się napadów złości zateśkniła za dawną codzienną rutyną. Była zmordowana ciągłą walką z kapryszącym maluchem.

Nadszedł dzień panieńskiego wieczoru Maggie, ale Alison postanowiła się od niego wykręcić. Sam w dalszym ciągu był nieznośny,

więc nie chciała znowu zostawiać go z opiekunką, a poza tym nie była w odpowiednim nastroju. Gemma usiłowała ją namówić, ale ona twardo obstawała przy swoim. Zdecydowała się na spokojny wieczór w domu.

Dni mijały jeden za drugim, sytuacja w przychodni się poprawiała. Wirus tracił na sile, więc liczba telefonów oraz wizyt domowych znacznie zmalała. Mogła więc odebrać syna z niewielkim opóźnieniem. Na dodatek Sam był w bardzo dobrym humorze. Zjedli razem podwieczorek, a potem zasiedli nad układanką. Po kąpieli przeczytała mu ulubioną bajkę i z westchnieniem ulgi patrzyła, jak błyskawicznie zapada w sen.

Wyglądało na to, że kryzys mija, i to na kilku frontach. Czułaby się jeszcze lepiej, gdyby udało się rozwiązać problemy związane z Jackiem. Ma do niego zadzwonić i go zaprosić? Czy lepiej czekać, aż sam się z nią skontaktuje? Jeżeli w ogóle ma taki zamiar.

Te pytania długo nie dawały jej spokoju, ale nie potrafiła podjąć decyzji. W końcu poszła spać i rano obudziła się ze świadomością nierozwiązanego problemu. Z jednej strony chciała zrobić pierwszy krok, z drugiej obawiała się odmowy.

W sobotę znowu była piękna pogoda, więc odłożyła na kiedy indziej zajęcia domowe, by wyjechać z Samem na świeże powietrze. Znowu wybrała Rock, starając się nie myśleć o tym, co kiedyś tam miało miejsce. Zamierzała poświęcić ten dzień synkowi, a nie rozmyślaniom o Jacku.

Jej wybór padł na osłonięty kawałek plaży w zatoce przy ujściu rzeki. Zastali tam już sporo plażowiczów, głównie rodzin z dziećmi, które bawiły się w piasku. Alison usiadła blisko brzegu, po czym pomogła Samowi zdjąć buty i skarpetki, by mógł brodzić w wodzie. W

samochodzie miała dla niego drugie ubranie na wypadek, gdyby się zamoczył. Najważniejsze, by dobrze się bawił.

Mniej więcej godzinę później dostrzegła dwie znajome sylwetki. Gdy rozpoznała Jacka i Freddiego, jej serce dokonało gwałtownego przyspieszenia. Czyżby Jack się domyślił, że tu będą, i jej szuka? Zerwała się na równe nogi.

Nagle jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wątpliwości nękające ją przez cały tydzień wydały się jej idiotyczne. Jack się nie odzywał, bo był zajęty!

Radośnie im pomachała, ale nagle dostrzegła, że nie są sami. Towarzyszyła im owa rudowłosa piękność, którą poznała u Lucy na chrzcinach. Poczula przykry skurcz żołądka, gdy Jack z uśmiechem zwrócił się do kobiety, najwyraźniej odpowiadając na jakieś jej pytanie. Uśmiech igrający na jego wargach był jej dobrze znany.

Jack spoglądał na Alex tak, jak patrzył na nią tamtej nocy. Nie przeżyje tego, nie przeżyje!

Było już za późno na ucieczkę, więc nie pozostało jej nic innego jak czekać, aż do niej podejda. Serce się jej ścisnęło, gdy zobaczyła, jak na jej widok zmienia się wyraz jego twarzy. Odwróciła głowę, by na to nie patrzeć, nie chciała widzieć jego zażenowania. Przespał się z nią, ale takie kobiety go nie interesują. Co innego piękna, elegancka i światowa Alex Ross. Po co mu takie zero jak ona?

- Cześć. Nie wiedziałem, że was tu spotkam - powiedział, Freddie tymczasem już pobiegł do Sama.

Alison wzruszyła ramionami, patrząc na serdeczne powitanie chłopców.

- Przyjechałam tu pod wpływem impulsu.

- Ach tak. - Ściągnął brwi, po czym zwrócił się do Alex. - Pamiętasz Alison, prawda?

- Oczywiście.

Alex posłała jej zdawkowy uśmiech, z czego Alison wywnioskowała, że piękna doktor Ross nie ma ochoty przedłużyć tego spotkania. Wcale jej to nie dziwiło. Na miejscu Alex też nie życzyłaby sobie dzielić z inną kobietą czasu spędzanego z Jackiem. Chciało jej się płakać, więc pospiesznie się pochyliła, by podnieść z piasku buty i skarpetki Sama.

- Zbieraliśmy się już do domu - wyjaśniła, zwracając się do Alex. - Cieszę się, że znowu się spotkałyśmy.

- Ja również - odparła łaskawie Alex, ruszając w dalszą drogę, ale Jack za nią nie podążył.

- Mam nadzieję, że to nie z naszego powodu - powiedział.

- Nie. Może trudno będzie ci w to uwierzyć, Jack, ale nie cały świat kręci się wokół ciebie.

- Jesteś na mnie zła, bo się nie odzywałem. Rozumiem cię. Powinienem był do ciebie zadzwonić. I byłem tego bliski... kilka razy. Ale nie wiedziałem, co powiedzieć.

- Naprawdę? Nie myślałam, że to taki problem. Wystarczyło przyznać się do pomyłki. To takie trudne?

- Ale nie w tym rzecz! Nic nie rozumiesz!

- Myślę, że rozumiem. - Patrzyła mu prosto w oczy. Gniew pomagał jej zapomnieć o bólu. - Nie miałeś nic przeciwko temu, żeby się ze mną przespać, prawda? Ale nie interesuje cię nic poważniejszego.

- Masz rację - odparł bez ogródek. - To nie jest odpowiednia pora. Z wielu powodów.

- Nieodpowiednia pora czy nieodpowiednia kobieta?

- O co ci chodzi?

- Nie znasz takich kobiet jak ja.

- Nie znam - przyznał.

Jego niski głos przyprawił ją o dreszcz, ale była zbyt rozdrażniona i urażona, by zamknąć temat.

- Tak myślałam. Przynajmniej jesteś ze mną szczery. To przemawia na twoją korzyść. - Odgarniając z twarzy włosy rozwiane przez bryzę, pomyślała, że musi definitywnie położyć temu kres. Nie wolno jej się łudzić, że Jack kiedyś ją pokocha. - Nie wiem, dlaczego się ze mną przespałeś. Może chciałeś mi podziękować za opiekę nad Freddie, a może po prostu musiałeś zaspokoić pożądanie, nie wiadomo. Ale zapewniam cię, że powtórki nie będzie.

- Rozumiem. Masz rację. Nie powinniśmy niczego teraz zaczynać - rzekł z kamienną twarzą. - Muszę się skoncentrować na Freddie. Nie mogę ryzykować tam, gdzie chodzi o jego szczęście. Los ciężko go doświadczył, więc nie mam prawa rozpętać nowej burzy w jego życiu.

- A ja mam takie same zobowiązania wobec Sama. Nie pozwolę, żeby ktoś burzył jego spokój.

Przytaknął.

- A więc chyba się zgadzamy.

- Tak.

Wszystko zostało już powiedziane. Jack przedstawił swoje stanowisko, ale ona nie była taka głupia, by uwierzyć, że nie zmieniłby go w sprzyjających okolicznościach.

Wolała nie myśleć, jakie okoliczności skłoniłyby go do zmiany zdania. Wolała nie myśleć o nim ani o Alex Ross, ani o tym, jak planują przyszłość. Nie interesuje jej, co Jack robi. Nigdy jej to nie interesowało.

Poszła po Sama, wytarła mu stopy i nałożyła skarpetki oraz buty. Błagał ją, by pozwoliła mu jeszcze pobawić się z Freddie, ale się nie ugięła. To wywołało nowy atak złości, który nie wpłynął na jej decyzję. Musi być konsekwentna, a Sam musi zrozumieć, że ona nie rzuca słów na wiatr.

Szkoda, że sama nie jest konsekwentna w swoich relacjach z Jackiem, pomyślała z goryczą, prowadząc Sama do auta. Oświadczyła Jackowi, że powtórki nie będzie, ale bardzo trudno byłoby jej dotrzymać słowa, gdyby nadarzyła się odpowiednia okazja. W obecności Jacka stawała się potulna jak baranek, więc tym bardziej obawiała się, że w końcu zdecyduje się na krok, którego później gorzko pożałuje.

A może powinna wyjechać z Penhally, by oddalić się od pokusy? Ale dokąd? Tutaj miała przyjaciół oraz pracę. Musiałaby wszystko zaczynać od nowa. Wiązałoby się to także ze zmianą środowiska Sama, a to na pewno nie wyszłoby mu na dobre.

Westchnęła. Nie będzie łatwo, ale musi zapomnieć o Jacku i żyć dalej tak, jak żyła, zanim się zjawił w Penhally. Kłopot w tym, że gdy już poznała uroki życia, bardzo trudno jej będzie zadowolić się czymś mniej fascynującym.

Jack miał pełną świadomość, że wszystko zepsuł, a jednocześnie wiedział, że w tej chwili nic nie może zrobić, by to naprawić. Ta myśl tak bardzo mu ciążyła, że nie potrafił się skupić na tym, co mówiła Alex o nowej klinice.

Zgodziła się objąć funkcję jej kierownika. Jack od razu się domyślił, że zaprosiła go tego dnia do Rock, aby go namawiać, by został jej zastępcą. Wybrano już działkę pod nową klinikę, zatrudniono architekta, więc wszystko jest na dobrej drodze. Mimo że jej opinia o jego umiejętnościach bardzo mu pochlebiała, nie potrafił podjąć decyzji, mając tyle problemów na głowie.

Przytakiwał ze zrozumieniem, ale widział, że Alex dostrzega jego brak entuzjazmu. Dość szybko zakończyła spotkanie, odrzucając nawet zaproszenie na kawę.

- Dzięki, ale pojedę już do domu. Jeśli będziesz miał jakieś pytania, wiesz, gdzie mnie szukać. - Uśmiechnęła się. - Jack, nie pogniewam się, jeśli nie skorzystasz z tej propozycji. Musisz mieć absolutną pewność, że podejmiesz właściwą decyzję. Jeszcze kilka lat temu nie wyobrażałam sobie, że taka praca mnie zainteresuje, ale mam szczerze dosyć państwowej służby zdrowia oraz jej problemów. Dlatego przyjąłam tę propozycję.

- Zdaję sobie sprawę, że to dla mnie wielka szansa, ale czuję, że w tej chwili nie jestem gotowy na taki krok. - Spojrzał na synka. - Muszę brać pod uwagę, jak to zaważy na jego życiu, nie tylko na moim.

- Sektor prywatny to dla ciebie najlepsze rozwiązanie. Koniec z wezwaniami w weekendy albo w środku nocy, stałe godziny pracy i bardzo korzystne wynagrodzenie. - Wzruszając ramionami, otworzyła

drzwi auta. - Jack, odnoszę wrażenie, że sprawa jest bardziej skomplikowana, więc nie spiesz się z decyzją.

Westchnął, obserwując, jak odjeżdża. Praca w takiej klinice nie jest pozbawiona sensu, pomyślał, ale intuicja podpowiadała mu, że nie powinien się w to angażować. Lubi szpital i ogromną radość sprawia mu fakt, że ma szansę poprawić jakość życia wielu pacjentom. Czuł, że nie potrafi z tego zrezygnować nawet za cenę komfortu, jaki daje sektor prywatny.

To kolejny problem, a ma ich już zdecydowanie za dużo. Wrócili do domu, gdzie wspólnie obejrżeli bajkę. Freddie po raz pierwszy usadowił mu się na kolanach, co wprawiło go w niemy zachwyt.

Żałował, że nie widzi tego Alison, ale po tym, co wydarzyło się na plaży, nie mógł do niej zadzwonić. Musi pozwolić jej żyć jej własnym życiem i sam zadbać o siebie. Świadomość tego zepsuła mu nastrój, bo nie wyobrażał sobie, by do końca swoich dni potrafił żyć bez niej.

Pod koniec miesiąca, spoglądając wstecz, nie mógł się nadziwić, ile się wydarzyło, odkąd wrócił do Penhally. Mimo zawodu związanego z Alison czuł, że przeprowadzka do Kornwalii okazała się słuszną decyzją. Freddie powoli oswajał się z nowym miejscem. W dalszym ciągu nie mówił, ale wyglądał na zadowolonego. Coraz rzadziej męczyły go nocne koszmary, a czasami nawet się uśmiechał. Lubił przedszkole i uwielbiał Lucy. Zaakceptował też dziadka. Jack nie mógł się nadziwić, jak wspaniale Nick się nim opiekował. Widać było, że kocha malca, co zdecydowanie przyczyniło się do poprawy stosunków między Jackiem i Nickiem.

Gdy pewnego wieczoru Nick zadzwonił z pytaniem, czy może ich odwiedzić, Jack nie wahał się ani chwili, ponieważ cenił każdy gest zmierzający do odnowienia więzi z ojcem.

Gdy Nick przyjechał, Jack już na niego czekał z kawą. Zaprosił ojca do salonu, po czym podał mu filiżankę.

- O, pamiętałeś, że lubię kawę bez mleka.

- I że sypiesz dwie łyżeczki cukru - dodał Jack.

- Bingo! - Nick usadowił się na kanapie. Upił kawy i z uznaniem pokiwał głową. - Bardzo dobra. Jestem pod wrażeniem.

- Staję się domatorem - odrzekł Jack z uśmiechem.

- Twoja matka nie posiadałaby się ze szczęścia - stwierdził Nick. - Jak byłeś na studiach, zamartwiała się, że źle się odżywasz.

- Na pewno źle się odżywiałem, ale, jak widać, przeżyłem.

- Jak widać... - Nick się zawahał. - Jestem pełen podziwu, jak świetnie dajesz sobie radę z Freddie. Podejrzewam, że niełatwo było ci zrezygnować z Londynu, ale spisujesz się na medal.

- Dzięki. - Poruszenie Jacka było tym większe, że ojciec bardzo oszczędnie rozdzielał pochwały. - Dziękuję za te słowa.

- To szczerą prawdą. - Nick chrząknął, po czym zmienił temat. - Chciałem z tobą porozmawiać o jednej z moich pacjentek, dziesięcioletniej Molly Dingle. W zeszłym roku miała koszmarny wypadek w trakcie szkolnego wyjazdu w góry. Na stoku wpadł na nią narciarz, a ona doznała bardzo poważnych uszkodzeń twarzoczaszki: pęknięte oba oczodoły oraz żuchwa pęknięta w dwóch miejscach.

- Paskudne... - rzucił cicho Jack.

Miał już do czynienia z takimi uszkodzeniami i wiedział, jak trudno je naprawić.

- Paskudny, bardzo paskudny wypadek... Chirurg wszystko poskładał, ale efekt jest daleki co doskonałości. Molly na gwałt potrzebuje drugiej operacji, ale lista oczekujących jest tak długa, że jej kolejka wypada za rok. We wrześniu idzie do gimnazjum i bardzo się boi, że nowi koledzy i koleżanki będą jej dokuczać.

- Dzieci bywają bardzo okrutne - przyznał Jack.

- Prywatna klinika?

- Nie wchodzi w rachubę. Ojciec jest rybakiem, a matka pracuje w szkolnej stołówce. Oszczędzali kilka miesięcy, żeby wysłać ją na tę wycieczkę, więc prywatna klinika jest poza ich zasięgiem. - Popatrzył Jackowi w oczy. - I dlatego pomyślałem, że ty mógłbyś jej pomóc.

- Chcesz, aby była moją prywatną, bezpłatną pacjentką?

- Tak. Tylko w ten sposób ta mała może być operowana na tyle wcześnie, żeby we wrześniu iść do szkoły.

- Nie mam jeszcze prawa do prywatnej praktyki - zauważył Jack. - Zanim je nabędę, czeka mnie jeszcze półtoraroczne szkolenie.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Nick nie tracił cierpliwości. - Ale wiem, że potrafisz jej pomóc. - Wzruszył ramionami na widok zdziwienia malującego się na twarzy syna. - Rozmawiałem z wieloma osobami, nie wiem już, z ilu ust słyszałem, że należysz do grona najlepszych w tej dziedzinie. Moim zdaniem zrobisz to lepiej niż ktokolwiek inny.

- Dziękuję - powiedział lekko oszołomiony ojcowską pochwałą, po czym zaczął rozważać problemy związane z operacją Molly. - Największy kłopot w przypadku dzieci polega na tym, że one jeszcze rosną - myślał na

głos. - Zazwyczaj stosuje się tytanowe płytki oraz metalowe śruby, ale w miarę wzrostu kości one mogą się przemieszczać i zachodzi konieczność kolejnej operacji. Jednak niedawno wypracowano nową metodę z zastosowaniem implantów ulegających biodegradacji. Z czasem kość odrasta, a implant się rozpada.

- Genialne! - wykrzyknął Nick. - Widziałeś taki zabieg?

- Widziałem oraz uczyłem się tych technik. - Jack się uśmiechnął. - Udało mi się wkręcić na szkolenie w Niemczech, gdzie po raz pierwszy tę metodę opracowano. Pojechaliliśmy tam dziesięcioosobową grupą, żeby przez trzy dni zapoznawać się obsługą wyposażenia.

- Na czym to polega? - zainteresował się Nick.

- Implanty wykonuje się z materiału o nazwie polilaktyd.

Polilaktydowe płytki są dopasowane do twarzy pacjenta i umocowane klinikami z tego samego materiału, które łączy się z kością za pomocą ultradźwięków. - Wzruszył ramionami. - Genialna metoda... Mieliśmy okazję rozmawiać z dwojgiem pacjentów poddanych temu zabiegowi i na własne oczy zobaczyć rezultat.

- Uważasz, że to samo można zastosować w przypadku Molly?

- Chyba tak. Kilka brytyjskich szpitali już dysponuje takim sprzętem. Dowiem się, czy go nam wypożyczą. Oczywiście, dużo będzie zależało od tego, czy dyrekcja szpitala pozwoli nam skorzystać z bloku operacyjnego. Odbyłoby się to po normalnych godzinach funkcjonowania szpitala, ale jestem przekonany, że Alex pomoże mi to załatwić.

- Napiszę podanie do zarządu - zaofiarował się Nick. - Gdyby mi odmówili, przypomnę im, że mają wobec mnie pewne zobowiązania.

Jack się roześmiał.

- Nie odważą się odmówić, wiedząc, że jesteś w to zaangażowany.

- Im będzie nas więcej, tym lepiej. - Nick uśmiechnął się chytrze, po czym dopił kawę. - Dzięki. Jestem ci wdzięczny, tym bardziej że wiem, że nie mam prawa prosić cię o przysługę.

- Jak to?! - zdumiał się Jack, wstając z fotela. - Jesteś moim ojcem, więc nie widzę, do kogo innego miałbyś się zwracać. Poza tym jestem ci coś winny za czas, który poświęciłeś Freddiemu.

- To przyjemność, a nie pańszczyzna. - Nick stał już pod drzwiami. - Rzadko bywałem w domu, kiedy byliście mali, ale zawsze interesowało mnie, co się z wami dzieje.

- Wiem. - Jack poczuł ucisk w gardle. Podszedł bliżej i uściskał ojca.
- Dzięki, tato. Za wszystko.

- Matka byłaby z ciebie bardzo dumna, synu - wykrztusił Nick.

Jack wrócił do salonu, rozważając w myślach to, co stało się przed chwilą. Zakopanie topora wojennego okazało się o wiele prostsze, niż myślał. Zapewne dlatego, że ojciec zdecydowanie złagodniał, ale przede wszystkim dlatego, że jego, Jacka, nastawienie uległo zmianie.

Niespodziewane ojcostwo kazało mu ponownie zastanowić się nad priorytetami. Mimo że praca zawsze będzie dla niego ważna, syn będzie na pierwszym miejscu. Musi mieć na względzie dobro ich obu.

A także dobro Alison. Ono jest równie ważne. Przez moment wyobrażał sobie, jak mogłoby wyglądać jego życie. Byłoby cudownie mieć ją u swego boku, mieszkać z nią, razem patrzeć, jak rosą ich synowie. Gdyby chciała, mogliby nawet mieć więcej dzieci, on nie ma nic przeciwko temu. Uśmiechnął się rozmarzony, wyobrażając sobie małą dziewczynkę z blond włoskami i piwnymi oczami...

Westchnął, odsuwając od siebie te obrazy. To się nie stanie i trzeba się z tym pogodzić. Alison ma swoje życie, więc nie wolno mu go burzyć na etapie, na którym on ma tak mało do zaoferowania.

Dopóki nie będzie miał stuprocentowej pewności, że potrafi jej dać to, co jej się należy, musi trzymać się od niej z daleka. Półśrodki nie wchodzi w grę. Wszystko albo nic, a Alison zasługuje na wszystko.

RS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Pod koniec marca przyszedł sztorm. Lał deszcz, a porywisty wiatr utrudniał poruszanie się po miasteczku. Na klifie umieszczono tablice z ostrzeżeniem, żeby nie podchodzić zbyt blisko krawędzi. Cały personel przychodni wstrzymał oddech, modląc się, by przyjezdni brali sobie do serca te ostrzeżenia, ale i tak zdarzały się nieszczęśliwe wypadki.

Nick i Dragan zostali wezwani do turysty, którego wiatr zdmuchnął z kamiennych schodków prowadzących na plażę. Mężczyzna złamał nogę. Jego żona wezwała pomoc, ale gdy do nich dotarli, była w stanie hysterii. Nick zadzwonił do przychodni z prośbą, by dołączył do nich ktoś, kto zajmie się kobietą, gdy oni będą opatrywać jej męża. Alison natychmiast zgłosiła się na ochotnika. Chodziło jej głównie o to, by się czymś zająć, by nie myśleć o własnych problemach.

Zaparkowała na Mevagissey Road i ruszyła na poszukiwanie. Skłębione morze miało barwę ołowiu, a fale zajadle tłukły o brzeg. Oby tylko Nick i Dragan nie byli na plaży. W końcu dostrzegła ich w połowie kamiennych schodów. Pochylali się nad mężczyzną, ale kobieta wyraźnie im przeszkadzała.

Energicznym ruchem odciągnęła kobietę, po czym przekonała ją, by wróciła do samochodu. Ledwie dotarły na parking, gdy kobieta dostała ataku duszności. Alison znalazła inhalator w jej własnej kieszeni, ale odetchnęła z ulgą dopiero, gdy przyjechała karetka.

Było już południe, więc musiała odebrać Sama. Pojechała prosto do przedszkola, ale okazało się, że droga jest zablokowana przez przewróconą ciężarówkę. Wygrzebała z torby komórkę, by zadzwonić do Carol, ale nie

odpowiadała. Jasne, Carol już wyszła z domu, żeby odebrać pozostałych podopiecznych.

Zadzwoiła do przedszkola, by ostrzec, że się spóźni, ale linia była zajęta. Przy szóstej próbie znowu usłyszała sygnał zajętości. Gdy w końcu drogę odblokowano, była spóźniona o godzinę. Jej zdenerwowanie rosło z każdą chwilą. Sam będzie bardzo nieszczęśliwy, jak sobie pomyśli, że o nim zapomniała.

Przedszkolanka Trish zdumiała się na jej widok.

- Sam czegoś zapomniał? - zapytała.

- Chyba nie - odparła niepewnie Alison, nie bardzo rozumiejąc to pytanie. - Przepraszam za spóźnienie, ale ciężarówka zablokowała drogę. Sam nie rozpacza?

Trish zbladła.

- Nie ma tu Sama. Myślałam, że poprosiła pani Carol, żeby go odebrała.

- Nie mogłam się do niej dodzwonić. - Alison czuła, że jej serce przestaje bić. - Dlaczego myśli pani, że poszedł z Carol? Widziała pani, jak z nią wychodził?

- Nie. Kiedy przyszła Carol, byłam w sąsiednim pokoju, a jak wróciłam do sali głównej, to już go nie było, więc uznałam, że Carol zabrała go razem z tą dwójką, którą zawsze odbiera.

- To niewykluczone - mruknęła Alison, starając się nie wpadać w panikę. Wyjęła komórkę. - Carol, tu Alison. Sam jest u ciebie?

Czuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg, gdy opiekunka odpowiedziała jej przecząco. Trish tymczasem poszła po Christine

Galloway, właścicielkę przedszkola. Obydwie zbladły, gdy Alison je poinformowała, że Sam nie wyszedł z Carol.

- Sprawdźmy, czy się gdzieś nie schował - zaproponowała Christine.

Przeszukały wszystkie sale, nawet ogród. Kiedy Christine oznajmiła, że dzwoni na policję, Alison zrobiło się słabo. Gdzie jest Sam? Z sercem ściśniętym strachem wyjrzała przez okno. Na dworze lało jak z cebra. Jakie szanse ma trzylatek w taką pogodę?

Jack dowiedział się o zniknięciu Sama od Lucy, która specjalnie do niego zadzwoniła. Trafiła na moment, kiedy wychodził z sali operacyjnej, więc ta wiadomość spadła na niego jak grom z jasnego nieba.

- Czy już ktoś coś robi?

- Policja przeszukuje całe Penhally. Ben i tata do nich dołączyli - chlipnęła. - Jak sobie pomyślę, co teraz dzieje się z Alison...

- Trudno to sobie wyobrazić. - Podziękował siostrze, po czym odszukał Alex, by ją poinformować, że musi natychmiast opuścić oddział. Nie mógłby pracować, wiedząc, że Sam zaginął.

Przebrał się i pojechał do Alison. Przed jej domem stał już samochód policyjny, a gdy zapukał, drzwi otworzyła mu policjantka. Na dźwięk jego głosu Alison wybiegła do holu. Jack bez słowa odsunął policjantkę, żeby porwać Alison w ramiona.

- Jack, tak się boję... Nie wiem, co zrobię, jeżeli coś mu się stało... - szlochała.

- Nic mu się nie stanie - uspokajał ją. Spojrzał jej w oczy. - Skarbie, musisz w to wierzyć. Musisz być silna. Dla niego.

- Staram się - szepnęła przez łzy.

- Wiem, że się starasz. - Pocałował ją delikatnie. - Poproszę Lucy, żeby popilnowała Freddiego, a sam dołączę do poszukiwań. Znajdziemy go, Alison. Wierz mi. Nie pozwolę, żeby cokolwiek mu się stało, przysięgam.

Jeszcze raz ją pocałował, po czym wyszedł. Z domu zadzwonił do Lucy, żeby zabrała Freddiego, a sam wziął kurtkę przeciwdeszczową, by wesprzeć poszukujących. Podzielili się na cztery zespoły, tak aby przeczesać całe miasteczko. Znalazł się w tym samym zespole co Ben i Nick, który przeszukiwał okolice przedszkola, ale w miarę jak płynęły godziny, a Sama nigdzie nie było, czuł, że ogarnia go rozpacz. Musi odnaleźć Sama. Dla Alison. Musi dotrzymać obietnicy, nie może jej zawieść.

Koło siódmej zrobili sobie przerwę. Ulewa nie słabła, więc byli przemoczeni do nitki. Gdy ktoś podał mu kubek z gorącą zupą, odmówił. Nie zwracał uwagi na to, że jest przemoczony i zmarznięty. Myślał tylko o Samie.

Oddalił się nieco od swojej grupy w stronę obszaru, który dopiero zamierzali przeczesać. Przedzierał się przez paprocie i krzaki. W pewnej chwili poczuł, że jakaś gałąź rozdarła mu nogawkę.

- Saaam! - zawołał, przykładając zwinięte dłonie do ust, by przekrzyczeć wycie wiatru. - Słyszysz mnie? To ja, Jack!

Odczekał chwilę, wyęzając słuch. Nagle z prawej strony dobiegł go stłumiony krzyk. Rzucił się w zarośla w tym kierunku. Gdy dostrzegł drobną postać skuloną pod rozrośniętym jałowcem, omal się nie rozplakał z radości.

Przykucnął przed malcem.

- Hej. - Uśmiechnął się. - Co słyhać? Wracamy do domu i do mamy?

Sam wyciągnął do niego ramiona, a on wziął go na ręce. Przytulił go mocno, a potem zdjął kurtkę i nią go owinął.

- Tu jest! - zawołał, widząc, że zbliża się do nich cała tyraliera. - Nic mu nie jest, ale jest zmarznięty i przemoczony.

Wybuchła powszechna radość. Mężczyźni podchodzili, by mu pogratulować, klepali go po plecach. Jeden z policjantów natychmiast włączył radiotelefon i poinformował resztę zespołów, że dziecko się znalazło, całe i zdrowe. Ktoś zasugerował, że trzeba Sama odwieźć do szpitala, ale Jack zaprotestował, w czym poparł go ojciec. Najważniejsze, by mały jak najszybciej znalazł się u mamy.

Gdy zajechali pod dom, Alison wybiegła im naprzeciw. Na jej twarzy malowała się taka radość, że Jack nie mógł się powstrzymać, by przekazawszy jej synka, nie pocałował jej na oczach wszystkich. Miał w nosie, że się dowiedzą, co do niej czuje. Kochają, a ten wieczór pokazał mu dobitnie, że to jest dla niego najważniejsze.

- Kocham cię - rzekł po prostu. - Zabierz go do domu i wykup. - Gdy chciała coś powiedzieć, położył jej palec na ustach. - Jesteś mi potrzebna. Ja mogę poczekać. To, co do ciebie czuję, nie zmieni się niezależnie od tego, ile czasu będziesz potrzebowała, żeby mnie pokochać.

- Czas wcale nie jest mi potrzebny. - Wspięła się na palce, by pocałować go w usta. - Kocham cię, Jack. A przez to, że go dzisiaj znalazłeś, kocham cię jeszcze mocniej.

Miał jej dużo więcej do powiedzenia, ale poskromił egoizm, bo nie jemu należy się jej uwaga. Znow ję pocałował, pocałował też Sama, po

czym się oddalił. Ben uparł się, że zbada chłopca, a Nick, że odwiezie Jacka do domu. Gdy zatrzymali się na podjeździe, Nick się uśmiechnął.

- Nie martw się o Freddiego. Wezmę go do siebie. Na tak długo, jak będziesz potrzebował.

- Tato, ja ją kocham. Nick pokiwał głową.

- Więc postaraj się jej to pokazać. Życie jest krótkie, synu, więc nie wolno marnować ani chwili. Jeżeli kochasz Alison, to jej to powiedz.

Dobrze?

- Dobrze - powtórzył Jack, nie kryjąc wzruszenia, bo nawet nie przypuszczał, że ojciec potrafi go zrozumieć.

Wziął prysznic, a potem zrobił sobie kawę. Ale jej nie wypił. Cenne minuty płynęły, więc nie mógł pozwolić, by przeciekały mu przez palce. Postanowił wrócić do domu Alison, by jej powiedzieć, że chce z nią iść przez życie.

Odetchnął głęboko, gdy nagle ogarnęło go uczucie nieodwracalności. Jeśli są do rozwiązania jakieś problemy, rozwiążą je wspólnie.

Po raz ostatni spojrzała na Sama i na palcach wyszła z pokoju. Ben zbadał go bardzo dokładnie i uznał, że nie ma potrzeby wieźć go do szpitala. Jako remedium zalecił ciepłą kąpiel i mnóstwo całusów, więc z radością przystała na taką kurację. Od Sama dowiedziała się tylko tyle, że wyszedł za Carol, a potem się od niej oddalił.

Zeszła na dół, ciągle jeszcze drżąc z wrażenia. Potwornie się bała, że Sam się nie znajdzie, więc doznała ogromnej ulgi, gdy go zobaczyła w ramionach Jacka. On nigdy się nie dowie, jak bardzo jest mu wdzięczna za to, że znalazł jej bezcenny skarb.

Uśmiechnęła się na wspomnienie słów Jacka. Wierzyła święcie, że powiedział prawdę. Ta myśl napawała ją radością. Kiedy rozległ się dzwonek u drzwi, wiedziała, że to on. Wszedł do holu i ją objął, a ona westchnęła uszczęśliwiona. Teraz wszystko dobrze się ułoży.

Całował ją zachłannie, po czym spojrzał jej w oczy.

- Kocham cię jak nikogo innego na świecie. Wierzysz mi?

- Wierzę. - Odwzajemniła pocałunek. - Ja ciebie też kocham.

Porwał ją w ramiona i kilka razy się okręcił.

- Och, przepraszam - powiedział, gdy sapnęła zaskoczona. - Chyba pęknę ze szczęścia!

Śmiała się razem z nim.

- Wcale nie chcę, żebyś pękł. Po pierwsze podobasz mi się w takiej postaci, a po drugie, wyobraź sobie, jak byś nabrudził.

Postawił ją na ziemi, całując w czubek nosa.

- Jesteś cudownie praktyczna. Nic dziwnego, że cię kocham.

- Nie uważasz, że jestem nieciekawa?

- Nudna? Nie będziesz nieciekawa, nawet jakbyś chciała! Dlaczego miałabyś być nieciekawa?

- Bo nie jestem taka jak twoje poprzednie kobiety, prawda? Nie jestem piękna ani bogata i nie bywam w różnych egzotycznych miejscach.

- Dzięki Bogu. - Poprowadził ją do salonu, usiadł na kanapie i posadził ją sobie na kolanach. - Jesteś zupełnie inna niż moje dawne znajome. Nie pokochałbym cię, gdybyś była taka jak one.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Objął ją mocno. - Spotykałem się z nimi, bo wiedziałem, że nigdy ich nie pokocham. Najważniejsza dla mnie była... moja praca.

- Mam rozumieć, że nie tęsknisz do tamtych czasów?

- Ani trochę. Było fantastycznie, ale życie idzie naprzód. Teraz jestem innym człowiekiem. - Uśmiechnął się półgębkiem. - Wątpię, czy byś mnie polubiła, gdybyśmy poznali się dwa lata temu.

- Bardzo możliwe. Bo byłam zajęta własnymi problemami.

- Rozwodem?

- Tak, oraz dlatego że brakowało mi kompletnie wiary w siebie. - Przygryzła wargę, zastanawiając się, czy opowiedzieć mu, jaki był ojciec Sama, czuła bowiem, że powinien poznać prawdę. - Gareth rzucił mnie, kiedy Sam miał pół roku. Miał romans z kobietą, z którą pracował. Odkryłam to przypadkiem, kiedy zobaczyłam ich razem. - Wzruszyła ramionami. - Nawet nie próbował się tłumaczyć. Powiedział, że to moja wina.

- Twoja wina? Jak on to sobie wykombinował?

- Podobno po urodzeniu Sama stałam się nieciekawa i się zaniedbałam. - Zawahała się, ale postanowiła wyrzucić z siebie wszystko.

- Powiedział, że przestałam go kręcić, bo jestem gruba i brzydka.

Jack oplótł ją ramionami.

- Szkoda, że nie mogę się z nim rozmówić. Jak on mógł mówić takie straszne rzeczy?

- Teraz wiem, że w ten sposób usprawiedliwił swoje postępowanie. On bardzo nie lubił czuć się winny, więc obwinał mnie. Nic do niego nie

czułam, kiedy się rozwodziliśmy, ale bardzo to przeżyłam. To całkowicie zniszczyło moje poczucie wartości.

- Alison, jesteś piękną kobietą i wyjątkowym człowiekiem - stwierdził Jack stanowczo. - Pierwszy raz poznałem taką osobę. Jesteś ciepła, otwarta, zdolna i urzekająca...

- Przestań! - Położyła mu palce na ustach. - Bo od tych komplementów woda sodowa uderzy mi do głowy i dopiero będzie kłopot.

- Tego sobie nie życzymy. - Uśmiechnął się szeroko. - Mam pewien plan, który zakłada, że wyjdziemy z tego pokoju i udamy się na górę, bo tam jest wygodniej.

Zadrżała, wyobrażając sobie tę scenę. Idą razem po schodach do jej sypialni... Nie, koniec. Musi się skupić.

- Jak już mówiłam, dochodzenie do siebie zabrało mi sporo czasu. To dlatego byłam taka przestraszona, gdy zorientowałam się, jak na mnie działasz. Bałam się, że znowu ktoś mnie skrzywdzi.

- Alison, nigdy nie wyrządzą ci krzywdy. - Przyłożył jej rękę do swego serca. - Przysięgam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby was chronić i dbać o to, żebyście byli szczęśliwi. Ty oraz Sam.

- Dziękuję. - Wzruszona do łez pocałowała go w policzek, po czym wtuliła się w niego. Czowała, że nie ma już między nimi żadnych barier, że od tej chwili ma prawo okazywać mu uczucie na wszystkie sposoby.

Musnął wargami jej włosy.

- Skoro nadeszła pora zwierzeń, to ja też coś ci powiem. Robiłem, co mogłem, żeby cię nie pokochać. Nawet gdy się zorientowałem, że pomimo moich starań to już się stało, nie potrafiłem ci tego wyznać. To dlatego cię unikałem. Bałem się ryzykować, że powiem ci, że cię kocham.

- Z powodu Freddiego?

- Tak. On potrzebuje dużo mojego czasu i uwagi. Na tym etapie mojego życia wydawało mi się to nie w porządku.

- A ja uznałam, że mnie nie lubisz. Zwłaszcza tego dnia, kiedy spotkałam cię z Alex.

- Naprawdę? - jęknął. - Szkoda, że o tym nie wiedziałem. Alex umówiła się ze mną w Rock, żebyśmy porozmawiali o nowej klinice, którą ona zamierza otworzyć. Nic więcej nas nie łączy.

- Wierzę ci. - Spojrzała mu w oczy. - Nigdy nie kazałabym ci wybierać między mną i Freddiem. Wiem, że on cię potrzebuje... i będę cierpliwie czekać.

- Dziękuję. - Pocałował ją delikatnie. - Ale ja wcale nie chcę czekać. Chcę, żebyśmy byli razem już teraz, nie za jakiś czas. Chcę, żebyś była blisko. Wiem, że jeśli zaistnieją jakieś problemy, potrafimy rozwiązać je wspólnie, ty, ja, Sam i Freddie.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Jack ma rację. Nie ma takiego problemu, z którym razem by się nie uporali. Z sercem przepelnionym miłością szła z nim po schodach. Oto początek ich nowego życia.

EPILOG

Nadszedł dzień ślubu Maggie i Adama. Wyglądało na to, że na tę uroczystość zbiegło się całe Penhally. Gdy młodzi przed ołtarzem przysięgali sobie dożgonną miłość i szacunek, kościół był zatłoczony po brzegi. Maggie wystąpiła z wiązką wiosennych kwiatów, w skromnej białej sukience, a Adam w eleganckim ciemnym garniturze.

Alison z chłopcami usiadła blisko wyjścia. Przeplakała całe nabożeństwo. Było tak pięknie i romantycznie... Jack przez cały czas mocno trzymał ją za rękę, a ona czuła, że jest tak samo wzruszony. Pomyślała, że są sobie przeznaczeni, że już nie widzi możliwości istnienia bez niego. Stał się częścią jej życia, a ona jego.

Stali się nierozłączni.

Maggie i Adam nie wydawali przyjęcia weselnego. Wyjaśnili, że chcą nacieszyć się sobą i wszyscy to zaakceptowali. Alison wyszła przed kościół, by pożegnać odjeżdżającą parę, niemal na samym końcu, a gdy Maggie rzuciła w tłum swój bukiet, wyciągnęła rękę, ale wiązanek nie chwyciła. Gdy dokoła niej wybuchnęła radosna wrzawa, zorientowała się, że złapał ją Jack.

Wręczył jej kwiaty z szerokim uśmiechem.

- To dla ciebie.

- Dziękuję. - Zaśmiała się radośnie, ale jej śmiech zgasł nagle, gdy Jack padł przed nią na kolano. - Co ty robisz?!

- Jak myślisz?

Uśmiechnął się szelmowsko, po czym gestem przywołał Freddiego. Gdy szepnął mu coś do ucha, chłopiec z namaszczeniem sięgnął do

kieszoni i podał Jackowi małe pudełeczko. Jack z kolei przekazał je Samowi. Alison serce waliło jak młotem, gdy syn dostojnym gestem wręczał jej pudełko.

- Alison, czy zostaniesz moją żoną? Zebrani wstrzymali oddech.

- A...mmm... - Zatkło ją, gdy drżącymi palcami otworzyła pudełeczko. Jej oczom ukazał się pierścienek z pojedynczym diamentem.

- Nie chciałbym cię ponaglać, kochanie, ale noga mi ścierpła - przemówił Jack lekko drżącym głosem.

- Błagam, powiedz, że za mnie wyjdiesz i oszczędź mi tych katuszy.

- Tak - szepnęła, po czym odetchnęła głębiej i powtórzyła głośniejszym głosem: - Tak, Jack, wyjdę za ciebie!

Goście oszaleli, ale do Alison niewiele docierało. Jack wstał, pocałował ją, po czym wziął chłopców za ręce.

- Chodźmy do dziadka - powiedział. - Zapytamy go, czy nie zechciałby się z wami pobawić przez godzinę albo dwie. - Rzucił jej uwodzicielski uśmiech.

- Mamy z Alison coś do załatwienia.

Wyprowadził ich z tłumu, po drodze zbierając gratulacje. Nick rozmawiał z Lucy, ale gdy go zobaczyli, powitał ich uśmiechem.

- Dziadek! - zawołał niespodziewanie Freddie.

Obaj chłopcy puścili się pędem w stronę Nicka, za to Jack stanął jak wryty. Nie mógł uwierzyć, że Freddie przemówił. Czy to nie wspaniałe, że akurat tego dnia?

Rozpromieniony spojrzał na Alison. Przyjeżdżając do Penhally, miał mnóstwo wątpliwości, ale to, jak się jego życie ułożyło, przeszło jego najśmielsze wyobrażenia.

Nie tylko ma wspaniałego synka, ale też znalazł kobietę, z którą chce iść przez życie. Jest najszczęśliwszym facetem pod słońcem!

RS